ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Kate Hewitt

Żona szejka

HARLEQUIN®

Kate Hewitt

Żona szejka

Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wszedł do środka przez okno. Olivia zerknęła na niego znad składanego koca, za bardzo zaskoczona, żeby się przestraszyć. Przynajmniej w pierwszej chwili. Luźne czarne ubranie skrywało wysoką, masywną sylwetkę. Włosy zasłaniał turban, ale stalowoszare oczy lśniły determinacją. Chciała krzyknąć, lecz błyskawicznie zasłonił jej usta dłonią.

– Nie zrobię ci krzywdy – powiedział po arabsku, tonem zaskakująco grzecznym.

Zrozumiała go z pewnym trudem, bo liznęła tylko trochę arabskiego, pracując w Amari, gdzie z trzema najmłodszymi księżniczkami porozumiewała się wyłącznie po angielsku. Tymczasem przybysz mówił dalej, więc wysiliła się, żeby go zrozumieć.

– Rób, co mówię, a nic ci nie będzie. Przysięgam.

Olivia stała sztywno, skupiona na tym delikatnym nacisku, a zapach jego dłoni drażnił jej nozdrza. Pachniał koniem, piaskiem, potem i piżmem, ale, o dziwo, wrażenie nie było nieprzyjemne. Ogarnęło ją dziwne odrętwienie i nie potrafiła się skupić na żadnej konkretnej myśli. Nie była w stanie myśleć, mogła tylko oddychać, jakby to wszystko działo się pod wodą albo w zwolnionym tempie, jednak nabrało przyspieszenia, kiedy mężczyzna pociągnął ją do

okna. Jakoś się tam znalazła, na drżących nogach, rozdygotana, wstrząśnięta i przerażona.

Halina była w pokoju obok, za ledwie przymkniętymi drzwiami. Olivia słyszała, jak przyjaciółka nuci pod nosem. Więc jak to wszystko było możliwe? Dosłownie przed chwilą weszła do jej sypialni, żeby odwiesić do szafy wieczorową suknię i trochę posprzątać. Halina niedawno wróciła z przedłużonego obiadu u rodziców, podczas którego dyskutowali o jej przyszłości. I o jej narzeczonym. Olivia wiedziała, że Halina nie chce wychodzić za mąż, a już na pewno nie za zbuntowanego księcia, którego w ogóle nie znała.

– On funkcjonuje praktycznie poza prawem – westchnęła, rzucając się na sofę w salonie. – Jak jakiś kryminalista.

– Podobno studiował w Cambridge – zauważyła Olivia, przyzwyczajona do teatralnych gestów przyjaciółki, a Halina przewróciła oczami.

– Przez dziesięć lat mieszkał na pustyni. Musiał chyba kompletnie zdziczeć, wątpię nawet, czy mówi po angielsku.

– Jeżeli był w Cambridge, z pewnością mówi. Zresztą twoi rodzice nie chcą, żebyś go poślubiła, dopóki nie zostanie mu przywrócony tytuł i znów nie zamieszka w pałacu – przypomniała jej Olivia.

Przez cztery lata była guwernantką trzech młodszych sióstr Haliny, więc dobrze się orientowała w rodzinnych planach i nadziejach. Halina była zaręczona z księciem Zayedem al bin Nurem od dziesiątego roku życia, ale przed dekadą jego rodzina została obalona przez ministra rządu,

Fakhira Maloufa, i książę Zayed, który właśnie ukończył studia, był zmuszony schronić się na pustyni i walczyć o odzyskanie władzy. Pomiędzy wojskiem Maloufa a rebeliantami Zayeda rozpętała się wojna domowa, która to przygasała, to wybuchała z nową siłą. Ojciec Haliny nalegał, by honorować zaręczyny, ale dopiero po odzyskaniu przez Zayeda tronu, a niestety nie było wiadomo, kiedy to nastąpi.

Z pewnością jednak ten mężczyzna nie mógł mieć z tym wszystkim nic wspólnego. Dlaczego więc pojawił się tutaj? Czego chciał?

Podprowadził ją do okna, wciąż dłonią kneblując usta. Czuła na języku słony smak. Jego oddech łaskotał ją w ucho, przyprawiając o dreszcz.

– Nie bój się.

O dziwo, wierzyła mu. Próbował ją uprowadzić, a nie przestraszyć. Uświadomiwszy to sobie, spróbowała mu się wyrwać.

– Nie rób tego – powiedział spokojnie, ale z cieniem groźby w głosie i zacieśnił uścisk na jej ramieniu.

Trzymał ją mocno, choć zaskakująco delikatnie, i zdała sobie sprawę, że jeśli nie ucieknie teraz, kolejnej okazji może nie być. Czuła pustkę w głowie, nie miała pojęcia, czego ten obcy od niej chce i co zamierza.

– Powiedziałem, że nie zrobię ci krzywdy – rzucił z lekkim zniecierpliwieniem. – To dla dobra nas obojga.

Bez sensu. Co w tym dobrego, że zostanie porwana? I jakim cudem zdołał wejść przez okno do sypialni Haliny?

Pałac królewski w pustynnym królestwie Abkar był oddalony od stolicy i strzeżony wysokim kamiennym murem, patrolowanym przez psy i żołnierzy. Hassan Amari nie ryzykował, gdy w grę wchodziło bezpieczeństwo ukochanej rodziny. A jednak ten dziwny, ciemny, silny mężczyzna wdarł się tutaj i zdawał całkowicie panować nad sytuacją. Coś poszło nie tak, ale Olivia nie potrafiła odgadnąć co i dlaczego.

Napastnik odwrócił ją twarzą do siebie. Miał zaskakująco długie i gęste rzęsy, a oczy nie szare, jak początkowo sądziła, ale zielone. Policzki, nos i wargi sprawiały wrażenie wyrzeźbionych, co jeszcze potęgowało wrażenie mrocznej determinacji i nieugiętości.

Owinął ją liną w talii, wystawił za okno i opuścił w dół, w ciemność pustyni. Zbyt przestraszona, by krzyknąć, wylądowała w ramionach innego mężczyzny, który postawił ją na ziemi i pospiesznie zakneblował usta chustą. Mężczyzna, który wdarł się do sypialni Haliny, zszedł po ścianie pałacu, bezszelestnie i zgrabnie jak wielki kot. Na widok knebla na ustach dziewczyny zmarszczył brwi.

– Przepraszam – powiedział cicho jego towarzysz. – Bałem się, że zacznie krzyczeć.

Mężczyzna kiwnął głową, a Olivia zatonęła w niewesołych myślach.

O co tu chodzi? Dlaczego ją porwali?

Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę kilku koni przywiązanych pod ścianą pałacu. Konie? Jak mieliby się na nich wydostać z pałacu? Jedyna droga prowadziła przez

frontową bramę, wysoką, najeżoną żelaznymi kolcami i strzeżoną przez straż sułtana Hassana.

Mężczyzna podsadził ją na konia i Olivia rozpłaszczyła się na nim nieelegancko. W przeciwieństwie do Haliny i jej sióstr, urodzonych praktycznie na końskim grzbiecie, nigdy nie jeździła konno.

Jej towarzysz, niemal rozbawiony jej nieudolnością, usiadł za nią i objął ramieniem, stabilizując w ten sposób jej pozycję. Od bioder w dół obejmował ją udami, a na plecach czuła bicie jego serca. Jego ciepło przenikało ją na wskroś, a zapach drażnił nozdrza. Nigdy wcześniej nie była tak blisko mężczyzny.

Ku jej zdumieniu przejechali pałacową bramę przez nikogo nie zatrzymywani, a w zasięgu wzroku nie było śladu żołnierza. Zaraz potem mężczyzna wyjął jej z ust knebel.

– Przepraszam – powiedział. – Nie chciałem cię traktować tak brutalnie.

To wszystko nie miało sensu, ale na razie nie mogła o nic pytać, bo gnany silnym wiatrem piasek wdzierał się do oczu i ust. Mężczyzna zwolnił konia i obwiązał jej twarz szalem.

Opierała się plecami o twardą ścianę jego piersi, a w mocnym uścisku czuła się prawie bezpieczna. Nieznajomy dał sygnał koniowi i pomknęli jak wicher przez pustynne piaski.

Godziny mijały, a oni wciąż jechali i choć mężczyzna cały czas ją podtrzymywał, zaczęła odczuwać zmęczenie. Wysoko w górze księżyc świecił nieziemskim blaskiem,

miliardy gwiazd rzucały na piasek srebrzyste cienie, a jedynym słyszalnym dźwiękiem były uderzenia końskich kopyt o ziemię.

W końcu zapadła w niespokojną drzemkę, z głową opartą na piersi swojego opiekuna, bo choć, zważywszy na okoliczności, wydawało się to nieprawdopodobne, monotonny ruch zwyczajnie ją uśpił.

Obudziła się, kiedy zwolnili i nacisk ręki mężczyzny lekko zelżał. Zamrugała niepewnie, bo z ciemności wyłoniły się światełka. Słyszała też stłumione głosy, choć nie rozumiała słów. To, co wcześniej do niej mówił, rozumiała z trudem, zresztą nie była pewna, czy czegoś nie przekręciła.

Koń zwolnił i stanął, jej opiekun zeskoczył z niego i odwrócił się do niej, więc zerknęła na niego lękliwie. Najwyraźniej przybyli do punktu przeznaczenia i nie miała pojęcia, co będzie dalej. Co się z nią stanie? Obiecał, że jej nie skrzywdzi, ale na jakiej podstawie miałaby mu wierzyć?

– Zsiądź – powiedział spokojnie tonem, który przypominał ten, jakim sułtan Hassan przemawiał do przestraszonych klaczy. – Nikt cię tu nie skrzywdzi. Masz moje słowo.

– Dlaczego? – spytała spierzchniętymi od wiatru i piasku wargami. – Dlaczego mnie porwałeś?

– Żeby stało się zadość sprawiedliwości – odparł z powagą.

Podał jej obie ręce i pomógł zsiąść z konia.

– Odśwież się, napij i zjedz – powiedział. – Potem porozmawiamy.

Kiedy stanęła na ziemi, nogi się pod nią ugięły. Nienawidziła własnej słabości, ale nigdy wcześniej nie jechała konno, a przez większość czasu galopowali. Nic dziwnego, że bolały ją mięśnie i najchętniej usiadłaby tam, gdzie stała. Mężczyzna podtrzymał ją troskliwie i zaklął pod nosem.

– Myślałem, że jeździsz konno.

– Dlaczego? Nigdy nie jeździłam.

– Widocznie się pomyliłem. – Odwrócił się, zanim zdążyła odpowiedzieć. – Suma ci we wszystkim pomoże.

Zayed al bin Nur wszedł do swojego namiotu, przepełniony uczuciem tryumfu. Dokonał tego. Naprawdę porwał księżniczkę Halinę Amari z niedostępnego pałacu królewskiego. Pozostało tylko przypieczętować umowę i wziąć z nią ślub. Na myśl o furii przyszłego teścia uśmiechnął się posępnie. Jego czyn niósł ze sobą ogromne, choć starannie skalkulowane ryzyko, ale Zayed potrzebował wsparcia sąsiedniego królestwa Abkar w walce z Fakhirem Maloufem, który odebrał mu tron i zamordował rodzinę.

Targnęła nim zastarzała złość, utrwalona upływem czasu. Pospiesznie wszedł do namiotu, gdzie powitał go doradca i przyjaciel, Jahmal.

– Książę?

– Czy poczyniono przygotowania?

– Tak jest.

Zayed zdjął szatę podróżną i turban. Przegarnął palcami włosy, by usunąć z nich piasek.

– Dziękuję ci. Dałem mojej narzeczonej pół godziny na odpoczynek i odświeżenie, potem przystąpimy do ceremonii.

Przez twarz Jahmala przemknął wyraz niepokoju, ale kiwnął głową.

– Tak, książę.

Zayed wiedział, że jego najbliżsi doradcy byli przeciwni tak ryzykownym działaniom. Obawiali się gniewu Hassana i wywołania kolejnej, jeszcze bardziej wyniszczającej wojny z sąsiadem, którego dotąd uważali za sojusznika. Ale przecież nie podzielali silnych uczuć, jakie kierowały ich władcą. Nie pamiętali strasznych krzyków brata i ojca płonących żywcem w wysadzonym w powietrze helikopterze. Nie widzieli w snach twarzy wstrząśniętej matki, umierającej w ramionach syna. Nie budzili się z gardłem ściśniętym lękiem i nie musieli się zmuszać, by sprostać wyzwaniom nowego dnia walki o to, co zawsze powinno należeć do nich.

Dlatego nie mogli go zrozumieć. Nikt nie mógł. Wojna domowa będzie trwała bez końca, dopóki Zayed nie zadziała w sposób ostateczny. Działania Macloufa cofną rozwój kraju o dekady, a ludzie ucierpią jeszcze bardziej. Musiał coś zrobić, a porwanie wydawało się jedynym sensownym rozwiązaniem.

Bywały większe problemy niż pospieszny ślub. On chciał tylko dotrzymać dawno złożonej przysięgi, a Halina wkrótce się z tym pogodzi. Ściągnął zakurzoną odzież i zaczął się szykować na spotkanie z narzeczoną.

Pół godziny później, wykąpany i ogolony, wszedł do namiotu, gdzie miała czekać Halina. Kiedy oczy przywykły do migotliwego światła świec, zobaczył ją siedzącą na jedwabnej poduszce plecami do wejścia, drobną i smukłą, z kaskadą ciemnych włosów spadających na plecy. Miała na sobie luźną ciemnoniebieską szatę, haftowaną srebrną nitką. Wciąż pamiętał, jak trzymał ją w ramionach, i niespodziewanie poczuł przypływ tęsknoty i pragnienia. To małżeństwo miało być kwestią polityki, niczym więcej, ale już od bardzo dawna nie był z kobietą...

Poła namiotu opadła z szelestem i Olivia zerwała się gwałtownie. Miała niezwykłe, teraz szeroko otwarte oczy, ciemnoniebieskie, okolone gęstymi ciemnymi rzęsami. Zaskoczyły go swoją urodą.

Oczywiście nigdy nie widział porządnego zdjęcia swojej narzeczonej, zaledwie kilka mglistych fotek zrobionych z daleka. Zaręczono ich, kiedy on miał dwadzieścia, a ona dziesięć lat, przez pełnomocnika, więc nigdy się nie spotkali. To może nie był najszczęśliwszy moment na prezentację, ale nie miał innego wyjścia.

– Mam nadzieję, że odpoczęłaś? – zapytał.

– Tak... – odpowiedziała po chwili zawahania, kiedy przebiegła wzrokiem po jego twarzy, jakby szukając tam odpowiedzi.

Głos miała miły, trochę tęskny. To mu się podobało, podobnie jak jej oczy i włosy, a podczas wspólnej jazdy konno zauważył, że jest drobna i zgrabna. Za to wszystko mógł być wdzięczny, bo nie spodziewał się tak wiele. Plotki

głosiły, że Halina ma skłonność do melodramatyzowania i jest trochę zepsuta. Siedząca przed nim kobieta wcale na taką nie wyglądała.

– Ale... – zająknęła się niepewnie – nie rozumiem, dlaczego...

Poła namiotu zaszeleściła i Zayed napotkał pytające spojrzenie imama, który miał prowadzić ceremonię. Wolałby cywilnego urzędnika, ale Malouf nie uznałby małżeństwa zawartego przez notariusza, a to byłoby ostanie, czego w tej sytuacji potrzebował.

– Jesteśmy gotowi – poinformował imama.

Olivia przenosiła wzrok z jednego na drugiego.

– O co tu chodzi?

– Po prostu powiedz „tak” – pouczył ją krótko. Nie miał czasu na pytania, obawy czy protesty. Porozmawiają po złożeniu przysięgi i skonsumowaniu małżeństwa. Nie wcześniej.

Oczy Haliny pociemniały jeszcze bardziej, różowe wargi rozchyliły się, nie wydając dźwięku.

– Tak? – powtórzyła, znów szukając odpowiedzi w jego twarzy.

Czy nie rozumiała, dlaczego się tu znalazła? Cóż, wkrótce zrozumie. W tej chwili nie mógł sobie pozwolić na wyjaśnianie, dlaczego konieczny jest pośpiech. Jego obóz był dobrze ukryty, ale Hassan mógł wysłać swoich ludzi na poszukiwanie córki, a on musiał ją poślubić, zanim do tego dojdzie.

Wyczuwając jego zniecierpliwienie, imam wysunął się naprzód i rozpoczął ceremonię.

Zayed ujął dziewczynę za ramię. Sprawiała wrażenie oszołomionej, ale miał nadzieję, że szybko się z tego otrząśnie. W końcu wiedziała przecież, że byli zaręczeni. Jego działanie było może niekonwencjonalne, ale rezultat byłby taki sam, gdyby wzięli ślub z największą pompą.

Kiedy nadeszła pora Haliny na potwierdzenie słów przysięgi, w namiocie zapadła cisza.

– Powiedz „tak” – syknął Zayed, a ona spojrzała na niego pytająco, wciąż trochę niepewna.

– Tak – powiedziała w końcu po kilku sekundach milczenia.

To powtórzyło się jeszcze dwukrotnie i za każdym razem musiał ją ponaglać.

Za każdym razem, kiedy wymawiała „tak” – *naaan*, jej głos brzmiał powątpiewająco.

Następnie imam zwrócił się do niego i Zayed szybko wyrzucił z siebie trzy razy „tak”.

Potem imam ukłonił się i cofnął o krok, a Zayed uśmiechnął się z satysfakcją. Więc jednak dopiął swego. Byli małżeństwem.

– Zostawię cię teraz – zwrócił się do Haliny, która zamrugała niepewnie.

– Zostawisz?

– Tylko na chwilę. Żebyś się mogła przygotować.

Zawahał się, ale postanowił niczego nie wyjaśniać. Nie teraz, kiedy mógł go usłyszeć imam, a Halina ciągle

wydawała się oszołomiona. Później, kiedy będą mogli swobodnie pomówić przy jedzeniu i winie, wyjaśni jej więcej. Dzisiejszej nocy, równie istotne jak ceremonia ślubna, było skonsumowanie małżeństwa.

ROZDZIAŁ DRUGI

Olivia czuła się, jakby wpadła do króliczej nory w alternatywnej rzeczywistości. Nie miała pojęcia, co się działo, bo nie rozumiała arabskiego. Odniosła wrażenie, że wzięła udział w jakiejś oficjalnej ceremonii, ale co by to miało być? I ten mężczyzna, nalegający, by mówiła „tak”, ale po co? Czy chciał potwierdzenia, że nie odniosła szwanku w czasie podróży? Niby nic jej się nie stało, ale była zdezorientowana i przestraszona. Kim był ten dziwny nieznajomy i czego od niej chciał? I co będzie dalej?

Kobieta, która wcześniej pomogła jej się wykąpać i przebrać, Suma, przeprowadziła ją do innego namiotu, prawdziwie luksusowo wyposażonego. Podała jej cienką tkaninę, którą Olivia wzięła, ale nie miała pojęcia, co z nią zrobić. Z gestów Sumy wywnioskowała, że znów powinna się przebrać. Szata, nadzwyczaj delikatna i bogato zdobiona srebrną nitką, wyglądała na bardzo cenną i Olivia wolała się nie zastanawiać, dlaczego ją dostała.

Nie mogła o to spytać Sumy, bo starsza kobieta mówiła dialektem kompletnie dla niej niezrozumiałym. Porozumiewały się z pomocą mimiki, gestów i czasem jakiegoś znanego Olivii słowa. W żaden więc sposób nie mogła spytać tej miłej pulchnej kobiety, czemu dostała tę cenną szatę. Zresztą, czy uzyskałaby odpowiedź?

Namiot, do którego ją zaprowadzono, był równie luksusowy, jak przestronny, a centralne miejsce zajmował w nim duży materac z jedwabną, haftowaną pościelą i mnóstwem poduszek. Pustynny wiatr lekko poruszał ozłoconymi migotliwym światłem świec połami, a z oddali dochodziło parskanie koni.

Suma zostawiła ją sama, by mogła się przebrać i Olivia stała przez chwilę, przyciskając szatę do piersi i zastanawiając się, co robić. Ucieczka w ciemność nie wydawała się rozsądna; nie umiała jeździć konno i nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Przebranie się w tę niemal przezroczystą szatę też nie wydawało się właściwe. W obliczu nieznanej przyszłości zdecydowanie wolała pozostać ubrana.

Położyła więc szatę na łóżku i próbowała znaleźć rozsądne wyjście z tej przedziwnej sytuacji. Czy nieznajomy wróci? Czy mówi po angielsku? Jeżeli tak, to mógłby odpowiedzieć na jej pytania. O ile oczywiście odważyłaby się je zadać, bo sprawiał dość onieśmielające wrażenie.

Wróciła Suma z tacą zastawiona owocami i serami, dzbankiem i karafką z wodą i dwoma kryształowymi szklankami. Wszystko to wyglądało zdumiewająco cywilizowanie. Nie traktowano jej jak więźnia, tylko honorowego gościa, ale nadal nie miała pojęcia, co porywacz zamierza z nią zrobić. I tego obawiała się najbardziej.

Starsza kobieta dostrzegła pozostawioną na łóżku szatę i zmarszczyła brwi. Gestem zachęciła ją do przebrania się,

ale bezskutecznie.

– Nie chcę – powiedziała po arabsku najbardziej stanowczym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. – Nie będę tego nosić. – Jej arabski był kulawy, ale brzmiał bardzo zdecydowanie.

Suma zmarszczyła się jeszcze mocniej i zaczęła gwałtownie gestykulować, popierając gesty potokiem niezrozumiałych słów. Najwyraźniej bardzo jej zależało, żeby Olivia jednak włożyła szatę.

– Tak – przerwała jej Olivia, zrozumiawszy przynajmniej jedno słowo. *Jamila*. – Szata rzeczywiście jest bardzo piękna, ale nie chcę jej nosić.

Suma jęknęła i Olivii zrobiło się przykro. Czy zachowała się niegrzecznie? A jeżeli mężczyzna się rozgniewa? Tylko dlaczego w ogóle chciał ją w niej widzieć? Znów pytanie, na które wolała nie szukać odpowiedzi.

Suma pokręciła głową, sapnęła ciężko i znikła, a Olivia westchnęła z ulgą. Nie miała najmniejszej ochoty paradować po pustynnym, pełnym mężczyzn obozie w czymś, co przypominało strój panny młodej w noc poślubną.

Na razie nerwowo przemierzała namiot, zastanawiając się, czy w końcu pojawi się ktoś, kto jej wytłumaczy, o co w tym wszystkim chodzi. Czego oni od niej chcieli? Jeżeli spodziewali się, że sułtan Hassan zapłaci za nią hojny okup, mogli się gorzko rozczarować. Hassan ją lubił, ale była tylko służącą...

A jeżeli potrzebowali jej dla jakichś innych celów? Przełknęła nerwowo, usiłując nie poddawać się panice. Bardzo chciała znów zobaczyć mężczyznę o łagodnych oczach, choć z drugiej strony jego obecność utrudniała jej nie tylko oddychanie, ale i racjonalne myślenie. A w tej chwili potrzebowała wszystkich sił umysłowych. Musi wymyślić, dlaczego się tu znalazła i jak stąd uciec. I jedno, i drugie wydawało się niemożliwe.

W tym momencie poła namiotu została uniesiona i oto stał przed nią, a szarozielone oczy połyskiwały w blasku świec. Był ubrany jak wcześniej, w luźne spodnie i długą koszulę z bielonego lnu, podkreślające umięśnione uda i pierś.

Cudem zdołała zachować spokój. Skrzyżowała ramiona na piersiach i uniosła brodę. Tylko tyle mogła zrobić.

– Chcę wiedzieć, dlaczego się tu znalazłam – powiedziała po angielsku, patrząc mężczyźnie prosto w oczy.

Na jego twarzy pojawiło się zdumienie, ale zaraz znikło.

– Świetnie mówisz po angielsku.

To dlatego, że była pół Angielką. I choć jako córka dyplomaty podróżowała po całym świecie, jej ojciec był Anglikiem, tym językiem mówiło się w domu i tego używała najchętniej.

– Wolę angielski od arabskiego.

– Czyżby?

Jego angielszczyzna była nienaganna, a ton trudny do rozszyfrowania. Na moment zmarszczył brwi.

– Dlaczego się nie przebrałaś? – Wskazał leżącą na łóżku szatę.

– A dlaczego miałabym to zrobić? – odpowiedziała pytaniem, wywołując jego rozbawienie.

– Bo jest wygodna? I piękna, podobnie jak ty. – Przysunął się do stołu, na którym stała taca z jedzeniem. – Chodź, zjedzmy coś i wypijmy. – Wskazał niskie siedzisko naprzeciw siebie. – Zapraszam.

Nadal tkwiła nieruchomo. Nie uważała się za piękną? Nikt jej nawet nie zauważał. Co w niej zobaczył ten nieznajomy?

Usiadł, najwyraźniej zupełnie zrelaksowany i bardzo pociągający. Gęste, ciemne włosy, piękne oczy, prosty nos i zmysłowe wargi, całość bardzo męska, bardzo absorbująca. A ciało... smukłe, muskularne, emanujące siłą i energią, nawet kiedy siedział bez ruchu. Miał wdzięk dzikiego kota, czujnego i gotowego do skoku.

Olivia czuła lęk, ale z zaskakującą domieszką pragnienia. Miał w oczach dziwną tęsknotę, a nikt nigdy tak na nią nie patrzył. Dotąd żyła w cieniu, starając się być niewidzialna, ignorowana przez owdowiałego, wiecznie zajętego ojca, błąkając się po peryferiach szkolnego życia. Odkąd cztery lata wcześniej została guwernantką księżniczek Amari, starała się być użyteczna, usuwając się z drogi ludziom ważniejszym od siebie. I dopiero teraz zobaczyła z całą wyrazistością bezdenną pustkę swojego życia. Jakby dotąd tylko czekała, aż coś się wydarzy. I w końcu tak się stało.

Została porwana, przypomniała sobie. To nie była jakaś romantyczna przygoda. Musiała uciekać.

– Chcę, żebyś mnie wypuścił.

Mężczyzna uśmiechnął się kpiąco.

– Gdzie? Na pustyni?

– Odwieź mnie do pałacu.

– Wiesz, że to niemożliwe.

– Skąd miałabym wiedzieć?

Uczynił w kierunku wejścia do namiotu gest, którego nie potrafiła rozszyfrować, zresztą nie dał jej czasu. Nalał do dwóch szklanek bezbarwnego płynu z dzbanka, który po dodaniu wody zrobił się mlecznobiały.

– Co to jest? – spytała podejrzliwie.

– Arak. Zmieszany z wodą zmienia kolor. Na pewno już go kiedyś próbowałaś.

– Nie. – Poza okazjonalnym łykiem szampana na Boże Narodzenie czy w sylwestra nie pijała alkoholu.

– Spróbuj, jest bardzo orzeźwiający. – Uśmiechnął się, ukazując bardzo białe i równe zęby.

Nadal nie ruszyła się z miejsca. Nie mogła tak po prostu usiąść do stołu z mężczyzną, który ją porwał.

– Nalegam. – Wyciągnął szklankę w jej stronę.

– Z oczywistych względów nie wezmę od ciebie niczego do jedzenia i picia.

– Dlaczego? Myślałem, że czasy takich dąsów już minęły.

Dąsów? Może rzeczywiście. Była spragniona, głodna i tak naprawdę nie wierzyła, by zatruł jedzenie. Niepotrzebnie się wygłupiła.

Dumnie uniosła brodę, starając się ukryć jej drżenie, i usiadła naprzeciw niego. Wzięła szklankę, którą jej podał i nie potrafił ukryć, jakie wrażenie zrobiło na niej muśnięcie

jego palców. Widziała, że to zauważył, i zarumieniła się z zakłopotania. Była zupełnie niewinna i nawet nie potrafiła tego ukryć.

– Spróbuj – przeciągnął leniwie.

Pod jego badawczym wzrokiem podniosła szklankę do warg i upiła ostrożny łyk.

– Smakuje jak lukrecja.

– To anyż. Podoba ci się?

Z następnym łykiem do gardła i żołądka spłynęło jej ciepło.

– Nie wiem.

Roześmiał się miękko, uwodzicielsko, a ona ze zrodzoną z alkoholu odwagą napiła się jeszcze, choć rozum podpowiadał, że to nierozsądne.

– Więc nigdy nie próbowałaś araku – zamruczał. – Cieszę się, że mogę ci dostarczyć nowego doświadczenia.

– Naprawdę?

Lekko niepewną dłonią odstawiła na wpół opróżnioną szklankę na stolik. Wypiła zaledwie kilka łyków, ale już czuła skutki. Głowę miała przyjemnie lekką, ciało rozluźnione. To z pewnością było złe, zwłaszcza w sytuacji, kiedy tak dziwnie na nią patrzył, z mieszanką wyczekiwania i pożądania. A ona, bardzo nierozsądnie, czuła to samo.

Uświadomienie sobie tego było wstrząsem. Była naiwna i niewinna, a mimo to potrafiła dostrzec ten błysk w jego oczach, choć nie do końca mogła w to uwierzyć. Żeby tak silny, zmysłowy, atrakcyjny mężczyzna miał pożądać jej?

– Gdzie jesteśmy? – zapytała.

– Na pustyni.

– Tak, ale gdzie konkretnie. Wciąż w Abkarze?

Milczał przez chwilę, przesuwając po niej wzrokiem. Nawet jej nie dotknął, a już rozpaliła go do czerwoności. Miała wrażenie, że dopiero teraz budzi się do życia. Sięgnęła po szklankę, w której został już tylko łyk mlecznobiałego napoju.

– Nie jesteśmy już w Abkarze, tylko w Kalidarze.

Kalidar. Kraj rodzinny narzeczonego Haliny, księcia Zayeda al bin Nur. Czy jej porwanie było związane ze zbliżającym się ślubem Haliny? Czy stał za nim minister Fakhir Malouf? Nerwowo ścisnęła szklankę. Słyszała straszne rzeczy o jego okrucieństwie i całkowitym braku litości. Ten człowiek nie wyglądał na sługusa Maloufa, ale kim w takim razie był?

Musiał zauważyć jej lęk, bo pochylił się, a jego oczy na mgnienie przybrały odcień srebra.

– Już mówiłem, że możesz mi zaufać.

– Porwałeś mnie z pałacu. Dlaczego miałabym ci zaufać?

– To było konieczne.

– Dlaczego?

– Bo dłużej nie mogłem czekać. Ale dziś nie powinniśmy zawracać sobie głowy polityką.

Pożałowała, że tyle wypiła, choć to nie dlatego całe jej ciało buzowało podnieceniem. Nie mogła uwierzyć, że tak silnie podziałał na nią ktoś zupełnie obcy. W dodatku najwyraźniej zdawał sobie z tego sprawę.

Z uśmiechem odkroił kawałek sera i podał jej na małym nożyku, budząc w niej jeszcze silniejsze pragnienie.

– Powinnaś coś zjeść. Wypiłaś sporo araku, a nigdy wcześniej go nie próbowałaś.

Odstawiła szklankę, postanawiając więcej nie pić i po krótkim wahaniu wzięła ser. Smakował wyśmienicie. Była głodna, a godziny spędzone na końskim grzbiecie dodały jej apetytu.

Ukroił kawałek dla siebie i włożył do ust.

– Spróbuj winogron.

Była zauroczona widokiem jego długich, smukłych palców. Każdy jego gest był tak niezwykle zmysłowy... nie potrafiła ignorować napięcia i oczekiwania wibrujących w powietrzu. Wszystko było nowe i nieznane, ale wydawało się cudowne.

Nie potrafiła znaleźć innego słowa. Miała wrażenie, że wypiła jakiś magiczny eliksir, który teraz płynął w jej żyłach. Pragnęła tego więcej, choć rozum podpowiadał, że to zły pomysł.

Sięgnęła po winogrona, ale mężczyzna lekko pokręcił głową i oderwał owoc od grona, które miał w ręku. W jego spojrzeniu malowało się wyzwanie.

– Otwórz usta – powiedział miękko.

Te słowa zaszokowały ją, bo propozycja była bardzo śmiał, zresztą to nawet nie była propozycja, tylko polecenie, któremu powinna była odmówić. Powinna zażądać, żeby ją uwolnił, być rozgniewana, oburzona, przestraszona. Tymczasem bezwolnie poddawała się pożądaniu i marzyła,

by on podzielał jej uczucia. Dlatego ze wzrokiem utkwionym w obiekcie swojej fascynacji, posłusznie otworzyła usta.

Na widok rozchylonych warg Haliny Zayeda przepełniło uczucie tryumfu i pożądania. Była najbardziej uroczą istotą, jaką kiedykolwiek spotkał. I choć nie ufał nikomu, nawet najbliższym, nie mógł wątpić w niewinność narzeczonej. Niebieskie oczy patrzyły szczerze, reakcje były proste i uczciwe, nawet odrobinę niezręczne. Był przekonany, że niczego nie ukrywa.

Wsunął owoc do jej ust, muskając pełne wargi kciukiem. Zachwyciły go jej oczy, z bardzo rozszerzonymi źrenicami, wiernie odbijające jej uczucia – zachwyt smakiem winnego grona i dotykiem jego palców.

Z lubością przymknęła oczy. Ciemne włosy spadały falami na ramiona, pod tuniką widział zarys piersi i bioder i już się nie mógł doczekać, kiedy weźmie ją w ramiona.

Zresztą nie mógł czekać. Sułtan Hassan albo jego ludzie wysłani na ratunek córce mogli być coraz bliżej. Ich małżeństwo musiało zostać skonsumowane, żeby nie można go było podważyć. A sądząc po widocznym rozdygotaniu Haliny, nie była temu przeciwna. Nieśmiała może i niewątpliwie niewinna, ale nie przeciwna.

Przełknęła winogrono, otworzyła szeroko oczy i patrzyła na niego, wyraźnie zakłopotana.

– Dlaczego tak się zachowujesz? – spytała w końcu.

– Bo bardzo mi się podobasz – odparł, pochylając się w jej stronę.

To małżeństwo było konieczne, by mógł odzyskać tron, swoje dziedzictwo, swoje życie. I o tym musiał pamiętać przede wszystkim.

– Ale... – Oblizała wysuszone wargi, doprowadzając go na skraj wytrzymałości. – Przecież nawet mnie nie znasz.

– Znam wystarczająco. I od zawsze tak miało być, czyż nie? Nasz los zapisano w gwiazdach.

Kwiecisty język miał być środkiem do celu. A, sądząc po rozszerzonych źrenicach dziewczyny i jej nieśmiałym zadowoleniu, okazał się skuteczny.

– Tak? – Pokręciła głową, próbując to sobie poukładać. – To dlatego mnie porwałeś?

– Oczywiście. Chodź. – Wstał, podając jej rękę i pociągnął za sobą.

Drżała, stojąc przed nim z opuszczoną głową, a długie rzęsy rzucały cień na policzki.

– Czego... czego ode mnie chcesz? – spytała szeptem.

– Chcę się z tobą kochać.

Oparł jej dłonie na ramionach i dopiero teraz poczuł, jaka jest drobna i krucha. Pochylił się i musnął wargami skórę na jej skroni, delikatną jak u dziecka.

– Ty też tego chcesz, prawda? – Powędrował wargami na kark, a ona zadygotała.

– Ja... nie, ja nigdy...

Roześmiał się, a potem pochylił i pocałował ją delikatnie.

– Wiem, kochanie. Wiem.

– Ale chyba nie przywiozłeś mnie tutaj po to?

Jęknęła cicho, kiedy ją objął i pieścił delikatnie.

– A jeżeli tak? – zamruczał, nie przerywając pieszczot.

Musiał działać bardzo powoli, a to nie było łatwe.

– Naprawdę?

Najwyraźniej wyobraziła sobie, że przybył na białym koniu, żeby ją porwać, bo mu się spodobała. Kompletna bzdura, ale pragnął jej na tyle, by móc zdobyć się na udawanie.

– Naprawdę – potwierdził zdecydowanie i zamknął jej usta pocałunkiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ten pocałunek zaparł jej dech w piersi i skradł cząstkę duszy. Pierwszy w jej życiu, przyprawił ją o słabość w nogach i zamęt w głowie. Nie przypuszczała, że można się tak czuć i nawet nie pomyślała o oporze. Czuła, że ten mężczyzna jest niebezpieczny, ale przestało się to liczyć. Nawet gdyby to miała być tylko jedna noc, nie zamierzała rezygnować. Nie teraz, kiedy czuła się jak obudzona z bardzo długiego snu. Po raz pierwszy żyła naprawdę.

Kiedy oderwał usta od jej warg, przez chwilę oboje wpatrywali się w siebie przez mgłę pożądania, a powietrze wokół nich wibrowało erotycznym napięciem.

– Chodźmy do łóżka – powiedział w końcu.

Zawahała się przez chwilę. Czy naprawdę chce oddać dziewictwo temu dziwnemu nieznajomemu? Mężczyźnie, którego imienia nie znała, który ją porwał i bez wątpienia próbował wykorzystać, choć przemawiał tak kwiecistym językiem? A jednak jej pragnął, a ona nie potrafiła zrezygnować z upajającego uczucia bycia pożądaną.

Sięgnął po jej dłoń, ścisnął delikatnie i uśmiechnął się zachęcająco.

– Nie obawiaj się, kochanie. Obiecałem, że cię nie skrzywdzę, i dotrzymam słowa.

Mówił tak, jakby ją znał i czekał na ten moment. A przecież tak nie było. To tylko słowa, ale w końcu

rzeczywiście uwierzyła, że jej nie skrzywdzi. Jedna noc, nie więcej. Ile kobiet przed nią składało tę samą obietnicę? Nie dbała o to, kim był naprawdę. Liczyło się tylko to, co czuła w tej chwili.

Musiał wyczuć jej nastrój, bo w jego oczach pojawił się tryumfalny błysk. Przyciągnął ją tak blisko, że czuła bicie jego serca.

– Jesteś bardzo piękna. I godna pożądania.

Nigdy wcześniej nie słyszała takich słów. Była zbyt szczupła, zbyt spokojna, cała jej uroda zamykała się w oczach i włosach. Nie miała bujnych kształtów Haliny, jej pełnych warg, tajemniczego uśmiechu i zaraźliwego śmiechu. Zawsze trzymała się w cieniu i pozostawała niezauważona. Do tej chwili.

Nieśmiało oparła dłonie na jego piersi, wyczuwając pod palcami bicie serca.

– Ty też.

Roześmiał się miękko, podniósł jej dłoń do ust i ucałował, nie przestając patrzeć w oczy.

– W takim razie jesteśmy dobrze dobrani. – Całował po kolei palce dłoni, aż zmiękły jej kolana.

Pociągnął ją na łóżko z jedwabną pościelą i wyciągnął się obok niej, zrelaksowany, ale wciąż w nią wpatrzony.

– Tak bardzo piękna – zamruczał. – Chciałbym zobaczyć cię całą. Mogę?

Zadygotała, ale nie potrafiła odmówić.

– Tak – szepnęła ledwo dosłyszalnie, niezdolna dodać nic więcej.

Długo nie był z kobietą, ale nie pamiętał, by kiedykolwiek wcześniej czuł się tak fantastycznie. Czy to dlatego, że teraz już był z nią związany na zawsze? Urodzi jego dzieci i będzie stała przy jego boku. Była jego oblubienicą, żoną, jego królową. Ale kiedy trzymał ją w objęciach, wcale o tym nie myślał. Pożądanie było zbyt silne i to się mogło okazać niebezpieczne.

– Nic cię nie boli? – zapytał, odgarniając włosy z jej zarumienionej twarzy.

– Nie.

Sprawiała wrażenie nasyconej, ale trochę niepewnej, odsunął się więc i usiadł na łóżku. Nic nie mogło rozerwać więzi, którą właśnie nawiązali. Byli mężem i żoną w pełnym tych słów znaczeniu. Wstał i płynnym ruchem narzucił na siebie ubranie.

– Dokąd idziesz?

Jej głos zabrzmiał bardzo młodo, co mu przypomniało, że ma dopiero dwadzieścia dwa lata, o dziesięć mniej niż on. – Mam coś do zrobienia – odparł szorstko, więc spróbował złagodzić swoje słowa. – Zobaczymy się później.

– Na pewno?

– Oczywiście.

Już okazywała się absorbująca, a tego chciałby uniknąć.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, poproś Sumę.

– Sumę? Ale ja jej nie rozumiem.

– To znaczy?

– Ona mówi dialektem, którego nie rozumiem.

Owinęła się prześcieradłem i usiadła na łóżku i znów poczuł pokusę pogrążenia się w zapomnieniu.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że tak trudno ją zrozumieć. Będziesz się musiała przyzwyczaić. To jedyna kobieta tutaj, która może ci służyć pomocą.

– Ale... co ty chcesz ze mną zrobić? – zapytała drżąco i śmiało zarazem.

– Co chcę z tobą zrobić? Już zrobiłem. To skończone.

– Wiem... – Zagryzła wargi. – Niczego więcej się nie spodziewałam, ale co teraz? Dlaczego mnie porwałeś?

Uniosła brodę i patrzyła mu prosto w oczy, jakby czekała na cios.

Odwzajemnił jej wzrok, kompletnie niewzruszony.

– Dlaczego cię porwałem? To chyba oczywiste. Mówiłem ci, że nie mogłem dłużej czekać. Twój ojciec nie będzie zachwycony, to na pewno, ale nic już z tym nie zrobi.

Kompletnie zaskoczona, patrzyła na niego pytająco.

– Mój ojciec? Przecież on od dawna nie żyje.

Zaszokowany, przez chwilę tylko na nią patrzył. Sułtan Hassan nie żyje? Jak? Kiedy? Niemożliwe, na pewno by coś słyszał. Przecież miał w pałacu informatorów. A jednak poczuł lodowaty strach. Gdyby to miała być prawda, jego plan ległby w gruzach. Sułtan nie miał syna, jego dziedzicem był daleki kuzyn, na którego pomoc nie mógł liczyć.

– Kiedy to się stało? – wyrzucił z siebie.

Dziewczyna patrzyła na niego, zakłopotana.

– W przyszłym miesiącu minie pięć lat. Dlaczego pytasz? Zupełnie nie rozumiem, co ma z tym wszystkim wspólnego mój ojciec?

Miał wrażenie, że trafił do jakiejś innej rzeczywistości. Halina nie mogłaby niczego takiego powiedzieć, a sułtan Hassan z pewnością nie umarł pięć lat temu. Zatem o co w tym wszystkim chodzi?

– Kim ty jesteś? – zapytała tymczasem domniemana Halina. – Dlaczego wypytujesz o mojego ojca?

Wpatrywał się w nią bez słowa. Halina wiedziałaby, kim jest. Powinna wiedzieć.

– Jestem książę Zayed al bin Nur – odparł, akcentując każde słowo.

Poślubiła go przecież. Spała z nim. Musiała wiedzieć, że był jej narzeczonym, jej przyszłym mężem. Jeżeli nie wiedziała, dlaczego miałaby się zgodzić z nim spać czy za niego wyjść?

– Zayed... – Pobladła, z jej oczu wyzierał lęk.

Coś było bardzo nie tak i lodowaty strach chwycił go za gardło.

– A ty – wykrztusił z trudem – jesteś księżniczką Haliną Amari.

Musiała nią być. Widział zdjęcia, co prawda niewyraźne, ale widywał ją także w pałacu podczas zabawy z siostrami. Musiała być jego ówczesną narzeczoną, a obecną żoną.

Niestety pokręciła przecząco głową.

– Mylisz się. Nie jestem Haliną.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Uświadomienie sobie, co się wydarzyło, było dla Olivii ogromnym wstrząsem. Jej tajemniczym porywaczem okazał się książę Zayed, narzeczony jej przyjaciółki, który porwał ją w przekonaniu, że jest jego przyszłą żoną. Co gorsza, spędziła z nim noc!

– Skoro nie jesteś Haliną – syknął teraz – to kim, u licha?

Olivia, coraz bardziej świadoma swojej nagości, szczelniej owinęła się kołdrą.

– Olivia Taylor, guwernantka księżniczek Amari.

Zayed zaklął głośno i soczyście. Olivia wzdrygnęła się, wcale nieprzekonana, czy jego obietnica, że jej nie skrzywdzi, nadal obowiązuje. Powątpiewała, bo widziała wyraźnie, że jest na skraju wybuchu.

– Dlaczego w takim razie – spytał, z najwyższym trudem opanowując wściekłość – poszłaś ze mną do łóżka?

– Ja... – Prawdę mówiąc, nie było żadnego usprawiedliwienia.

Straciła głowę i oddała dziewictwo nieznajomemu, który sądził, że uwodzi własną narzeczoną. Olivia przymknęła oczy. Najchętniej wymazałaby z pamięci wszystkie wydarzenia ostatnich kilkunastu godzin.

A jednak nie potrafiła żałować tego, co się stało. W ramionach Zayeda czuła się kochana, a tymczasem on

nawet nie zdawał sobie sprawy, kogo pieści. Ta świadomość była bardzo upokarzająca.

– Ja... – spróbowała znowu, ale w końcu tylko bezradnie wzruszyła ramionami.

Nie umiała niczego wyjaśnić poza tym, że była pod zbyt wielkim wrażeniem jego pożądania, by próbować się mu przeciwstawić, co zresztą chyba było oczywiste.

Odwrócił się od niej gwałtownie i desperackim gestem przeczesał włosy palcami.

– Wiedziałaś, kim jestem?

– Nie!

– A jednak przespałaś się ze mną!

– To ty się ze mną przespałeś! – Nagle odnalazła w sobie odwagę. Nie pozwoli przypisać sobie całej winy. – A przecież nie widziałeś, kim jestem.

– Jasne. – Jego ton był miażdżący. – Jednak powinnaś była naprawić mój błąd, najlepiej jeszcze zanim złożyliśmy przysięgę.

– Jaką przysięgę? – Patrzyła na niego przerażona. – Chyba nie chcesz powiedzieć...

– A może... – wtrącił, jakby nagle zapomniał o grzeczności. – Może to wszystko było ukartowane?

– Ukartowane? – Nie kryła oburzenia. – Sugerujesz, że miałabym zaplanować własne porwanie? To chore.

Trudno jej było uwierzyć, że ona, Olivia Taylor, zwraca się w ten sposób do księcia, ale sytuacja była tak niecodzienna, a jego oskarżenia do tego stopnia obraźliwe, że na moment zapomniała, kim jest i co się wydarzyło.

Przez krótką chwilę sprawiał wrażenie zawstydzonego, potem był już tylko zniecierpliwiony.

– Nie od początku, rzecz jasna. Ale potem. Trafiła ci się okazja, żeby poprawić swój los, i postanowiłaś ją wykorzystać. Jesteś guwernantką, tak?

Pokręciła głową.

– Nie rozumiem. – Była wściekła, upokorzona i zdecydowanie wolałaby, żeby byli ubrani. – Niby jak miałabym poprawić swoje położenie?

Uśmiechnął się krzywo.

– Nie rozumiesz?

– Nie. Ale skoro nie jestem Haliną, to może po prostu odwieź mnie z powrotem do pałacu.

Starała się okazać tyle godności, na ile było ją stać, zważywszy, że była naga i bliska łez.

– Chcę wrócić do domu – oznajmiła sztywno.

Przez chwilę przyglądał jej się w zadumie.

– Jasne – odparł w końcu. – Niestety, w tej sytuacji to niemożliwe.

Sięgnęła po wzgardzoną wcześniej przezroczystą szatę i naciągnęła ją pospiesznie. Nie zakrywała wiele, ale była lepsza niż kompletna nagość.

– No to słucham – powiedziała, krzyżując ramiona na piersiach. – Dlaczego nie mogę wrócić do domu?

Z zaciśniętymi wargami nie wyglądał już tak miło.

– Nie wiem, w co ty grasz – powiedział, z trudem hamując gniew – ale radziłbym ci przestać. To nie żarty, panno Taylor, tu chodzi o życie milionów.

Życie milionów? Z pewnością przesadzał, ale nie zamierzała o tym dyskutować. Jego mroczny wygląd zdecydowanie zniechęcał do sprzeciwu.

– Wcale nie żartuję – powiedziała pojednawczo. – To ty mnie stamtąd zabrałeś, ty mnie... – Nie potrafiła wypowiedzieć słowa „uwiodłeś”, bo przecież jeszcze tak niedawno była tym zachwycona. – Ja tego nie chciałam.

– Może nie na początku, ale później... później błagałaś o więcej.

Powinna go nienawidzić, ale zdradzieckie ciało odmawiało współpracy. Niestety on też to widział i patrzył na nią z kpiącym uśmieszkiem.

– Żałuję wszystkiego, co się między nami wydarzyło – powiedziała sztywno. – Bardziej niż możesz sobie wyobrazić.

– Na pewno nie bardziej niż ja – odparł natychmiast.

– Czy ty wiesz, ile mnie to będzie kosztować? Wszystko. – Zakrył twarz dłońmi. – Wszystko – powtórzył z rozpaczą.

Nie rozumiała powodu jego rozpaczy, ale czuła dziwną w tych okolicznościach potrzebę podtrzymania go na duchu.

– Czy to dlatego – spytała – że zdradziłeś Halinę? Ona zrozumie. Przecież jeszcze nie jesteście małżeństwem. Nawet się nie spotykacie.

Zresztą Halina nie chciała wychodzić za mąż i prawdopodobnie wcale by jej to nie obeszło.

– To akurat najmniejszy problem – odparł stłumionym głosem.

Zaczęła się domyślać, że sprawa jest poważniejsza. Być może obawiał się reakcji sułtana Hassana, zawsze tak bardzo dbałego o honor i godność, na próbę porwania córki.

– Boisz się, że mógłby odwołać zaręczyny?

– Mógłby? Na pewno to zrobi. Będzie wściekły, że dostałem się do pałacu.

– A jak ci się to udało? – zapytała mimochodem.

– Mój kuzyn jest członkiem straży. Szpiegował dla mnie od lat.

No tak, to na pewno nie spodobałoby się sułtanowi. Chyba że...

– Mogli nawet nie zauważyć, że mnie nie ma... – Nie mogła uwierzyć, że próbuje mu pomóc.

– Jak to? Księżniczka był w pokoju obok. Na pewno ktoś cię szukał.

– Niekoniecznie. – Niełatwo to przyznać, nawet jeżeli było prawdą. – Jestem tylko guwernantką. Księżniczka mogła być niezadowolona, że nie przyszłam powiedzieć jej dobranoc, ale pewnie pomyślała, że się położyłam. Do rana nikt nie będzie mnie szukał.

Świt dopiero się zbliżał, a oni byli o kilka godzin jazdy od pałacu.

– Jeszcze zdążysz mnie odwieźć – powiedziała, zaskoczona rozczarowaniem, jakie wzbudziła w niej ta perspektywa.

Czego innego mogła chcieć? To było najlepsze wyjście.

– I nic nikomu nie powiesz o porwaniu? – dociekał z niedowierzaniem.

– Tak samo jak ty nie chcę, żeby ktoś o tym wiedział. Chyba to rozumiesz?

– Rozumiem, ale jednak...

Przez chwilę sądziła, że byłby skłonny posłuchać, zakończyć tę sytuację zgodnie z obopólną wolą. Cóż, kiedy myśl o takim zakończeniu budziła rozczarowanie.

Jednak pokręcił głową.

– Nie, to niemożliwe...

– Dlaczego?

Teraz pożałowała. Powrót do Abkaru to najlepsze wyjście. Za kilka godzin byłaby we własnym łóżku i mogłaby zapomnieć o wszystkim. Oczywiście poza swoim pierwszym kochankiem...

– Z wielu powodów – odparł krótko. – Takich, których nie wzięłaś pod uwagę.

– Więc mi wytłumacz. – Zaczynała tracić cierpliwość. – A nie traktuj jak imbecyla.

Zayed patrzył na nią targany rozterkami. Cała ta historia była jedną wielką katastrofą, ale coraz bardziej upewniał się w przekonaniu, że nie da się tego zakończyć tak prosto, jak sądziła Olivia.

– Bo zbyt wiele osób jest w to wplątanych. Żołnierze sułtana, moi ludzie, imam, który na jego rozkaz miał rozpuścić po Kalidarze wieść, że Zayed poślubił księżniczkę Halinę. Miał nadzieję, że w ten sposób doda wagi swoim żądaniom.

– Imam? – Olivia zmarszczyła brwi. – Jaki imam?

– Jak to jaki? – burknął niecierpliwie. – Ten, który udzielił nam ślubu.

– Ślub? – Nie kryła zaskoczenia i Zayed dopiero teraz zrozumiał.

– Nie wiedziałaś – raczej stwierdził, niż zapytał. – Nie mówisz po arabsku...

Nic dziwnego, że w czasie pospiesznej ceremonii była taka niepewna. Wtedy sądził, że jest po prostu przytłoczona tempem wydarzeń, teraz zrozumiał, że nie wiedziała, co się dzieje.

Po raz pierwszy zawstydził się sposobu, w jaki ją potraktował. Wciąż jednak nie potrafił przestać jej podejrzewać o niecne motywy i ukryte ambicje. Dlaczego przez cały długi wieczór nie powiedziała o sobie ani słowa? To wciąż wydawało mu się niezrozumiałe.

W sumie jednak on też nie mówił o sobie. Był pewien, że wie. Był też pewien, że zdaje sobie sprawę z faktu zawarcia małżeństwa. Kazał jej powiedzieć „tak”, bo chciał to załatwić jak najszybciej. Na moment inne uczucia zdominowało poczucie winy.

Olivia opadła na łóżko, szata uniosła się, odsłaniając złocistą skórę. Zerknął na nią pożądliwie, ale zaraz skarcił się w myślach. To nie był odpowiedni moment na uleganie pokusom.

– Jak to możliwe, że jesteśmy małżeństwem?

– Zwyczajnie. Oboje wypowiedzieliśmy słowa przysięgi.

– Powiedziałam „tak”.

– No właśnie.

– Ale jeżeli nie rozumiałam, co robię, to może można to anulować?

Wskazał skołtunioną pościel.

– A to? Cały obóz wie, co robiliśmy tej nocy. Nasze małżeństwo zostało skonsumowane.

Kiedy się zarumieniła i odwróciła wzrok, zrobiło mu się przykro. W końcu odebrał jej niewinność. Oddała ją chętnie, ale jednak...

– Czyżbyś została przyrzeczona komuś innemu?

– Przyrzeczona? Nie ma nikogo innego. Ale mógłbyś się ze mną rozwieść. Władcy często to robią.

Odmówił, tłumacząc, że to przyniosłoby jej jeszcze więcej wstydu, a on był człowiekiem honoru. Poza tym, zanim podejmie jakiekolwiek kroki, chciał wiedzieć jak wygląda sytuacja z sułtanem Hassanem.

– Czyżby? – bąknęła. – Bo mnie się wydaje, że człowiek honoru nie porwałby dziewczyny i nie odebrał jej dziewictwa.

Poczucie winy szybko zastąpił gniew.

– Uważałem cię za swoją narzeczoną.

– I uważasz, że to cię usprawiedliwia?

– Chciałem po prostu skonsumować małżeństwo planowane od prawie dwudziestu lat. Porwanie było konieczne.

– Dlaczego?

Nie czuł się na siłach tłumaczyć jej tego wszystkiego. Zawarł małżeństwo legalnie i na zawsze. Kłopot w tym, że

poślubił niewłaściwą kobietę.

Podszedł do stołu, nalał sobie szklaneczkę araku i opróżnił ją jednym haustem.

– A co właściwie robiłaś w sypialni Haliny?

Musiał wiedzieć, czy niczego nie ukrywa. Nadal nie rozumiał, jak kobieta może pójść do łóżka z kompletnie nieznajomym mężczyzną, nawet nie znając jego imienia. Zachowanie Olivii wydawało się zupełnie nieracjonalne.

– Porządkowałam jej ubrania – odparła po dłuższej chwili.

– Przecież byłaś guwernantką, a nie służącą.

Wzruszyła ramionami.

– Lina i ja przyjaźniłyśmy się w szkole. Dzięki temu dostałam tę posadę.

– A gdzie była wtedy Halina?

– Kiedy wszedłeś przez okno, była w pokoju obok. Słyszałam jak nuci.

To wszystko wydawało się jakieś surrealistyczne, niestety nie było. On nawet nie widział Haliny, a kiedy wcześniej oglądał pokój przez lornetkę, zauroczyła go smukła sylwetka dziewczyny i jej delikatna, klasyczna uroda.

– Jesteś do niej podobna.

– Wcale nie. – Pokręciła głową. – Ona jest dużo efektowniejsza.

– Obie macie ciemne włosy...

– Jej są ciemniejsze i falujące, no i ma pełniejsze kształty. Wszyscy uważają ją za piękność.

A jemu podobała się Olivia. Była smukła, miała piękne ciemnobrązowe włosy i niezwykłe oczy. Jej uroda była

delikatniejsza, bardziej europejska.

– Nie mówisz po arabsku – przypomniał sobie. – I masz angielskie imię. Gdzie się wychowywałaś?

– Wszędzie po trochu. Mój ojciec był brytyjskim dyplomatą. Co kilka lat przeprowadzaliśmy się w nowe miejsce, a potem poszłam w Anglii do szkoły z internatem. Tam poznałam Halinę. Moja matka była Hiszpanką.

Była.

– Jesteś sierotą?

Potaknęła.

– Mama zmarła, kiedy byłam mała, a tata pięć lat temu, kiedy miałam siedemnaście lat. Ponieważ byłam przyjaciółką Haliny, sułtan Hassan otoczył mnie opieką.

Zayed przypuszczał, że Hassan po prostu ją zatrudnił, a to nie było to samo. Najwyraźniej jednak Olivia była mu wdzięczna.

Upił łyk araku i popadł w zamyślenie.

– Więc ludzie wiedzą, że jesteśmy małżeństwem. Zbyt wielu, jak rozumiem. Co to oznacza dla ciebie? I dla Kalidaru?

– Nie wiem.

Obserwował ją spod półprzymkniętych powiek, nadal podejrzliwy. Wydawała się zbyt dobra, by mogła być prawdziwa, tak niewinna i pomocna, przejęta bardziej jego położeniem niż swoim. Czy miała nadzieję zostać następną królową Kalidaru? Na razie niewiele mógł jej ofiarować. Miał namioty na pustyni i nieliczną grupę wiernych żołnierzy. Przez dziesięć lat trwał na jałowej pustyni, nie

chcąc dawać ludziom powodów do przypuszczeń, że ich opuścił. Od życia w luksusie dzieliła go jeszcze długa droga.

– Przykro mi – powiedziała tak słodko i smutno, że roześmiał się z goryczą. I dopiero teraz nabrał podejrzeń. Skąd ta troska o niego i jego kraj, skoro odebrał jej niewinność i zrujnował reputację?

– Tobie jest przykro?

– Ty masz więcej do stracenia niż ja. Twoje małżeństwo z Haliną ma duże znaczenie polityczne, prawda? Co byś zrobił, gdybyś nie mógł jej poślubić?

– Nie wiem – odparł krótko. – Muszę pomyśleć.

To małżeństwo było fundamentem. Bez niego...

Musiał to jakoś załatwić z sułtanem Hassanem. Wszystko inne będzie jego klęską. Zbyt wiele było na szali, żeby miał się przejmować uczuciami kobiety.

Kiedy wstał, spojrzała na niego z niepokojem.

– Dokąd idziesz?

– Wychodzę.

– A ja? Co mam robić?

– Rób, co chcesz – odparł. – Prześpij się, zostań w namiocie albo pospaceruj. Tylko nie oddalaj się za bardzo, bo za obozem pustynia rozciąga się setkami kilometrów. Nie pożyłabyś tam długo, panno Taylor.

To powiedziawszy, wyszedł z namiotu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Olivia skuliła się na łóżku, podciągając kolana pod brodę. Nie radziła sobie z tym wszystkim, co się wydarzyło, a nad konsekwencjami wolała się nie zastanawiać. Najgorsza była myśl o małżeństwie.

Miała do siebie żal, że nie zorientowała się w charakterze ceremonii, przez którą przebrnęła w oszołomieniu. Zrozumiała nawet pojedyncze słowa, takie jak „zobowiązanie”, „odpowiedzialność”, „przysięga”, ale nie potrafiła ich powiązać w logiczną całość, zwłaszcza że wtedy nie wiedziała, kto jest porywaczem.

Przez niedomkniętą połę namiotu widziała srebrzyste niebo z różowymi refleksami. Czuła się zmęczona zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Powinna odpocząć, a o przyszłości też wolała na razie nie rozmyślać.

Wyciągnęła się na łóżku, wdychając znajomy piżmowy zapach. Na materacu, w miejscu, gdzie leżeli przytuleni, wciąż widniało delikatne wgłębienie. Zamknęła oczy, ale w głowie kłębiły się wspomnienia ostatnich wydarzeń i choć desperacko potrzebowała snu, nie mogła zasnąć. W końcu zapadła w płytką drzemkę, a dopiero potem w podobny do narkotycznego sen bez marzeń. Po przebudzeniu długo nie mogła sobie uświadomić, co się wydarzyło.

Musiało już być około południa, w namiocie panował żar, przez uchyloną klapę wlewał się słoneczny blask. Na

zewnątrz słyszała odgłosy krzątaniny, męskie głosy, parskanie koni.

Chwilę później w wejściu pojawiła się uśmiechnięta Suma z tacą zastawioną jedzeniem. Chyba wszyscy w obozie byli doskonale świadomi jej nocnych przeżyć. Suma ustawiła tacę na stoliku. Tradycyjne arabskie dania wyglądały niezwykle kusząco, a z miedzianego tygielka z kawą dochodził niebiański aromat.

– Młoda żona musi jeść. – Suma uśmiechnęła się szeroko i znaczącym gestem poklepała się po brzuchu. – Tam może maleństwo.

Zaśmiała się i opuściła namiot, a Olivia uświadomiła sobie z przerażeniem, że to bardzo prawdopodobne. Miała regularne cykle, a kochali się mniej więcej w połowie. Jak mogła być taką idiotką? Położyła na szali dwadzieścia dwa lata spokojnego, poukładanego życia dla jednej nocy z nieznajomym i teraz miała wrażenie, że na tę jedną noc stała się kimś zupełnie innym. Kłopot w tym, że nie mogła tą nową osobą zostać. Była nadal Olivią Taylor, ale poślubioną księciu i, być może, noszącą pod sercem jego dziecko. Jakoś zdołała przełknąć jedzenie i prawie skończyła, kiedy wróciła Suma, przynosząc jej ubranie. Na szczęście zupełnie zwyczajne, a nawet skromne. Włożyła luźną tunikę i spodnie, mamrocząc słowa podziękowania.

Pomagając sobie gestami, Suma zaproponowała jej kąpiel i Olivia zgodziła się chętnie. Za pomocą gestów i kilku angielskich słów Suma wyjaśniła jej, jak trafić do oazy.

Olivia podziękowała jej z uśmiechem, wzięła głęboki oddech i wyszła z namiotu.

– Książę? – W wejściu do namiotu Zayeda stał Jahmal. – Wszystko dobrze? – spytał ostrożnie.

Zayed omal się nie roześmiał, choć w całej sytuacji nie było nic zabawnego. Przez ostatnią godzinę niestrudzenie przemierzał namiot, próbując wymyślić jakieś wyjście z bałaganu, którego sam narobił.

– Tak – odparł krótko.

Potarł dłońmi twarz, usiłując nie poddawać się znużeniu. Jednak nie spał od czterdziestu ośmiu godzin i nie przewidywał nadmiaru snu w najbliższej przyszłości. Nadal nie miał pojęcia, co robić. Nawet gdyby wysłał kogoś do Hassana, jak miałby wytłumaczyć, co zaszło?

– Księżniczka jest... szczęśliwa? – odważył się zapytać Jahmal.

Tym razem Zayed wybuchnął śmiechem, bo co innego mógłby zrobić, skoro nie miał pod ręką ściany, w którą mógłby uderzyć.

– Nie mam pojęcia, jak się czuje księżniczka, bo jej tu nie ma.

– Nie rozumiem...

– Porwałem niewłaściwą kobietę – wyjaśnił Zayed. – Nie księżniczkę Halinę, tylko guwernantkę jej sióstr.

– I nic nie powiedziała?

– Ani słowa, nie sprzeciwiła się też małżeństwu.

Czas spędzony na rozmyślaniach tylko umocnił jego podejrzenia. Owszem, on pomylił kobiety, ale dlaczego,

u diabła, Olivia nie odezwała się ani słowem? Było ku temu dużo okazji. Dlaczego nie spytała, kim on jest? Skoro nie pytała, założył, że wie.

Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć. Oznajmi jej, że postanowił się z nią rozwieść i poślubić Halinę, a ona musi mu w tym pomóc.

Od razu po wyjściu Jahmala postanowił pójść do Olivii. Im prędzej zacznie działać, tym lepiej. Ale kiedy dotarł na miejsce, namiot okazał się pusty, a Suma poinformowała go, że Olivia poszła się wykąpać do oazy. Doskonale, więc tam z nią pomówi.

Obóz zbudowano wokół oazy o kształcie nerki, w której było kilka osobnych zatoczek. Olivia wybrała jedną, całkiem niewidoczną z obozu i tam ją znalazł. Na jego widok pospiesznie okryła się trzymanym w ręku kawałkiem materiału. W świetle tego, co robili kilka godzin wcześniej, uznał ten gest za zbyt melodramatyczny.

– Zamierzam jak najszybciej wyjaśnić całą sytuację sułtanowi Hassanowi – oznajmił i z pewną satysfakcją dostrzegł w jej oczach rozczarowanie. – Nie jestem kłamcą – kontynuował – więc będę z nim uczciwy i tego samego oczekuję od ciebie.

– To znaczy?

– Napiszesz do niego list wyjaśniający, co zaszło i jak nie zrobiłaś nic, by skorygować moją pomyłkę. Dołączę go do mojego listu.

– Skorygować twoją pomyłkę? – powtórzyła kwaśno. – Ciekawe, kiedy miałam to zrobić? Podczas wyrzucania

przez okno czy podrzucania na końskim grzbiecie? A może podczas ceremonii ślubnej, kiedy nie miałam pojęcia, co się dzieje?

– Musiałaś zdawać sobie sprawę, że nikt nie porwałby zwykłej służącej.

To stwierdzenie musiało ją zaboleć, bo odwróciła wzrok.

– Chyba za bardzo bałam się o życie, żeby rozmyślać nad sensownością tego wszystkiego – przyznała, wciąż na niego nie patrząc.

Buzował w nim gniew, choć wiedział, że to nie ona jest winna, przynajmniej nie wszystkiemu. Jednak nie potrafił się powstrzymać.

– A potem? – syknął. – Kiedy jedliśmy i piliśmy? Byliśmy sami w namiocie. Chyba wtedy mogłaś coś powiedzieć?

Na wspomnienie tamtych chwil zarumieniła się mocno.

– Niby co? – spytała zduszonym głosem.

– Powiedzieć, kim jesteś. Spytać, kim ja jestem. Uniknęlibyśmy skonsumowania małżeństwa, co uprościłoby jego rozwiązanie.

Nie odpowiedziała, więc mówił dalej.

– A może wcale nie miałaś zamiaru wyjawiać, kim jesteś, albo wiedziałaś, kim ja jestem.

To nie było pytanie tylko stwierdzenie.

– Co sugerujesz?

– Że postanowiłaś wykorzystać sytuację.

Przez chwilę tylko wpatrywała się w przestrzeń wielkimi, niebieskimi oczami.

– Wykorzystać sytuację?

– Tak. Byłaś służącą bez perspektyw, a jako moja żona mogłaś zostać królową.

– Królową? Ciekawe czego? – Każde jej słowo ociekało pogardą. – Kilku namiotów w środku pustyni?

Wzdrygnął się na te słowa, choć przecież były prawdziwe.

– Już wkrótce odzyskam moje dziedzictwo – oświadczył wyniośle.

– Ciekawe kiedy? Niby dlaczego miałabym podejmować tak ogromne ryzyko? To żałosny pomysł.

– Miałaś sporo okazji, żeby wszystko wyjaśnić.

– Nie wiedziałam, że trzeba coś wyjaśniać.

– A noc poślubna?

– Co masz na myśli?

– Zaskakująco łatwo wpadłaś mi w ramiona. Powiedziałbym, że zbyt łatwo.

– Tak. I bardzo się tego wstydzę. Cokolwiek ci się wydaje.

– Jaka kobieta idzie do łóżka z własnym porywaczem, nawet nie znając jego imienia?

– A jaki mężczyzna uwodzi kobietę, o której nie wie, kim jest? Przyznaję, że zbyt łatwo ci uległam, ale to ty mnie porwałeś i zmusiłeś...

– Do niczego cię nie zmuszałem.

– Mam na myśli ceremonię ślubną. Nawet mi nie wyjaśniłeś...

– Myślałem, że wiesz.

– Za dużo tych „myślałem”. Za to oboje płacimy teraz wysoką cenę.

Chciała go minąć i odejść, ale chwycił ją za rękę.

– Jeszcze nie skończyliśmy.

Odwróciła się rozgniewana, a przy tym ruchu ręcznik obsunął się, odsłaniając pełne, złociste piersi. Obezwładniony pożądaniem przycisnął ją do siebie, ale zaraz odsunął się pospiesznie.

– Nawet teraz jesteś chętna – powiedział, nie kryjąc niesmaku.

Zarumieniła się mocno i pospiesznie poprawiła ręcznik.

– Podobnie jak ty przed chwilą.

– Już mi przeszło.

Odwrócił się, żeby odejść, i zamarł na widok zmierzającego ku nim Jahmala. Ile zdołał zobaczyć jego asystent?

Jahmal zerknął na Olivię i natychmiast odwrócił wzrok.

– Książę, przepraszam, że przeszkadzam, ale nadeszła wiadomość.

Wiadomość? Czyżby Hassan już się dowiedział? Czy w gniewie zerwał umowę?

– Chodzi o Maloufa.

Olivia nie znała arabskiego, ale rozpoznała imię.

– Jego ludzie zaatakowali osadę o dwie godziny jazdy stąd. Są ranni.

Zayed zaklął. Malouf jak zwykle wyładowywał swoje mordercze instynkty na niewinnych.

– Wyjeżdżamy natychmiast. – Ruszył w stronę obozu, ale zatrzymał go głos Olivii.

– Poczekaj! – krzyknęła, więc odwrócił się, zniecierpliwiony.

– O co chodzi?
– Zabierz mnie z sobą!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Był zniecierpliwiony i zirytowany, zrozumiała więc, że nie posłucha jej prośby. Była dla niego kulą u nogi, ciężarem w każdym możliwym znaczeniu. Najwyraźniej pogardzał nią równie mocno, jak ona gardziła sobą.

A jednak za nic nie chciała tu zostać. Kto wie, czy on w ogóle wróci. Równie dobrze mógł ją porzucić, zapomnieć o niej w ferworze politycznej walki. Ale przede wszystkim chciała coś zrobić, czuć się użyteczna. Gdyby ją zabrał, mogłaby pomóc.

– Zabierz mnie – ponowiła swoją prośbę, tym razem mocniejszym głosem. – Mam przeszkolenie z pierwszej pomocy, umiem pomóc rannym kobietom i dzieciom. Przydam ci się, zobaczysz.

– Nie mówisz po arabsku.

– Dużo rozumiem. Dam sobie radę.

– Dobrze. Suma przyniesie ci odpowiednie ubranie, a Jahmal przyjedzie po ciebie za pięć minut.

Obaj mężczyźni opuścili oazę, a Olivia odetchnęła głęboko, przepełniona zarazem ulgą i obawą. W co też się znów wpakowała? Jednak wszystko było lepsze od siedzenia bezczynnie i rozmyślania.

Suma przyniosła jej jeszcze kilka rzeczy – buty i szal do ochrony przed piaskiem. Olivia ubrała się pospiesznie i drżącymi palcami pozapinała buty. Dokładnie pięć minut

później do namiotu wszedł Jahmal i podążyła za nim z mocno bijącym sercem.

Zayed czekał na nich przy jeepie zaparkowanym przed obozem. Obrzucił ją uważnym spojrzeniem i wskazał miejsce z tyłu. Sam zajął fotel kierowcy, a Jahmal usiadł obok.

Z bezchmurnego błękitnego nieba lało się bezlitosne słońce, oświetlając pustynny krajobraz, którego Olivia nie miała okazji oglądać podczas nocnej podróży. Piaszczyste wydmy rozciągały się po horyzont, naznaczone gdzieniegdzie porozrzucanymi luźno głazami. Olivia czuła się, jakby byli oddaleni od czegokolwiek o miliony kilometrów.

Jeep z trudem przeczołgiwał się przez piasek, więc oparła głowę i oddała się rozmyślaniom.

Co będzie dalej? Zayed wspomniał coś o liście z wyjaśnieniem. Wątpiła, by sułtan chciał ją nadal zatrudniać, kiedy usłyszy, że przespała się z narzeczonym jego córki. Perspektywa utraty pracy i prawdopodobnie referencji była co najmniej niepokojąca. Jeszcze bardziej obawiała się, że straci dom. Przez lata jej domem był pałac na obrzeżach stolicy Abkaru. Kochała małe córeczki sułtana, bawiła się z nimi, zaplatała im warkocze. Po raz pierwszy czuła się częścią rodziny, nawet jeżeli była tylko pracownicą. Teraz zapewne straci to wszystko. Dobrze wiedziała, że w tej kulturze kobiecie się nie przebacza.

Teraz, w świetle dnia, nie mogła się nadziwić, że tak łatwo uległa Zayedowi. Zupełnie jakby zdrowy rozsądek,

którego zawsze miała w nadmiarze, tym razem całkowicie ją opuścił.

Jechali w milczeniu przez jakieś dwie godziny, aż stanęli przed grupą beduińskich namiotów przy małej oazie otoczonej palmami. Jeszcze zanim wysiedli, Olivia poczuła wiszącą nad tym miejscem aurę smutku i przygnębienia.

Zayed zgrabnie wyskoczył z jeepa, po czym, ku jej zaskoczeniu, odwrócił się i podał jej rękę. Kiedy wysiadła, natychmiast ją puścił.

– Chodź – powiedział.

Po krótkiej rozmowie z mieszkańcami powiedział jej, co się wydarzyło. Żołnierze Maloufa najechali osadę, ukradli kozy i wielbłądy, potraktowali brutalnie kilku mężczyzn. Kilka kobiet i dzieci było lekko rannych, na szczęście nikt poważnie.

– Mogło być gorzej – stwierdził tonem sugerującym, że nierzadko bywało.

– Pozwól mi pomóc – poprosiła. – Gdzie są ranne kobiety i dzieci?

Wskazał spokojne małe jeziorko, wokół którego ustawiono namioty.

– Myją się w oazie.

Pospieszyła we wskazanym kierunku. Nie bardzo wiedziała, jak mogłaby im pomóc, ale bardzo chciała na coś się przydać. Całym sercem współczuła ludziom, którym został odebrany spokój.

Kobiety odwróciły się i przyglądały jej się z zaciekawieniem, a ona zastanawiała się, jak im

wytłumaczy, kim jest. W sumie jednak okazało się, że żadne wyjaśnienia nie były potrzebne.

– Ja... pomóc... – zaczęła kulawo, ale w okamgnieniu wokół jej kolan stłoczyła się gromadka dzieci.

Olivię zalała fala ulgi. Przez następne kilka godzin oczyszczała i opatrywała skaleczenia, a jej sposób porozumiewania się za pomocą mieszanki kulawego arabskiego i gestów budził w dzieciach niepohamowaną wesołość. Szybko zrozumiała, że najlepiej może się przysłużyć, po prostu słuchając, a także zagadując kobiety i dzieci, by je oderwać od zmartwień. Zresztą sama potrzebowała tego nie mniej od nich.

Kiedy wszystkie zranienia zostały opatrzone, schronili się do jednego z kobiecych namiotów, pili sok brzoskwiniowy i pojadali pitę z humusem.

Zanim się obejrzała, pulchny maluch siedział jej na kolanach, a kilkulatek kleił się do nóg. Wkrótce kobiety zaczęły jej zadawać pytania, których połowy nie rozumiała, a na żadne nie potrafiła odpowiedzieć. Kim jest? Narzeczoną Zayeda? Czy pobrali się w sekrecie? Czy się kochają? Kiedy się zarumieniła, kobiety wybuchnęły śmiechem, zachwycone taką formą odpowiedzi. Nawet nie mówiąc ani słowa, coś im zdradziła i miała nieodparte wrażenie, że Zayed byłby wściekły.

– Chodź. – Jedna z kobiet uśmiechnęła się do niej i pociągnęła ją za rękaw. – Ty zmęczona. Odpocząć.

Rzeczywiście była zmęczona, więc uśmiechnęła się z wdzięcznością i poszła za kobietą do innego namiotu,

gdzie mogła się zdrzemnąć i choć na chwilę zapomnieć o własnych kłopotach.

To był trudny dzień. Zayed rozmawiał z przywódcami plemiennymi i wysłuchiwał ich skarg. Obiecał im także dokonać zemsty na napastnikach i wysłał w pogoń za nimi swoich ludzi, w nadziei odzyskania cennych stad. Jednocześnie dręczyła go myśl, że nie zasługuje na ich zaufanie, skoro popełnił tak brzemienną w skutki pomyłkę. Poślubił niewłaściwą kobietę i naraził najwartościowszy sojusz swojego kraju na ogromne ryzyko.

Choć prawie Olivii nie dostrzegał, przez cały dzień był świadomy jej obecności. Kątem oka widział ją w oazie, jak troskliwie oczyszcza i opatruje otarcia i skaleczenia, a potem bawi się w wodzie z dziećmi. Kobiety najwyraźniej przyjęły ją do swojego grona, co kazało mu się zastanawiać, czy uważają ją za jego narzeczoną. Czy wiedzą, że nie jest tą, którą zamierzał poślubić. Nie miał pojęcia, czy jej niedoskonały arabski wystarczyłby, by wyjaśnić im sytuację.

Nie przywiózłby jej tutaj, ale nie sądził, by wieści o jego małżeństwie dotarły już tak daleko. Poza tym nie chciał jej spuszczać z oka do czasu, aż zdecyduje o jej przyszłości.

Późnym popołudniem spotkał się z Jahmalem.

– Przenocujemy tutaj – zdecydował – a rankiem wyruszymy do Rubyhan.

– Rubyhan? Czy to rozsądne?

– Muszę odpocząć i zdecydować, jak postąpić z Olivią.

Rubyhan, letni pałac rodziny królewskiej z Kalidaru, na szczęście pozostał w jego rękach podczas rządów Maloufa.

Zayed wykorzystywał go jako siedzibę swojego rządu oraz jako swoją bazę operacyjną.

Zaczynała go boleć głowa, więc przymknął oczy i pomasował palcami skronie. Ostatnim, czego w tej chwili potrzebował, była uciążliwa migrena, jakiej nabawił się po urazie głowy osiem lat temu w walce z ludźmi Maloufa.

– Książę? – zasugerował ostrożnie Jahmal. – Nie musisz się nią przejmować. Skoro to tylko służąca...

Choć sam tak wcześniej myślał, nie życzył sobie słyszeć tego od podwładnego.

– To nie takie proste – odparł sztywno. – Sułtan Hassan będzie wiedział, że zamierzałem porwać jego córkę. To może bardzo utrudnić jeżeli nie całkowicie uniemożliwić negocjacje. Dopiero kiedy z nim porozmawiam, będę mógł zdecydować, jak postąpić.

– Jednak... – nalegał Jahmal – skoro to tylko służąca...

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać – uciął. – Wezmę kąpiel, a potem siądziemy do jedzenia z przywódcami plemion.

– Tak jest, książę.

Później, po kąpieli i kolacji, poszedł szukać Olivii. Nie widział jej od kilku godzin i nie czuł się z tym dobrze. Jedna z kobiet powiedziała, że oddała jej własny namiot, co potwierdzało jego przypuszczenia. Najwyraźniej członkowie plemion wiedzieli, że była kimś ważnym, może nawet jego narzeczoną. Jednak nie powinien był jej tu przywozić. Czuł, że w jej obecności nie potrafi myśleć racjonalnie. Im prędzej ta kobieta zniknie z jego życia, tym lepiej.

Pochylił się i wszedł do namiotu o wnętrzu dalekim od luksusu, jaki miała w jego obozie. Siedziała na skrzynce nakrytej kozią skórą i splatała wilgotne włosy w warkocz. Na jego widok drgnęła, ale nie odezwała się, patrzyła tylko na niego rozszerzonymi niepokojem oczami.

Miała na sobie tę samą co wcześniej prostą tunikę i spodnie, strój raczej mało atrakcyjny dla mężczyzny, a jednak coś go w niej pociągało. Nie rozumiał dlaczego, bo nie była jakoś specjalnie atrakcyjna. Owszem, miała ładne oczy i zgrabną figurę, ale to tylko kobieta. Jedna spośród wielu, choć przed nią długo nie był z kobietą. W pogoni za swoim dziedzictwem zbyt długo odmawiał sobie cielesnych przyjemności.

– Jutro wyruszymy do Rubyhan.

– Rubyhan?

– To letni pałac rodziny królewskiej i siedziba mojego rządu.

Kiwnęła głową, skończyła pleść warkocz i opuściła ręce na kolana.

– A potem?

– Potem skontaktuję się z sułtanem Hassanem, a ty napiszesz list.

– A potem? Czego oczekujesz po tym liście?

– Że sułtan zrozumie mój błąd i wrócimy do negocjacji małżeńskich.

Inne rozwiązanie nie wchodziło w grę. Potrzebował wsparcia Hassana w walce z Maloufem. W ciągu ostatniego dziesięciolecia liczni polityczni przywódcy dystansowali się

od wojny domowej w Kalidarze, czekając, co przyniesie. Kilkakrotnie był o krok od zwycięstwa, raz dotarł nawet do stolicy kraju, Arjah, tylko po to, by bramy pałacu zostały przed nim zamknięte.

Przy wsparciu Hassana mógł wywrzeć polityczną presję na Maloufa i zmusić go do rezygnacji. Mężczyzna był już stary, nie miał następców, a jego żołnierze, zmęczeni niekończącą się wojną, zaczynali go odstępować, a za prawego władcę uznawać Zayeda. Bezkrwawe przejęcie władzy, które zakończyłoby ciągłe zabijanie, byłoby rozwiązaniem najkorzystniejszym.

Olivia pochyliła głowę, zapatrzona w złożone na kolanach dłonie. Widział jej delikatną skórę na karku.

– A co będzie ze mną? – spytała po dłuższej chwili. – Wciąż osądzasz mnie za to, że poszłam z tobą do łóżka – powiedziała, kiedy się nie odezwał. – Przyznaję, popełniłam błąd. Bardzo poważny błąd. Gdybym mogła cofnąć czas, nie zrobiłabym tego. Nie chcę być twoją królową. Władza i pieniądze nigdy mnie nie pociągały.

Nagle, niespodziewanie dla siebie samego zapragnął ją pocieszyć, miał jednak świadomość, że nie może sobie na to pozwolić.

– Jedyne, czego kiedykolwiek pragnęłam – kontynuowała – to poczucie przynależności. Mieć rodzinę, obowiązki. Miałam to wszystko, pracując dla rodziny królewskiej w Abkarze.

– I znów będziesz to miała.

Rzuciła mu zaskakująco pogardliwe spojrzenie.

– Teraz to ty zachowujesz się naiwnie.

– Dlaczego?

– Nieważne.

– Nie, wyjaśnij mi. Co twoim zdaniem się stanie, kiedy wrócisz do Abkaru?

– Dlaczego cię to obchodzi? Nie zauważyłam, żebyś wcześniej interesował się moim losem.

– Już mówiłem. Jestem człowiekiem honoru – odparł urażony.

– Na razie jeszcze nie dałeś na to dowodu.

Nie złościła się ani nie oskarżała. Po prostu stwierdzała fakt. I z przykrością uświadomił sobie, że to prawda.

– Musisz zrozumieć moją podejrzliwość – powiedział. – Zbyt dużo jest na szali, a nikomu nie mogę ufać.

W odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami.

– Chyba mnie nie podejrzewasz o zamiar sabotażu? Nie szpieguję dla Maloufa.

Oczywiście, że jej o to nie podejrzewał. Nie przypuszczał nawet, by chciała poprawić swoje położenie, jak uznał wcześniej. Była zbyt zrozpaczona i zaszokowana tym, co się wydarzyło, by mógł jej przypisać takie intencje.

– Wiem, że nie szpiegujesz – powiedział szorstko. – Ale muszę być ostrożny.

– Rozumiem – odparła.

Teraz w jej głosie słyszał tylko znużenie.

– Jutro napiszę ten przeklęty list i mam nadzieję, że wszystko się zakończy. Przynajmniej dla mnie. A teraz chciałabym pójść spać, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Patrzył na nią i żałował, że nie może dać jej konkretnych odpowiedzi. Co się z nią stanie po powrocie do Abkaru? Mógł ją zaopatrzyć finansowo na długi czas. Na szczęście zdołał zabezpieczyć rodzinne inwestycje, zanim Malouf przejął kontrolę. Nie martwił się o pieniądze i Olivia też nie będzie musiała. Ale czy to wystarczy? A w ogóle, dlaczego się tym teraz przejmował? Patrzył na jej szczupłe ramiona, pochylone, jakby dźwigała ciężar ponad siły i delikatny kark. Opuściła głowę i czekała, aż wyjdzie, ale on wcale tego nie chciał. Nagle wrócił do niego jej smak, przypomniał sobie, jak cudownie uległa była w jego ramionach i jak słodko było się w niej zanurzyć. Niewygodne wspomnienia, które sprawiły, że jego ciało znów wibrowało niesłabnącym pożądaniem.

– Proszę, daj mi znać gdybyś czegokolwiek potrzebowała – powiedział w końcu. – Przykro mi, że jesteś zmuszona przebywać w tak niekomfortowych warunkach.

– Nie przeszkadza mi to, a warunki są i tak lepsze od tego, czego bym się spodziewała w takim miejscu.

Nie spojrzała na niego, tylko położyła się na posłaniu, gotowa do snu.

Zawahał się jeszcze przez chwilę. Czy mu się to podobało, czy nie, była jego żoną i czuł się za nią odpowiedzialny. Jednak nie chciała od niego niczego, ani nawet na niego spojrzeć, więc tylko pożegnał ją krótkim „dobranoc” i odszedł.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia rano ruszyli do Rubyhan. Dzień zapowiadał się pogodnie, a bladoróżowe światło poranka łagodziło surowy pustynny krajobraz. Olivia mieszkała w Abkarze na skraju pustyni od czterech lat, ale rzadko się na nią zapuszczała. Jeżeli nie była w pałacu, towarzyszyła księżniczkom w wyjazdach do Europy lub na Karaiby, miejsca rozrywek możnych i bogatych.

Książę Zayed był zupełnie innym typem władcy niż sułtan. Przypominał raczej antycznego wojownika, dumnego i niebezpiecznego, niepodobnego do rozpieszczonych arystokratów, spotykanych podczas podróży z rodziną królewską. Nie, nie mogła sobie wyobrazić Zayeda w którymś z nocnych klubów Monte Carlo, był na to zbyt pierwotny i chyba właśnie to tak ją w nim pociągało.

Poprzedniego dnia, pomagając kobietom i dzieciom, zerkała na niego kątem oka. Podobał jej się sposób, w jaki mówił i słuchał i to, jak czuł się odpowiedzialny za swój naród. Pomyślała sobie wtedy, że kiedy pokocha kobietę, będzie na niej tak samo skupiony. Tylko że to nie będzie ona.

Spojrzał na nią, więc odwróciła wzrok, w obawie, że wyczyta z jej twarzy, o czym myślała. Dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiała? Wspólna noc obudziła w niej

tęsknotę, którą teraz usiłowała zdusić. Ale to nie było łatwe, a nie chciała obdarzyć Zayeda uczuciem.

Przypuszczała, że dojadą jeepem do samego Rubyhan, ale po godzinie jazdy dotarli do lądowiska helikopterów umiejscowionego w kompletnej pustce.

– Polecimy helikopterem?

– Rubyhan jest nieosiągalne żadnym innym transportem. Lot potrwa około godziny.

Reszta słów utonęła w hałasie nadlatującej maszyny. Zakryła uszy dłońmi i zamknęła oczy, bo z lądowiska podniósł się tuman piasku.

Zayed otworzył drzwi i pomógł jej się wdrapać do środka. Zajęła jedno z siedzeń, coraz mocniej odczuwając surrealizm całej sytuacji. Jakim cudem znalazła się w helikopterze pośrodku pustyni w dodatku w towarzystwie księcia? A jednak właśnie tu była. Obaj mężczyźni usiedli obok, drzwi zostały zamknięte i maszyna wzbiła się w powietrze. Pustynia pod nimi wyglądała spokojnie i łagodnie, skrywając prawdę o czających się tam niebezpieczeństwach.

Po niedługim czasie na horyzoncie pojawiły się góry. Ostre szczyty celujące w błękitne niebo rosły w oczach i helikopter zaczął się zniżać. Pokryte śniegiem i otoczone chmurami granie były prawie na wyciągnięcie ręki. Potem przed nimi pojawił się pałac, ze ścianami wyrastającymi ze skał, każda zwieńczona wieżyczką minaretu. Olivia była pod wrażeniem.

– Och! – powiedziała, kiedy Zayed odwrócił się do niej z uśmiechem. – Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

– Dla nas jest „Pałacem chmur”. Rubyhan to nazwa oficjalna.

– To naprawdę pałac chmur. Musimy być bardzo wysoko, skoro widzę śnieg.

– Tak, tu będzie dużo chłodniej – ostrzegł ją.

– Jak długo tu zostaniemy?

– Kilka dni.

Niewypowiedziane pytanie „A co potem?” zawisło w powietrzu.

Po wylądowaniu zaprowadził ją do pałacu, który wewnątrz był równie niesamowity, jak z zewnątrz. Strzeliste okna ofiarowywały niezwykłe widoki, a ściany opadały w mroczną otchłań.

– Zamieszkasz we frontowym haremie – oznajmił. – Myślę, że tam będzie ci wygodnie.

Frontowy harem składał się z kilku luksusowo wyposażonych pomieszczeń z ogrzewaniem podłogowym, między innymi sypialni z królewskich rozmiarów łożem i łazienki z marmurową wanną. Na zewnątrz znajdował się balkon, stwarzający złudzenie spacerowania w chmurach. Olivia nie mogła uwierzyć w cały ten luksus w tak pozornie zupełnie oddalonym od cywilizacji miejscu.

Zayed zostawił ją tam, radząc dobrze wypocząć, i po krótkiej chwili zawahania zdecydowała się go posłuchać. W Abkarze, wciąż zajęta przy młodych księżniczkach, rzadko mogła sobie pozwolić na chwilę całkowitego

wytchnienia. Uczyła je angielskiego i dobrych manier, sprawdzała lekcje, pilnowała wydarzeń towarzyskich i garderoby. Nie miewała urlopów, bo ich nie potrzebowała. Dokąd miałaby pojechać? Poza chrzestną matką w Paryżu, którą widywała raz na kilka lat, nie miała na świecie nikogo. Gdyby straciła zatrudnienie w Abkarze, czego była prawie pewna, nie miałaby dokąd pójść. Na razie nie chciała się zadręczać myśleniem o tym. Przede wszystkim zamierzała wziąć kąpiel we wspaniałej wannie, jakże różną od mycia się w zimnej, mulistej i śliskiej od wodorostów wodzie w oazie.

Zdążyła wyjść z wanny i owinąć się znalezionym na drzwiach łazienki szlafrokiem, kiedy usłyszała ciche pukanie do drzwi.

– Panno Taylor!

Głos był kobiecy, z delikatnym angielskim akcentem, co napełniło ją ulgą. Jakoś sobie radziła z arabskim, a angielski Zayeda był nienaganny, ale miło byłoby móc z kimś porozmawiać w rodzinnym języku.

– Chwileczkę.

Za drzwiami stała młoda kobieta w biznesowym mundurku, z ciemnymi włosami zebranymi w koński ogon.

– Dzień dobry, panno Taylor.

– Proszę mi mówić Olivia.

Kobieta uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

– Jestem Anna, asystentka księcia Zayeda w Rubyhan. Prosił, żebym się upewniła, że ma pani wszystko, czego potrzebuje.

– Dziękuję, wszystko jest wspaniałe. Właśnie wzięłam cudowną kąpiel.

– Bardzo mi miło to słyszeć. Książę chciałby, żebyś spędziła tu czas tak przyjemnie, jak to tylko możliwe.

To zabrzmiało dosyć oficjalnie.

– Dziękuję. – Olivia zmusiła się do uśmiechu.

– Naprawdę niczego nie potrzebujesz? – dopytywała się Anna i Olivia pokręciła głową.

– W takim razie książę Zayed prosi, żebyś zjadła z nim kolację w Błękitnym Pokoju za godzinę. Zgadzasz się?

Propozycja brzmiała trochę niepokojąco, ale i ekscytująco.

– Tak, dziękuję – odpowiedziała.

– Świetnie – odparła Anna z uśmiechem. – W garderobie znajdziesz różne ubrania, ale gdybyś czegokolwiek potrzebowała, daj mi znać. – Podała Olivii pager. – Jeżeli wciśniesz ten guzik, będę tu w ciągu pięciu minut.

– Okej, dzięki.

Nigdy wcześniej nie była tak obsługiwana. To był naprawdę inny świat.

– Teraz cię zostawię. Jak będziesz gotowa, przywołaj mnie pagerem, to zaprowadzę cię do Błękitnego Pokoju.

Anna wyszła, a Olivia otworzyła drzwi garderoby. Na wieszakach wisiały bluzki, spódnice i sukienki we wszystkich możliwych kolorach i fasonach, z bawełny, lnu, jedwabiu i satyny. Pod ubraniami stały buty, od sandałów poczynając, na tenisówkach kończąc, a wszystkie wyglądały

na bardzo drogie. W szufladach znalazła bieliznę, kremową i beżową, zdobioną koronką delikatną jak pajęczyna.

Dlaczego Zayed trzymał tu te wszystkie damskie ubrania? Skąd je wziął tak szybko?

Spędziła przyjemne pół godziny, przymierzając najróżniejsze sukienki od wieczorowych po codzienne, świadoma, że nie wybierze niczego seksownego czy wyzywającego. W końcu włożyła prostą, niebieską, lnianą sukienkę i płaskie czółenka, bezpieczny strój, a i tak droższy i bardziej elegancki od wszystkiego, co kiedykolwiek nosiła.

Dziwnie, ale i trochę ekscytująco było tak oczekiwać kolacji z ledwo poznanym mężczyzną. Powtarzała sobie, że nie ma się czym ekscytować, bo Zayed chce tylko omówić kwestię rozwodu. Powtarzała to sobie tak długo, aż w końcu uwierzyła, że spotkanie będzie miało charakter czysto biznesowy.

Kiedy nadszedł czas, wzięła głęboki oddech i użyła pagera. Anna pojawiła się tak szybko, jak obiecała, i poprowadziła ją korytarzami o mozaikowych posadzkach i mauretańskich łukach do pokoju na parterze pałacu. Otworzyła drzwi i cofnęła się, by Olivia mogła wejść, co uczyniła z bijącym mocno sercem.

Niepotrzebnie się tak denerwowała, bo pokój, w którym się znalazła, był pusty. Anna delikatnie zamknęła za nią drzwi i Olivia została sama. Przez chwilę mogła spokojnie podziwiać bogaty wystrój, filary dekorowane lapis lazuli i złote listki na ścianach i suficie. Na środku stał stół

nakryty na dwie osoby, z lnianym obrusem i kryształową zastawą, oświetlony migotliwym blaskiem świec. Wszystko razem wyglądało raczej romantycznie. W tej chwili w drzwiach stanął Zayed, świeżo wykąpany i ogolony, ubrany w ciemnoszare dżinsy i taką samą koszulę rozpiętą przy szyi. Wyglądał niezwykle przystojnie i patrzył na nią oczami lśniącymi jak kawałki agatu.

Zamknął drzwi i zbliżył się do niej.

– Witaj, Olivio – powiedział.

Zayed obserwował, jak na skroni Olivii szybko pulsuje tętno. Przypomniał sobie ich noc poślubną, kiedy była tak bardzo zdenerwowana, a on starał się ją uspokoić. Dziś było inaczej. Owszem, zrobił wszystko, by poczuła się dobrze po przeżyciach poprzednich dni, ale nie miał zamiaru jej uwodzić, jakkolwiek kuszące by się to nie wydawało.

– Jak ci się podoba apartament? – zapytał.

– Jest wspaniały, bardzo ci dziękuję – odparła z nieśmiałym uśmiechem.

– Cieszę się.

Odsunął dla niej krzesło, więc usiadła, dziękując skinieniem głowy.

– Ten cały luksus jest po prostu niewyobrażalny – mówiła dalej. – Łazienka, ogrzewanie podłogowe, te wszystkie ubrania... większość w moim rozmiarze. Jak ci się udało sprowadzić je tutaj tak szybko?

Zawahał się o sekundę za długo i Olivia zrozumiała swoją pomyłkę.

– Ależ jestem niemądra. – Parsknęła krótkim śmieszkiem. – One już tu były, prawda? Dla księżniczki Haliny.

– Zamierzałem ją tu przywieźć – przyznał. – Na miesiąc miodowy.

– Uroczy pomysł.

Z lekko pochyloną głową rozkładała serwetkę na kolanach, więc nie mógł nic wyczytać z jej twarzy i poczuł rozdrażnienie. Czekał na ten wieczór, a teraz miał wrażenie, że już na starcie coś poszło nie tak.

– Mam nadzieję, że odpoczęłaś i przyjemnie spędziłaś czas.

– Owszem, bardzo ci dziękuję.

Zabrzmiało to chłodno, a on nawet nie rozumiał, dlaczego jest tak zirytowany.

– Napijmy się wina – zaproponował, sięgając po butelkę chłodzącą się w srebrnym wiaderku.

Olivia spojrzała na niego świetlistymi oczami barwy morza.

– Nie miałam pojęcia, że na wygnaniu masz dostęp do takich luksusów. Sądziłam, że przez większość czasu żyjesz w namiocie.

– I przeważnie tak jest. Ale Rubyhan to moja baza i siedziba rządu.

– Więc Anna pracuje dla rządu?

– Jest moją osobistą asystentką, ale niewielka grupa osób przebywa tu stale, załatwiając bieżące sprawy. Choć żyję na wygnaniu, to ja jestem oficjalnie rozpoznawalnym władcą Kalidaru. Malouf to oszust i buntownik.

– Wiem o tym – odpowiedziała spokojnie. – To musi być bardzo trudne walczyć tak długo.

– Chciałbym już tę walkę zakończyć. Boli mnie, że cierpią niewinni ludzie...

– Małżeństwo z księżniczką Haliną ma ci w tym pomóc – dokończyła łagodnie.

– Tak... – Nagle zapragnął wyjaśnić jej, dlaczego jest tak zobowiązany. – Od dziesięciu lat Fakhir Malouf zajmuje moje miejsce i żyje w moim domu. Co gorsza, prowadzi politykę i wprowadza prawa, które zaprzeczają wszystkiemu, czego o rządzeniu nauczył mnie ojciec – sprawiedliwości, miłosierdziu, dobroci i równości. Kalidar był jednym z najnowocześniejszych krajów w regionie, teraz, z winy Maloufa, jest najbardziej zacofanym.

– Dlaczego nikt z zewnątrz nie interweniował?

– Jesteśmy bogatym, ale niewielkim krajem. Nikt nie chce podejmować ryzyka. Malouf ma wsparcie sił militarnych, co daje mu większe wpływy, nawet jeżeli nikt tego głośno nie mówi.

– Więc od dziesięciu lat żyjesz na marginesie. To bardzo niesprawiedliwe.

– Odwrócę to, choćby mnie to miało kosztować życie. Nic innego się nie liczy. – Patrzył jej prosto w oczy, chcąc, żeby go dobrze zrozumiała.

– Rozumiem – odparła łagodnie, a on odprężył się, akceptując jej odpowiedź.

Odchylił się na krześle, pragnąc przywrócić radośniejszą atmosferę wieczoru. Siedział z piękną kobietą przy

świecach i doskonałym winie. Nic się między nimi nie wydarzy, ale wciąż mogli przyjemnie spędzić czas.

– Opowiedz mi o sobie – poprosił, kiedy podano im pierwsze danie, jagnięcinę w sosie ogórkowym.

Sprawiała wrażenie lekko spłoszonej.

– Obawiam się, że nie ma zbyt wiele do opowiadania.

– To niemożliwe. – Uświadomił sobie, że jest ciekaw jej życia. – Wspomniałaś, że od siedemnastego roku życia pracujesz dla rodziny królewskiej.

– Osiemnastego. Od ukończenia szkoły.

– Byłaś w szkole z internatem?

– Tak. W Szwajcarii. Ojciec często się przeprowadzał i nie chciał, żebym ciągle zaczynała w nowym miejscu.

– Podobało ci się tam?

– To była szkoła dla arystokratek i księżniczek. Jako córka dyplomaty byłam tam nikim. Miałam stypendium i oczywiście wszyscy o tym wiedzieli. Nie przylatywałam helikopterem, nie nosiłam designerskich ciuchów w weekendy, nie miałam kucyka. – Roześmiała się, ale zabrzmiało to smutno. – Halina była moją najlepszą przyjaciółką. Wzięła mnie pod swoje skrzydła i nie pozwalała innym drwić ze mnie.

To, że z niej nie drwiono, pomyślał, nie oznacza jeszcze, że była lubiana.

– To bardzo miłe z jej strony.

– Tak, jest dobrym człowiekiem. Mam nadzieję, że dobrze się między wami poukłada – dodała jeszcze.

– Też mam taką nadzieję.

Dziwnie się czuł, mówiąc o Halinie jako o swojej żonie. Właściwie to nie chciał o niej w tej chwili mówić, a nawet myśleć. Nie, kiedy Olivia siedziała naprzeciw niego i wyglądała tak uroczo. Jeżeli to była forma zdrady, to trudno.

– A ten list? – spytała Olivia wolno. – Co chciałbyś, żebym w nim napisała?

O liście też nie chciał teraz rozmawiać.

– Będzie na to czas jutro – zdecydował. – Dlaczego nie jemy?

Kiwnęła głową i ugryzła kęs mięsa przyprawionego cynamonem i miętą.

– Przepyszne – oceniła. – Lepsze, niż kiedykolwiek jadłam.

– Opowiedz mi o swoich obowiązkach w Abkarze – zaproponował.

Chciał się o niej dowiedzieć jak najwięcej, choć przecież nie było ku temu powodu.

– Opiekujesz się trzema młodszymi księżniczkami? – Nie znał ich imion.

– Tak. Saddah, Maarit i Aishą. Mają dwanaście, dziesięć i osiem lat.

– I czym się zajmujesz?

– Wszystkim – odparła z bladym uśmiechem. – Uczę je angielskiego, ale też dbam o ich rzeczy, planuję im lekcje i wydarzenia towarzyskie. Mają sporo zajęć; taniec, jazda konna, tenis. Saddah idzie w przyszłym roku do szkoły z internatem, tej samej, w której ja byłam.

Umilkła i posmutniała tak, że pochylił się i dotknął jej ręki.

– Co się dzieje? Co cię tak zasmuciło?

Spojrzała na niego, ale nadal była smutna.

– Tęsknię za nimi.

– Wrócisz do pałacu w Abkarze. Wszystko załatwię – próbował ją pocieszyć.

– Nie jestem pewna, czy to ci się uda – powiedziała spokojnie. – Sułtan Hassan powierzył mi wychowanie swoich córek. Miałam być dla nich przykładem... Nie ma sposobu, żeby się nie dowiedział, jak się skompromitowałam.

– Napiszemy w liście, że to nie była twoja wina.

– Chcesz wziąć winę na siebie? To może źle wpłynąć na twoje negocjacje w sprawie małżeństwa.

Miała rację. Patrzył na nią, głęboko sfrustrowany świadomością, że postawił ją w tak trudnej sytuacji. W dodatku po ostatnich wydarzeniach zrozumiał, jak bezsensowne były jego wcześniejsze podejrzenia. Nie mógł dłużej podtrzymywać fikcji o jej wyrachowaniu, zwłaszcza kiedy widział, jak pomaga kobietom i dzieciom i jak troszczy się o dobro jego i jego kraju.

– Hojnie cię wynagrodzę. Niczego ci nie zabraknie – obiecał.

– To bardzo miłe z twojej strony.

Nie brzmiała zbyt radośnie i nie sprawiała wrażenia zadowolonej. Nie bardzo rozumiał, dlaczego.

– Mogłabyś podróżować. – Koniecznie chciał, żeby zobaczyła nowe możliwości. – Albo znaleźć inną pracę.

– Tak. – Odłożyła widelec, najwyraźniej już niegłodna.

– Nic z tego nie wydaje ci się pociągające?

– To tylko... – westchnęła. – Abkar było moim domem przez cztery lata, jedynym domem, jaki kiedykolwiek miałam. Sułtan Hassan był moim pracodawcą, ale zawsze był dla mnie dobry, lepszy niż ojciec, którego prawie nie znałam. Będę za tym tęskniła.

Nie tylko odebrał jej niewinność i poukładane życie, ale także rodzinę i dom. Poczucie winy przeżerało go jak kwas. Musiał być jakiś sposób, żeby to naprawić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Olivia widziała, że Zayed jest zmartwiony, ale nie rozumiała, dlaczego. Co za różnica dla niego, czy ona będzie podróżować, czy znajdzie nową pracę. Zdawała sobie sprawę, że jest dla niego ciężarem i najlepiej by było, gdyby bezboleśnie zniknęła z jego życia.

– Chciałabym pojeździć po świecie – powiedziała z udawanym entuzjazmem. – Pojechałabym do Paryża. Mieszka tam moja matka chrzestna.

– Matka chrzestna?

Usłyszała w jego głosie ulgę i wiedziała, że jest na dobrej drodze.

– Tak, dawna przyjaciółka mojej mamy. Nie widziałam jej od lat. Miło byłoby znów się spotkać.

To nie była prawda. Przyjaciółka matki była już bardzo starszą panią, praktycznie zupełnie dla niej obcą, a podczas tych kilku krótkich wizyt gościła Olivię raczej z poczucia obowiązku niż entuzjazmu. Olivia bezbłędnie wyczuwała, co Zayed chce usłyszeć i była gotowa mu to dać. Zawsze jej to dobrze wychodziło. Czy ojciec potrzebował zapewnienia, że dobrze się czuje w szkole, czy Halina chciała usprawiedliwić wyjście z innymi znajomymi, czy małe księżniczki potrzebowały dopieszczenia. Olivia zawsze dawała ludziom to, czego pragnęli. Tak było łatwiej, a bycie użyteczną było prawie równie dobre jak bycie kochaną.

Ze wzroku Zayeda zniknął już wyraz ulgi.

– Dlaczego próbujesz sprawić, żebym się poczuł lepiej?

Zaskoczyła ją jego spostrzegawczość.

– Nie musisz się o mnie martwić.

– Jestem za ciebie odpowiedzialny.

– Wcale nie. – Spojrzała mu prosto w oczy. – I nie chcę od ciebie pieniędzy. Mam trochę oszczędności. To mi wystarczy.

– Czuję się za ciebie odpowiedzialny – powtórzył.

– Zwalniam cię z tej odpowiedzialności. – Zdobyła się na uśmiech, choć serce ściskało jej się z żalu.

Rozumiała, że nie może z nim zostać i nawet tego nie chciała. Ale nie czuła się też na siłach sprostać wyzwaniom nieznanej przyszłości.

– Przynajmniej nie będziesz podejrzewał, że znów coś knuję.

– Naprawdę bardzo cię przepraszam za te posądzenia – powiedział żarliwie. – To było nie fair z mojej strony. Niestety zrozumiałem to zbyt późno.

– Kiedy?

– Wczoraj, obserwując, jak pomagasz moim ludziom. Zrozumiałem, że bardziej się troszczysz o mnie i mój naród niż o siebie.

Jego słowa rozgrzały jej serce.

– Ty masz dużo więcej do stracenia. Odpowiadasz za cały naród, niepotrzebna ci jeszcze odpowiedzialność za mnie.

Nie wyglądał na przekonanego, więc uznała, że pora zmienić temat. Przyszłość budziła w niej lęk i nie miała

wcale tak dużo oszczędności, bo mieszkała i żywiła się w pałacu. Mogła pracować jako guwernantka, bo w niczym innym nie miała praktyki, ale poważnie wątpiła, by Sułtan Hassan wystawił jej referencje.

A co, jeżeli była w ciąży?

Na razie z całych sił starała się o tym nie myśleć. Zayed najwyraźniej nie brał takiej możliwości pod uwagę. Pomimo jego pozornej troski czuła, że nie powinna mu w pełni ufać, wątpiła też, by on ufał jej. Co by zrobił, gdyby zaszła w ciążę? Wolała się nad tym nie zastanawiać.

– Co się dzieje? – spytał nagle. – Bardzo jesteś blada.

– Nic. – Zamierzała zmienić temat i właśnie nadarzyła się okazja. – Ten posiłek jest znakomity. Ciekawe, co nam zaserwują jako danie główne.

– Nie mam pojęcia, ale możemy się dowiedzieć.

Wcisnął guzik pagera i po chwili pojawił się kelner, który bezszelestnie sprzątnął zużyte nakrycia i postawił przed nim danie główne – grillowane mięso z ryżem w sosie jogurtowym. Znów było pyszne i Olivia rozpływała się w pochwałach, ale zdawała sobie sprawę, że nie może mówić tylko o jedzeniu.

Tymczasem jej towarzysz najwyraźniej postanowił dowiedzieć się o niej jak najwięcej.

– Co byś mogła robić, gdybyś straciła pracę u Hassana?

– Jeszcze o tym nie myślałam.

– Myślałaś o studiach?

– Nie, raczej nie.

– Dlaczego? – Zmarszczył brwi. – W dzisiejszych czasach wykształcenie uniwersyteckie bardzo się przydaje.

– Nigdy nie było mnie stać.

– Ojciec nic ci nie zostawił?

– Umarł jako zdeklarowany bankrut.

Miał zamiłowanie do hazardu, o którym nie wiedziała. Pieniędzy starczyło tylko na pokrycie najpilniejszych wydatków po pogrzebie.

– Tak naprawdę nigdy nie marzyłam o studiach – powiedziała, chcąc uniknąć współczucia. – Nic mnie specjalnie nie pociąga i w ogóle nie jestem przedsiębiorcza.

Pomysł zaczynania od nowa w jakimś nieznanym miejscu wydawał jej się odpychający. Miała tego w nadmiarze w dzieciństwie, zanim w wieku jedenastu lat trafiła do szkoły z internatem.

– A teraz? – naciskał. – Co byś chciała robić?

– Ja... – zaczęła z wahaniem.

Właściwie nie miała marzeń. Nie pozwalała sobie na nie, bo wydawały się bezcelowe. Bezpieczniej było czerpać przyjemność z zadowalania innych ludzi i cieszyć się nieczęstą wdzięcznością. Bezpieczniej było być użyteczną niż ważną czy kochaną.

– Zastanów się – powiedział. – To może być dla ciebie wielka szansa.

Wielka szansa? Tym razem przesadził.

– Przykro mi – odparła sztywno – ale jakoś jej nie dostrzegam.

Zupełnie straciła apetyt i odłożyła serwetkę obok talerza.

Co ona tu w ogóle robi? Je romantyczną kolację przy świecach z mężczyzną gotowym odsunąć ją od siebie jak niepotrzebną rzecz, by ożenić się z inną? Z mężczyzną, który odebrał jej niewinność, rodzinę i dom? Co jeszcze miała do stracenia? Ostatnim, czego teraz potrzebowała, było siedzenie przy doskonałym jedzeniu i winie, jak na jakiejś romantycznej randce. To tylko przypominało jej o wszystkim, czego nie miała i nie będzie miała. I choć wcześniej nie myślała w ten sposób, teraz odkryła, jakie to bolesne.

Bo jakaś jej cząstka pragnęła romantyczności, wyczekiwania, uwodzenia... z Zayedem. Nie chciała czuć tej tęsknoty, ale czuła. Był nie tylko atrakcyjny, ale i po ludzku dobry, pomimo pozorów bezwzględności. Dosyć, by się w nim bez pamięci zakochać, a na to absolutnie nie mogła sobie pozwolić.

– Przepraszam – powiedziała, wstając od stołu. – To był długi dzień. Pójdę się położyć.

– Olivio, zaczekaj.

On też wstał, przytrzymał ją za ramię i obrócił twarzą do siebie. Wraz z aromatem cytrusowego płynu po goleniu pojawiło się pożądanie, a przecież nie chciała go chcieć. Nie chciała pragnąć tego, czego nie mogła mieć, nie chciała tęsknić za dotykiem silnych ramion.

– Przepraszam – powiedział, nie puszczając jej ręki. – Niefortunnie się wyraziłem. Staram się znaleźć jasne strony w twojej sytuacji, ale rozumiem, że na razie ich nie dostrzegasz. Proszę, zostań i dokończ ze mną posiłek.

Wiedziała, że powinna odebrać mu ramię i wyjść, ale nie potrafiła, nie była dość silna. Zresztą myśl o powrocie do pokoju i spędzeniu wieczoru w samotności też jej nie pociągała.

Pokiwała więc głową, a on puścił jej ramię i uśmiechnął się ciepło.

– Dziękuję ci – powiedział i oboje usiedli.

Niepotrzebnie mówił to wszystko. Teraz to widział. Chciał poprawić jej nastrój, ale się nie udało. W dodatku zrozumiał, że, być może, jeszcze bardziej chciał poprawić nastrój sobie. Bo nie mógł sobie pozwolić na poczucie winy. Gdyby Olivia mogła wyciągnąć z całej tej sytuacji jakąś korzyść, łatwiej byłoby mu z nią zerwać. Świadomość, że tak czuje, złościła go i zawstydzała jednocześnie.

Przez dziesięć lat, napędzany smutkiem, myślał tylko i wyłącznie o obowiązkach. Kiedy zamykał oczy, widział znękaną twarz matki, która umarła tylko dlatego, że dłużej nie chciała żyć. Widział płonący helikopter, słyszał, choć tylko w wyobraźni, rozpaczliwe krzyki ojca i brata. Ból głowy, który krążył wokoło od kilkudziesięciu godzin, w końcu zaatakował.

Trudno mu było uwierzyć, że okazał się tak słaby i sentymentalny. Dlaczego tak bardzo mu zależało, by poprawić tej kobiecie nastrój? Ze wstydem uświadomił sobie, że to dlatego przywiózł ją do Rubyhan. Dlatego dał jej najpiękniejszy apartament i drogie ubrania. Dlatego pragnął ugościć ją dziś wieczorem doskonałym jedzeniem i winem. Choć nie była to cała prawda. Gościł ją dlatego, że

tego chciał. Lubił na nią patrzeć, łaknął jej towarzystwa. Dlaczego, skoro powinien całkowicie o niej zapomnieć?

– Zayed? – Olivia patrzyła na niego niepewnie. – Jest późno, a jutro masz na pewno mnóstwo zajęć. – Może lepiej już pójdę?

Zaczęła wstawać, ale przytrzymał ją.

– Nie...

– Jesteś zły?

– Tylko na siebie.

Patrzyła na niego zmieszana.

– Bo wziąłeś ze mną ślub przez pomyłkę?

– To też. – Jego uśmiech w tej chwili bardziej przypominał grymas. – Ale też dlatego, że tak bardzo cię pragnę, choć nie powinienem.

W pokoju nagle zabrakło powietrza. Olivia zamarła, cała zamknięta w szeroko otwartych, pociemniałych oczach.

– Naprawdę?

– Nie czujesz? Nie bez powodu tak łatwo poszłaś ze mną do łóżka.

– Myślałam... – zarumieniła się mocno. – Myślałam, że to tylko ja...

– Zapewniam cię, że to obustronne.

Teraz, kiedy jej powiedział, poczuł się lżej. Tylko co dalej? Znów poczuł ukłucie bólu w skroniach.

– Przykro mi... – bąknęła niepewnie, a on wybuchnął śmiechem.

– Nie możesz za to przepraszać. To dla ciebie nowe, że mężczyzna pożąda cię tak otwarcie, prawda?

– Dałeś mi wiele nowych doświadczeń, książę.

– Myślę, że na tym etapie możemy sobie darować używanie tytułu.

– Nie wiem, na jakim etapie jesteśmy.

On też nie wiedział. Wiedział natomiast, gdzie chciałby się znaleźć. W jej ramionach, w jej ciepłym wnętrzu. Pragnienie było bardziej przemożne niż rodzący się w głowie ból.

Musiała dostrzec żar w jego oczach, bo roześmiała się cicho i spuściła wzrok.

– Dlaczego właśnie ja, książę? Musiałeś mieć wiele kobiet.

– Nie tak wiele, jak ci się wydaje. Życie żołnierza nie pozwala na dłuższe związki. Prawdę mówiąc, przed tobą nie byłem z kobietą przez wiele lat.

– Wiele lat? – Jej zaskoczenie było prawie komiczne.

– Nie było okazji.

– To pewnie dlatego w ogóle na mnie spojrzałeś. Inaczej byś mnie nawet nie zauważył.

– Dlaczego się tak nie doceniasz?

– Wcale nie. Tylko mówię prawdę.

– Dla mnie to nie jest prawda. – Nagle zapragnął jej pokazać, jak bardzo mu się podoba. – Zaufaj mi, Olivio. – Nie spuszczał z niej wzroku, pragnąc wyczytać pragnienie w jej oczach. Dostrzec je w niej.

Wiedział, że go pragnie. Świadczył o tym przyspieszony oddech, sposób, w jaki oblizała wargi... Żadne z nich nie wykonało najmniejszego gestu.

Poprzez szum krwi w uszach czuł pulsowanie bólu w skroniach. Do diabła, to nie był odpowiedni czas na migrenę. Często udawało mu się zapanować nad bólem, jednak chyba nie tym razem. Już zacierało mu się pole widzenia, pokój stawał się zamglony...

– Zayed... – W głosie Olivii brzmiał alarm. – Wszystko w porządku?

Chciał się roześmiać, ale poczuł nudności. Ból ogarnął go falą, zatapiając wszystko inne.

– Ja... – zaczął, ale nie mógł dokończyć.

– Boli cię? – Poczuł chłodne palce Olivii na policzku i przez chwilę wdychał cytrynowy aromat.

Zamknął oczy, próbując jeszcze zawalczyć, ale było za późno.

– Głowa... – wykrztusił.

Nie trzeba było ignorować pierwszych sygnałów. Zamiast uwodzić Olivię, powinien leżeć w ciemnym pokoju z chłodnym okładem na głowie.

– Migrena – powiedziała łagodnie. – Jedna z księżniczek czasem je miewa. Bardzo przykre.

– Muszę się położyć... – Bolała go już nie tylko głowa, ale nawet szczęki, a czoło pokrył zimny pot.

Źle się czuł z tym, że Olivia widzi go w takim stanie.

– Pomogę ci. Chcesz, żebym kogoś zawołała?

– Nie. – Wolałby poradzić sobie sam, ale wiedział, że nie da rady.

Zresztą bezpieczniej było utrzymać jego stan w tajemnicy. Nikt nie chciał widzieć przywódcy słabego i bezradnego,

a jego podwładni i bez tego mieli się o co martwić.

– W porządku. – Olivia wzięła go pod rękę. – Zaprowadzę cię do sypialni.

Wstał niepewnie, ale podtrzymywała go zdumiewająco mocno. Była drobna, ale z pewnością nie słaba.

– To niedaleko...

Przystanął, bo plamki tańczące mu przed oczami zmieniły się w jednolitą czerń. Stojąc tam, z dłonią Olivii na ramieniu, uświadomił sobie, że nic nie widzi. Oślepł.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Olivia wyczuła, że doznał wstrząsu, ale nie wiedziała, dlaczego. Wszystko potoczyło się tak szybko – jego wyznanie, zapraszające spojrzenie... Gdyby nie migrena, kto wie, co mogłoby się wydarzyć. No, to akurat doskonale sobie wyobrażała.

– Co się stało? – spytała, bo wciąż się nie poruszył.

– Ja... nic nie widzę.

– W ogóle nic?

– Nic.

– Zawołam kogoś...

– Nie. Nie chcę, żeby ktoś mnie widział w takim stanie.

– Dobrze. – Przyjęła to ze spokojem. Przynajmniej teraz mogła być użyteczna. – Zaprowadzę cię do łóżka.

Powoli wyszli z pokoju.

– Nie wiem, gdzie jest twoja sypialnia – powiedziała, kiedy znaleźli się w pustym, na szczęście, holu. – Pokierujesz mnie?

– Tak. Na prawo, po schodach i wzdłuż korytarza.

Każdy krok kosztował go masę wysiłku i współczuła mu z całego serca. Kiedy doszli na górę, nagle przystanął i odsunął się od niej.

– Co...? – zaczęła szeptem, ale pokręcił głową.

Korytarzem zbliżał się Jahmal.

– Książę – zwrócił się do Zayeda, obrzuciwszy Olivię ciekawym spojrzeniem. – Wszystko w porządku? Myślałem, że jecie na dole.

– Już skończyliśmy. Będę teraz pracował u siebie i nie chcę, żeby mi przeszkadzano.

Jahmal spojrzał na Olivię i zmarszczył brwi.

– Oczywiście...

– Panna Taylor pomoże mi w pewnej kwestii.

– Wiadomości dla sułtana Hassana?

– Tak. Zostaw nas teraz, proszę.

Jahmal ukłonił się i zszedł do holu, a Zayed jęknął i znów ciężko oparł się na Olivii.

– Zaprowadź mnie do pokoju, zanim się jeszcze bardziej upokorzę.

– Ból to nie wstyd.

– Mylisz się...

Nie rozmawiali więcej, bo całą jego energię pochłonął wysiłek dojścia do drzwi sypialni.

– Tutaj – powiedział w końcu.

Olivia przekręciła gałkę i drzwi stanęły otworem. Pokój był skąpo umeblowany i bardzo męski w charakterze. Podprowadziła go do szerokiego łoża i pomogła się położyć.

– Przyniosę ci mokry ręcznik. Może jakieś lekarstwo?

– Tabletki są w łazience.

Szybko znalazła tabletki, nalała szklankę wody i zmoczyła flanelową szmatkę. Wróciła do sypialni, podała mu tabletki i pomogła popić, kierując szklankę do warg. Potem

przysiadła na skraju łóżka i delikatnie przyłożyła chłodny okład na czoło.

Zayed odnalazł jej dłoń i zamknął w swojej.

– Dziękuję.

– Chciałabym móc zrobić coś więcej.

– To i tak więcej, niż zasługuję.

– Każdy zasługuje na pomoc w cierpieniu.

– To zależy – zamruczał, wciąż nie puszczając jej ręki.

Obserwowała, jak jego muskularna pierś unosi się i opada w oddechu. Zachodzące słońce zabarwiło niebo najbardziej niezwykłymi odcieniami różu i purpury, jakie kiedykolwiek widziała. Zastanawiała się, czy nie powinna wyjść.

Jakby odczytując jej myśli, ponownie ścisnął jej dłoń.

– Zostań – poprosił. – Zostań ze mną.

Te słowa znów rozgrzały jej serce. Tak bardzo chciała zostać, chciała, żeby on tego chciał.

– Dobrze – powiedziała. – Oczywiście, że zostanę.

Usadowiła się wygodniej, a on przyłożył jej dłoń, wciąż nie wypuszczając ze swojej, do swojej piersi, tak że mogła czuć bicie jego serca. Miał zamknięte oczy, gęste ciemne rzęsy rzucały cień na policzki, ostre rysy złagodził sen.

Olivia straciła poczucie czasu, kiedy tak siedziała i obserwowała drogą sobie twarz. Teraz mogła wypatrzeć wszystkie szczegóły, których nie zauważyła wcześniej. Małą bliznę na skroni i drugą przy uchu, dwie białe kreseczki, w rozpięciu koszuli umięśnioną pierś i brzuch.

Nieuchronnie wróciły do niej wspomnienia wspólnej nocy. Nigdy nie czuła się tak cenna i ważna jak w jego objęciach.

Bez sensu, bo jeszcze dzień lub dwa i nigdy więcej go nie zobaczy. Ta myśl zasmuciła ją i uświadomiła, że z każdą chwilą spędzoną razem przywiązuje się do niego coraz mocniej i w końcu go pokocha.

Próbowała sobie tłumaczyć, że jest arogancki, podejrzliwy i niecierpliwy, ale jednocześnie rozumiała, dlaczego. Tak wiele przeszedł, tak długo musiał walczyć. Ledwo wspomniał rodzinę zamordowaną przez Maloufa, ale wyczuwała w nim niesłabnący ból. Poza tym był dobry, troskliwy i delikatny, a to skłaniało ją ku niemu jeszcze bardziej.

Czuła, że powinna wyjechać, zanim zrobi coś niebezpiecznego i głupiego zarazem i zakocha się w nim.

Zaczęła powolutku wstawać, ale kiedy spróbowała odebrać mu rękę, jednym ruchem przyciągnął ją do siebie, tak że opierała mu głowę na ramieniu, a dłonie miała wciąż zaplecione na jego piersi.

Leżała tak, ciesząc się bliskością muskularnego ciała i łomotem serca pod policzkiem. Czuła jego ciepło i zapach płynu po goleniu i było jej bardzo, bardzo dobrze. Wschodzący księżyc rzucał na podłogę srebrne cienie i wyobraziła sobie, że mogłaby tak spędzać każdą noc, a mężczyzną z jej marzeń był Zayed.

Nie mogła sobie pozwolić na zakochanie, ale bardzo za tym tęskniła. Tym bardziej że przyciągnął ją jeszcze bliżej, władczym gestem przerzucając ramię przez jej biodro i wsuwając kolano między nogi. Początkowo próbowała się

uwolnić, ale w końcu zdołała się rozluźnić i też zapadła w drzemkę.

Wściekły ból przeszedł w tępe pulsowanie. Zayed budził się powoli, świadomy miękkości materaca i ciepłego, miękkiego ciała obok. Na wpół śpiąc, przyciągnął ją bliżej, ciesząc się dotykiem piersi i bioder. Kiedy wtuliła się w niego, omal nią nie zawładnął, na szczęście czy nieszczęście, ukłucie bólu przywróciło go do świadomości.

– Olivio...

– Wszystko dobrze... – zaszemrała.

– Przepraszam... przez chwilę dałem się ponieść.

– Wiem, ja też – dobiegł go zduszony szept.

Leżała odwrócona plecami do niego i kiedy otworzył oczy, dostrzegł delikatny, bezbronny kark. I znów ogarnęło go poczucie winy.

Miał już dosyć tej huśtawki. Wiedział, że powinien usunąć Olivię ze swojego życia albo samemu zniknąć z jej życia i skupić się na obowiązkach. Im prędzej do tego dojdzie, tym lepiej.

Zamknął oczy i znów zobaczył płonący helikopter. A potem siebie samego, uciekającego w bezpieczne miejsce. Tchórz, tak o sobie myślał, choć psychologia nazywała to „poczuciem winy tego, który przeżył”. Był ostatnim z dynastii sięgającej setek lat wstecz i jedynym, który mógł pokonać Maloufa. A jednak nosił w sercu poczucie winy i nie sądził, by kiedykolwiek go opuściło. Dlatego powinien skupić się na obowiązkach, a Olivia Taylor powinna jak najszybciej zniknąć z jego życia.

Zupełnie jakby odczytała jego myśli, podniosła się płynnym ruchem, odsuwając rękę, którą do niej wyciągnął.

– Pójdę już – powiedziała spokojnie, wygładzając sukienkę i wsuwając stopy w buty. – Potrzebujesz snu. Głowa lepiej?

– Trochę.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się uśmiechem, który nie sięgał oczu.

– Dziękuję ci i przepraszam.

– Wszystko w porządku – powtórzyła i wyszła.

Leżał w ciszy i pustce pokoju, z sercem równie obolałym jak głowa. Wmówił sobie, że nie zależy mu na Olivii, że nie zależy mu na nikim i nigdy nie będzie. Uczucie niosło ze sobą podatność na zranienie i ból, a on nie zamierzał się na to narażać. Wrogowie zawsze mogą wykorzystać uczucie przeciwko człowiekowi, a on już nigdy na to nie pozwoli.

Jednak wciąż czuł się winny i niespokojny i pragnął, żeby sprawy ułożyły się inaczej. Gdyby porwał właściwą kobietę... wtedy nigdy nie poznałby Olivii.

Na razie musiał działać. Jutro wyśle wiadomość do sułtana Hassana i zadba, żeby Olivia napisała swój list.

Zasnął tuż przed świtem i obudził się dopiero koło południa. Na szczęście ból głowy minął, więc kiedy się wykąpał i ubrał, ruszył na poszukiwanie Jahmala i Olivii.

– Są jakieś wieści od sułtana? – spytał, kiedy już siedzieli z Jahmalem w gabinecie.

– Tylko tyle, że jest niezadowolony. – Jahmal skrzywił się znacząco. – Księżna Aliya zabrała Halinę do Włoch, żeby uchronić ją przed porwaniem.

– Jakbym mógł to powtórzyć! – Zayed pomasował sobie skronie. – To był szaleńczy plan, nawet jeżeli wtedy wydawał się jedyny.

– Przypuszczam, że wciąż jest gotów rozmawiać – powiedział Jahmal.

– Lepiej, żeby tak było – odparł chmurnie Zayed. – Razem z wiadomością wyślę mu prezent: kilka moich najlepszych arabów.

– Sułtan jest znany z miłości do koni.

– Tak.

Przypomniał sobie, jak Olivia powiedziała mu, że nie umie jeździć. Wkrótce potem dowiedział się, że nie jest księżniczką. Dlaczego był taki ślepy i widział tylko to, co chciał widzieć?

– Potrzebuję panny Taylor – powiedział. – Wiesz może, gdzie jest?

– Spędziła poranek z kobietami – odparł Jahmal. – W ogrodach.

Niektórzy z jego pracowników czy żołnierzy mieli żony, które mieszkały w pałacu. Żyło się tam w izolacji, ale bezpiecznie, jednak wszystkie tęskniły za powrotem do Arjah i długo już na to czekały.

Na zewnątrz słońce świeciło jasno, a powietrze zachowało jeszcze trochę nocnego chłodu. Zayed przemierzał ogrody, ciesząc się pieszczotą słońca. Zapomniał już, jak tu przyjemnie, wśród drzewek pomarańczowych i cytrynowych, bujnego kwiecia i szumu fontann.

Spacerował przez kilkanaście minut, aż wszedł na uroczy, mały dziedziniec z fontanną pośrodku i kilkoma zdobionymi ławkami dookoła. Lahela, jedna z żon zamieszkałych w pałacu, która niedawno urodziła dziecko, śmiała się z czegoś, co powiedziała Olivia.

Siedziała na ławce, w prostej sukience barwy swoich oczu, rozpuszczone włosy spadały jej na plecy kasztanowymi falami. Na kolanach miał dziecko Laheli i wyglądała na tak szczęśliwą, jakby...

Zayed nagle uświadomił sobie coś, o czym wcześniej nawet nie pomyślał. Otóż, idąc z Olivią do łóżka, nie użył zabezpieczenia. Wtedy to było oczywiste. Myślał, że jest Haliną, więc jej ciąża zadziałaby na jego korzyść. Tymczasem Olivia mogła być w ciąży z ich dzieckiem. Jego dziedzicem.

Jej śmiech niósł się po podwórzu, cudownie głęboki, kiedy huśtała tłuściutkiego, roześmianego malca. Kiedy go zauważyła i spotkali się wzrokiem, miał wrażenie, że odbija się od ściany.

Zanim zwrócił się do Olivii, która specjalnie odwróciła głowę, żeby na niego nie patrzeć, uprzejme pozdrowił drugą kobietę. Dopiero potem odezwał się bezpośrednio do niej:

– Panno Taylor, czy możemy porozmawiać?

Oddała dziecko Laheli i, starając się nie okazać zdenerwowania, poszła za nim. Oboje milczeli. On sprawiał wrażenie gniewnego, ale sądziła, że to z powodu ostatniej nocy i tego, co niemal między nimi zaszło. Wstydziła się

tego, ale kiedy zaczął jej dotykać, nie mogła nie odpowiedzieć tym samym. Jeszcze teraz zarumieniła się na to wspomnienie, ale akurat temu mężczyźnie kompletnie nie potrafiła się oprzeć.

Przeszedł szybko kilkoma korytarzami i wprowadził ja do niewielkiego pomieszczenia, które wyglądało jak gabinet. Stanęła pośrodku, zaplatając palce, żeby nie drżały. Zayed zamknął drzwi i obrócił się twarzą do niej.

– Możesz być w ciąży? – zapytał prosto z mostu.

Nie tego się spodziewała.

– W ciąży? – powtórzyła niepewnie.

– Po naszej nocy poślubnej. Nie użyłem zabezpieczenia, a ty byłaś dziewicą, więc pytam.

– Nie wiem.

– Więc możliwe, że jesteś w ciąży?

– Tak przypuszczam.

– Przypuszczasz?

– Cóż, to nie moja wina – odparła zirytowana. – Myślałam, że już to do ciebie dotarło, ale znów mnie winisz.

– Przepraszam. Nie winię ciebie, tylko siebie. To po prostu kolejna komplikacja w już skomplikowanej sytuacji. Powinienem był pomyśleć o tym wcześniej i wstyd mi, że tego nie zrobiłem.

– To zrozumiałe – mruknęła. – Masz o czym myśleć.

– Na razie musimy porozmawiać o ciąży.

– Póki nie mamy pewności, nie ma się nad czym zastanawiać.

– Do tej chwili może cię już nie być w moim życiu! Zamierzałaś nie informować mnie o dziecku?

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Jak możesz oskarżać mnie o coś, co się jeszcze nie zdarzyło? Prawdopodobnie wcale nie jestem w ciąży.

– Prawdopodobnie?

– Nie wiem, jest duża szansa, że nie jestem.

– I taka sama, że jesteś. Powiedziałabyś mi?

– Nie wiem, nie zastanawiałam się nad tym.

Odwróciła się od niego, niechętna całej tej rozmowie, wszystkim tym „jeżeli", które pojawiły się w jej życiu, kiedy wszystko było bezpiecznie poukładane, choć może monotonne. I nie podobało jej się, że dyskusja o jej możliwej ciąży jest taka kliniczna, taka zimna. Jakaś jej część marzyła o innym scenariuszu, takim, że oboje cieszyliby się z takiego wydarzenia, widzieli w nim cud. Czy to takie dziwne?

– No i jak myślisz?

– Dlaczego tak się upierasz? Dlaczego ciągle wpędzasz mnie w poczucie winy?

Na moment ogarnęły go wyrzuty sumienia.

– Tak się przy mnie czujesz?

– Nie w tej chwili – odparła. – Wiem, że to może być problem, ale to nie moja wina.

– Wiem. – Przymknął oczy i pokręcił głową. – Zazwyczaj nie zachowuję się w ten sposób, ale kiedy jestem przy tobie...

Zamilkł, a ją ogarnęła ciekawość i podniecenie.

– Kiedy jesteś przy mnie... – podpowiedziała.

Otworzył oczy, a płonący w nich ogień rozpalił ją do czerwoności.

– Kiedy jestem przy tobie, kompletnie tracę głowę. Nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o tym, żeby cię posiąść.

W jednej chwili poczuła się pijana podnieceniem i pożądaniem, z którym zmagała się od momentu, kiedy go poznała.

– Wiem, że to źle, że nie powinniśmy... ale tak bardzo cię pragnę. Dlaczego pragnę cię aż tak bardzo?

– Ja też cię pragnę – szepnęła.

Obserwowała, jak ze sobą walczy, ale przegrał tę walkę i za moment była już w jego ramionach.

Kochali się dziko, gwałtownie, z pragnieniem zwielokrotnionym czekaniem i dopiero kiedy Olivia zaczęła odzyskiwać jasność umysłu, dotarło do niej, że znów zrobili to bez zabezpieczenia. Jeżeli do tej pory nie była w ciąży, to teraz mogła być.

Sekundy mijały, napięcie rosło. W końcu Zayed zsunął się z niej i pospiesznie uporządkował ubranie. Jego rysy sprawiały wrażenie wykutych w kamieniu. Olivia wciągnęła sukienkę i wygładziła pognieciony materiał. Miłe uczucie nasycenia szybko mijało, zastąpione przez lęk.

Co teraz?

– Najwyraźniej przy tobie kompletnie tracę rozum.

– Przepraszam – powiedziała cicho.

– Ty? To ja powinienem przepraszać. Powinienem myśleć o moich obowiązkach, królestwie, ludziach.

Jego gniew był skierowany przeciwko sobie samemu, mocno zakorzeniony w poczuciu winy. Napomykał o tym wcześniej, ale nie do końca w to wierzyła. Dopiero teraz naprawdę dostrzegła głębię jego cierpienia.

– Zayed...

Bardzo chciała go pocieszyć, ale obawiała się, że nie ma nic do ofiarowania. To, co mogli, już sobie ofiarowali, i teraz oboje mieli wyrzuty sumienia.

– Nie masz pojęcia... bo i skąd miałabyś wiedzieć, jak wiele jest na szali.

– Wiem, że twoje małżeństwo z księżniczką Haliną jest bardzo ważne – powiedziała, chcąc mu pokazać, że rozumie.

– Ważne? Jest absolutnie konieczne. Żeby odzyskać moje prawa, muszę mieć w końcu oficjalnego politycznego sojusznika. Ale nie to jest najważniejsze, tylko to, co widzę, ilekroć zamknę oczy.

– Co takiego? – spytała miękko. – Powiedz mi, co widzisz.

Wiedział, że nie powinien mówić więcej, w ogóle nic nie powinien jej mówić. Siła ich wzajemnego przyciągania przeraziła go, bo rzeczywiście przy niej zapomniał o wszystkim.

– Zayed... – Dotyk jej dłoni był lekki jak muśnięcie skrzydeł motyla. – Proszę, powiedz mi, co cię tak bardzo boli.

Powiedzieć, to przyznać się do słabości. O stracie rodziny nie rozmawiał z nikim. Wszyscy znali fakty, ale nikt nie wiedział o jego koszmarach sennych i poczuciu

bezradności. I tak naprawdę chciał opowiedzieć o tym Oiivii, chciał podzielić się ciężarem, co, zważywszy przez co przez niego przeszła, wydawało się mocno nie fair.

– Powiedz mi... – Jej głos był miękki jak balsam na jego poranioną duszę.

Delikatnie głaskała go po ramieniu.

Odetchnął głęboko.

– Widzę mojego ojca i brata w płonącym helikopterze. Zawsze, jak tylko zamknę oczy.

– Och, Zayed – westchnęła ze smutkiem. – Tak mi przykro.

Uświadomił sobie, że znała fakty, podobnie jak wszyscy. Wybuch bomby w helikopterze, zamach na życie jego matki, jego tchórzliwa ucieczka. Nikt mu tego nie zarzucił prosto w oczy, ale i tak wiedział.

– Nie wiedziałam, że to widziałeś – powiedziała po chwili, z dłonią w jego dłoni, jakby mogła go natchnąć swoją siłą, którą dostrzegł dopiero teraz. – Nie wiedziałam, że tam byłeś.

– Byłem w pałacu. Obserwowałem, jak startują. Mój ojciec i starszy brat. Wybierali się na rozmowy na temat otwarcia szpitala w innym mieście. Oczywiście Malouf wykorzystał okazję. Pewnie cię dziwi, dlaczego nie leciałem z nimi.

– Nie – odparła spokojnie. – Chyba że chcesz mi powiedzieć.

Nie chciał, ale powiedział, bo na to zasługiwała. Był jej winien choć tyle. Prawdę, którą ukrywał przed innymi.

– Bo mnie to nudziło. Właśnie wróciłem z Cambridge i uważałem, że pustynia jest nużąca. Ojciec poprosił, żebym

im towarzyszył, ale odmówiłem. Kilka minut później patrzyłem, jak runęli w dół w płomieniach.

– Być może powinieneś być wdzięczny losowi – powiedziała po chwili milczenia.

Odsunął się od niej, zniesmaczony sugestią. Tak samo zniesmaczony swoim zachowaniem jak przed laty.

– Wdzięczny? – parsknął. – Powinienem był zginąć razem z nimi.

– I Kalidar nie miałby prawowitego króla.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – Miotał się pomiędzy gniewem a rozpaczą. – Jak myślisz, dlaczego tak uparcie walczyłem? Dlaczego próbowałem porwać księżniczkę? Wszystko to ku ich pamięci. Raz zawiodłem swoją rodzinę i więcej tego nie zrobię.

– Rozumiem twoją determinację. Ale to nie ty podłożyłeś bombę w helikopterze. Nie ty podałeś truciznę matce.

A więc wiedziała i o tym.

– Umarła kilka miesięcy później na moich rękach. Lekarze twierdzili, że nie od trucizny, tylko ze smutku. Nie miała dla kogo żyć.

To wspomnienie było tak bolesne, że odwrócił się, nie chcąc, by widziała jego ból i słabość.

– Bardzo mi przykro – powiedziała spokojnie. – Rozumiem, jak to musiało być dla ciebie bolesne.

– Naprawdę?

– Tak. Moja mama zmarła, kiedy byłam dzieckiem. To był rak, wszystko poszło bardzo szybko. Mało ją pamiętam, ale

mam zdjęcia. Rodzinne zdjęcia, pokazujące życie tak bardzo różne od tego, do czego przywykłam w dzieciństwie.

Czekał, aż powie coś więcej.

– Po jej śmieci ojciec zamknął się w sobie. Zatrudnił nianię, rzadko mnie widywał i jak tylko mógł, wysłał do szkoły z internatem. Był dla mnie jak obcy, ale kiedy zobaczyłam te zdjęcia, zrozumiałam, że nie zawsze tak było. Kiedy żyła mama, tulił mnie, bawił się ze mną i czytał mi bajki przed snem. Potem po prostu chciał być obcy. Nie uważał, bym zasługiwała na coś więcej.

– Może smutek mu nie pozwalał być dla ciebie kimś więcej.

– Może. A może twoja mama nie miała siły żyć tylko dla ciebie. Ale to wciąż boli. Ma się uczucie, że się zawiodło.

Trafność tej uwagi była niewątpliwa. Śmierć matki była dla niego ogromnym ciosem, bo dopóki byli razem, mogli się wspierać, po jej odejściu został zupełnie sam.

– Przykro mi, Zayed. – Stanęła na palcach i objęła jego policzki dłońmi. – Tak bardzo mi przykro.

Zamknął oczy.

– Nie ma powodu, żeby ci było przykro. Najmniejszego.

– Przykro mi z powodu tego, przez co musiałeś przejść. Podziwiam twoją determinację. Chciałabym mieć tyle siły i odwagi. Tyle przekonania.

– Masz. Jesteś bardzo dzielna. Już mi to pokazałaś.

– Dzielna? – Wzruszyła ramionami. – Chyba nie. Ale staram się być przydatna.

Przydatna? To zbyt mało. Czy chciała więcej od życia? Czy pragnęła męża, rodziny? On nie mógł jej tym obdarować, ale...

– Obiecuję, że zrobię wszystko, żebyś mógł poślubić Halinę – powiedziała. – Napiszę list...

– Nie – odparł w nagłym porywie. – Nie chcę, żebyś go pisała. Nie chcę się kontaktować z sułtanem, dopóki nie będziemy wiedzieli, czy jesteś w ciąży.

– Ale...

– Zważywszy na to, co właśnie zrobiliśmy, to może potrwać.

– Nie możesz narażać przyszłości swojego kraju...

– Już to zrobiłem. Porwanie rozgniewało Hassana. Wywiózł Halinę do Włoch, z dala od moich pomysłów.

– Ale skontaktujesz się z nim? Spróbujesz jakoś to załagodzić?

Jak miał to zrobić, skoro miał już żonę, być może nawet w ciąży?

– Nie wcześniej, niż zyskamy pewność co do twojego stanu.

Olivia objęła brzuch gestem starym jak świat.

– A jeżeli jestem w ciąży?

– Wtedy pozostaniemy małżeństwem, a nasze dziecko zostanie moim dziedzicem i przyszłym królem Kalidaru.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Olivia patrzyła na lśniące w słońcu ośnieżone szczyty. Byli w Rubyhan już dwa tygodnie i to był bardzo szczęśliwy czas. Przez cały ten czas służyła swoją znajomością francuskiego i włoskiego, a także pomagała w opiece nad dzieckiem Laheli, żeby młoda mama mogła czasem wypocząć. Atmosfera w pałacu była zaskakująco pogodna, wszyscy pracowali dla tego samego szczytnego celu. Zayed miał niezwykle lojalnych współpracowników, którzy obdarzyli go bezwarunkowym zaufaniem.

To pozwoliło Olivii zrozumieć, dlaczego nie zdradzał się im ze swoimi migrenami, nocnymi koszmarami czy troskami. Skoro wszyscy w niego wierzyli, chciał utrzymać wizerunek silnego i niezniszczalnego.

Przypuszczała, że to było bardzo obciążające i tym bardziej czuła się uhonorowana, że podzielił się z nią tym wszystkim. Porozumienie i więź między nimi stawały się z dnia na dzień mocniejsze.

W ciągu tych tygodni często razem jadali i dużo rozmawiali, poznając się coraz lepiej. Coraz więcej ich łączyło, co nie było łatwe, bo przez cały czas miała świadomość, że wszystko się skończy, jeżeli się okaże, że nie jest w ciąży. A jeżeli byłaby w ciąży i Zayed uczyniłby ją swoją królową? Ta ewentualność przyprawiła ją o huśtawkę nastrojów od szczytów nadziei po depresję. Im więcej czasu

z nim spędzała, im lepiej go poznawała, tym bardziej się obawiała, że się w nim zakocha. A na to nie mogła sobie pozwolić, skoro wiedziała, że małżeństwo z nim nie wynikało z miłości, tylko z obowiązku. Nie była pewna, czy umiałaby to na dłuższą metę zaakceptować. Zresztą, być może, nie będzie miała wyboru, bo jeżeli jest w ciąży, nie pozwoli jej odejść. A wciąż nie była pewna, jak by się z tym czuła.

Usłyszała pukanie do drzwi sypialni, więc odwróciła się od zachwycającego widoku.

– Kto tam? – zawołała po arabsku. – Proszę.

– To ja.

W progu stanął Zayed, niezwykle przystojny w garniturze. Kiedy tylko nie przebywał wśród pustynnych plemion, starał się ubierać po europejsku. To przyzwyczajenie wyniósł z Cambridge. Olivii sprawiało przyjemność poznawanie tych jego drobnych upodobań i tak wiedziała już, że woli kawę niż herbatę i słucha jazzu. Używa okularów do czytania i ma słabość do Agaty Christie.

– Hej – przywitała go. – Jak tam?

– Może być.

Oparł jedno ramię o framugę i lustrował jej sypialnię pozornie roztargnionym wzrokiem. Zastanawiała się, o co mu chodzi, bo choć bardzo się starał widywać ją codziennie, nigdy nie przychodził do jej sypialni z samego rana. Dlatego była trochę niespokojna. Czyżby ten dziwny miesiąc miodowy miał się zakończyć?

– Minęły dwa tygodnie – powiedział z nutą nieustępliwości w głosie.

– Tak – zgodziła się. – Trzynaście dni, dokładnie licząc.

– Właśnie. Jutro powinnaś zrobić test.

– A można go tu dostać?

Bo jakkolwiek pałac był wyposażony luksusowo, nadal znajdował się w środku niczego.

– Już do nas leci.

A więc już jutro może być po wszystkim. Zostanie odesłana, a Zayed rozpocznie negocjacje z sułtanem Hassanem w sprawie poślubienia Haliny. Prędzej czy później musiało do tego dojść, tylko dlaczego ta myśl była tak bardzo bolesna?

– Dziś wieczorem jem kolację z przedstawicielem rządu francuskiego – powiedział nagle, więc spojrzała na niego, zaskoczona.

– Tutaj?

– Już do nas leci.

– Razem z testem?

Nie mogła nie zażartować, a Zayed uśmiechnął się blado.

– Tym samym helikopterem, ale to dwie osobne prośby. Pomyślałem, że mogłabyś zjeść z nami.

– Jak to?

Bo choć dobrze się czuła w Rubyham i zaprzyjaźniła się praktycznie ze wszystkimi, nie spodziewała się zaproszenia na oficjalną kolację.

– Wspomniałaś, że mówisz po francusku.

– Tak, ale...

– W twoim towarzystwie kolacja będzie miała mniej formalny charakter, a to ważne na tym etapie.

– Etapie czego?

– Być może Francja zgodzi się wspierać mnie w walce z Maloufem. To pierwsza przymiarka.

– Rozumiem. – Akceptowała jego działania i skoro ją tam zaprasza, to pójdzie. – Jak mnie przedstawisz?

– Jako moją towarzyszkę. Nie przypuszczam, by Pierre Serrat zadawał jakieś niewygodne pytania. W końcu jest dyplomatą.

Pokiwała głową, nie do końca pewna, co o tym wszystkim myśleć. Nie spodziewała się niczego podobnego, ale ostatnie tygodnie obfitowały w niespodzianki. To były ekscytujące chwile i dały jej więcej radości, niż zaznała kiedykolwiek w pałacu sułtana, co uświadomiła sobie ze smutkiem. Już postanowiła, że jeżeli Zayed ją odeśle, odmieni swoje życie. Pojedzie do Paryża, poszuka tam pracy, będzie niezależna jak nigdy dotąd. Przykre tylko, że z każdą chwilą zakochiwała się w nim coraz mocniej i nic nie mogła na to poradzić.

– Później przyślę do ciebie Annę – obiecał. – Pomoże ci się przygotować na wieczór.

Kiwnęła głową, a on jeszcze przystanął w drzwiach.

– Dziękuję ci, Olivio.

– Bardzo proszę.

Podziękował skinieniem głowy i wyszedł, a Olivia pożałowała, że nie może przejrzeć jego myśli. Czy miał nadzieję, że nie jest w ciąży i będzie mógł się od niej

uwolnić? Ostatnie dwa tygodnie spędzili bardzo przyjemnie, ale on miał misję do spełnienia. Potrzebował porozumienia z sułtanem Hassanem i nie mógł wystawiać go na ryzyko, pozostając w związku z nią.

Była szalona, wyobrażając sobie życie z dzieckiem i mężem u boku, bo przecież wiedziała, że zostałby z nią tylko z obowiązku, nie z miłości. Byłoby lepiej dla nich obojga, gdyby jednak nie była w ciąży.

Ranek spędziła na sprawdzaniu francuskiej korespondencji dotyczącej kwestii socjalnych Kalidaru, co skłoniło ją do zastanowienia się nad wizytą Serrata i powodami, dla których Zayed chciał, by uczestniczyła w spotkaniu.

Anna pojawiła się u niej po południu i zamieniła łazienkę w eleganckie spa. Kiedy Olivia w końcu z niej wyszła, miała wrażenie, że lśni od środka. Anna przyniosła jej też przepiękną, ciemnoniebieską wieczorową suknię przybraną dżetami z ozdobnym paskiem i pasujące do niej szpilki. Była to najładniejsza sukienka, jaką Olivia widziała w życiu. Stylistka uczesała ją w luźny kok, pozostawiając przy twarzy kilka wijących się pasm. W końcu Anna zaprowadziła ją do małego salonu na parterze oświetlonego blaskiem świec, z widokiem na tylne ogrody, zdumiewająco bujne i zielone, gdzie czekał już gospodarz z dostojnym gościem.

Zayed wstał na jej widok. Ubrany w śnieżnobiałą koszulę i czarny frak wyglądał olśniewająco.

– Monsieur Serrat – powiedział – proszę mi pozwolić przedstawić pannę Olivię Taylor.

Olivia odwróciła się do miło uśmiechniętego mężczyzny w wieku około czterdziestki.

– Bardzo mi miło panią poznać, *Mademoiselle*.

– Mnie również, *Monsieur*. To dla mnie ogromna przyjemność. – Olivia odpowiedziała po francusku, a Pierre Serrat rozjaśnił się uśmiechem.

– Mówi pani po francusku.

– *Mais bien sûr* – odparła z uśmiechem.

W tej pięknej sukni czuła się atrakcyjna i pewna siebie jak nigdy dotąd. Weszła do pokoju i podała gościowi rękę, którą ten ze czcią ucałował. Zerknęła na Zayeda i zobaczyła w jego oczach podziw i chyba nawet dumę. Świadomość, że chce ją mieć u swojego boku i jest z niej dumny, jeszcze dodała jej skrzydeł.

Obsługujący ich członek personelu podał jej kieliszek szampana i rozmowa potoczyła się gadko, poczynając od pytania, gdzie nauczyła się francuskiego, po miejsca, które odwiedziła we Francji.

– A jak się pani podoba Kalidar? – spytał Serrat. – Bardzo się różni od Europy, prawda?

– Przez kilka lat mieszkałam w Abkarze – odparła – więc nieźle znam tę część świata. Uważam, że Kalidar jest piękny, nawet jeżeli to szorstkie piękno.

– Dobrze powiedziane. – Serrat uniósł kieliszek, a Olivia skłoniła głowę, przyznając mu rację.

Rozmowa trwała przez cały pięciodaniowy posiłek, który mógłby być serwowany w najlepszej paryskiej restauracji i, jak obiecał Zayed, Francuz nie zadał żadnych kłopotliwych pytań odnośnie jej osoby. Nie rozmawiali też o polityce. Przypuszczała, że na to przyjdzie czas później, kiedy panowie zostaną sami. Nie mogła też wykluczyć, że ta rozmowa już się odbyła.

Olivia błyszczała jak najjaśniejsza gwiazda i Zayedowi trudno było oderwać od niej wzrok. Najwyraźniej jednak ten sam kłopot miał Serrat. Zaproszenie jej na to spotkanie okazało się doskonałym posunięciem. Serrat, widząc zachodnie wpływy w obyczajach Zayeda i mogąc rozmawiać w swoim własnym języku, wyraźnie się odprężył. Ich wcześniejsza dyskusja była raczej ostrożna. Francja była skłonna udzielić wsparcia przeciwko Maloufowi, ale w zamian chciała deklaracji, że Kalidar zbliży się do Europy. A jaka mogła tego lepsza gwarancja niż małżeństwo władcy z Europejką?

Kiedy Jahmal doniósł mu, że sułtan Hassan usunął Halinę z jego zasięgu i odmówił przyjęcia jego wyjaśnień i podarunków, Zayed uświadomił sobie, że potrzebuje alternatywy. A Olivia nadawała się do tego całkiem nieźle, nawet jeżeli nie była w ciąży.

I choć może wolałby żonę z dalej sięgającymi koneksjami, to fakt, że była córką dyplomaty i Europejką, a także biegła znajomość języków świadczyły na jej korzyść. Jeżeli do tego była z nim w ciąży, to jeszcze lepiej.

Było już po północy, kiedy Serrat pożegnał się i zostawił ich w salonie, oświetlonym migotliwym światłem świec, w którym Olivia w obcisłej sukni przyozdobionej dżetami wyglądała jak niebieski płomień.

– Byłaś cudowna – powiedział cicho Zayed. – Doskonała.

– Nic takiego nie zrobiłam – odparła za śmiechem. – Taka mała pogawędka...

– Właśnie tego potrzebowałem.

Czuł nieprzeparte pragnienie kochania się z nią. Zmagał się z nim przez cały wieczór, nie dotknął jej od dziesięciu dni, kiedy przeżyli chwilę szaleństwa w jego gabinecie i posiadł ją na własnym biurku. Jeszcze teraz trudno mu było uwierzyć, jak łatwo stracił wtedy panowanie nad sobą. A przecież wszystko wydawało się dobre i słuszne. Nie sądził, by mógł się nią kiedykolwiek znudzić. Wszak była jego żoną i mogła nią pozostać.

– Myślisz, że Francja udzieli ci wsparcia? – zapytała.

Źrenice miała bardzo rozszerzone i wiedział, że też czuje to samo nieprzeparte pragnienie. Pożądanie wibrowało w powietrzu. Sięgnął po jej dłoń.

– Taką mam nadzieję. Serrat wróci do kraju z pozytywną opinią i to dzięki tobie. A teraz... – Przyciągnął ją do siebie. – Chcę się z tobą kochać. Myślałem o tym cały wieczór, a właściwie nieustannie od dziesięciu dni. Dłużej nie wytrzymam.

Roześmiała się miękko.

– Nie chcę być przyczyną twojego cierpienia.

– Tylko ty możesz je uśmierzyć.

Ujął jej twarz w obie dłonie, muskając jedwabistą skórę. Nigdy się nią nie nasyci. Odpowiedziała mu ufnym, otwartym spojrzeniem. Był święcie przekonany, że, niezależnie od istnienia ciąży, zechce zostać jego królową.

Kiedy ją pocałował, smakowała świeżo i słodko.

– Zayed... – zamruczała.

Zastygł, zaniepokojony. Chyba mu nie odmówi?

– Ktoś może wejść. – Wskazała stół z resztkami jedzenia. – Posprzątać.

– Nie, póki ja tu jestem.

Znów spróbował przyciągnąć ją do siebie, ale pokręciła głową.

– Będą zmęczeni, w końcu usługiwali nam całą noc. Nie każmy im dłużej czekać.

– Myślisz o mojej służbie?

– Przez cztery lata pracowałam w pałacu, więc czuję pewne powinowactwo.

– Masz rację. – Z uśmiechem wziął ją za rękę. – Tym bardziej że tym razem chciałbym kochać się z tobą w łóżku. W moim łóżku.

– Naprawdę myślisz... – zaczęła zarumieniona.

– Nie myślę – przerwał jej. – Wiem. Ja pragnę ciebie, ty pragniesz mnie. To proste.

– Tak, ale...

– Ciii – uciszył ją. – Dzisiejsza noc jest nasza. Tylko nasza.

Kiedy oddala mu pocałunek, znów wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni. Jej dłoń w jego dużej i mocnej wydawała się drobna i delikatna. Łóżko okazało się świeżo

pościelone, lampy przyciemnione, otoczenie idealnie romantyczne. Szybko pogrążyli się w rozkoszy, zapominając o wszystkim, poza sobą nawzajem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Proszę bardzo.

Olivia wzięła smukłe, prostokątne pudełko, przeczytała litery na wieczku i podniosła wzrok na kochanka, który odpowiedział spojrzeniem wypranym z wszelkich emocji. Spędziła w jego ramionach niezapomnianą noc, teraz jednak nie miała pojęcia o czym myśli i brakowało jej odwagi, żeby zapytać. Przygnębiająca myśl, zważywszy, że wspólnie spędzony czas był tym razem naprawdę wyjątkowy. Czuła się, jakby była jego najdroższym skarbem, zasnęła w jego ramionach i obudziła się promiennie uśmiechnięta.

Ten moment był zupełnie inny. Zerknęła na dosyć jaskrawy napis z boku pudełka.

– Mam to zrobić teraz?

– Nie widzę powodu, żeby to odkładać – odparł kompletnie bezbarwnym głosem.

Czy tak bardzo obawiał się, że jej ciąża przywiąże go do niej na zawsze? Że będzie się czuł jak w pułapce?

Zacisnęła palce na pudełku.

– No, dobrze...

Wskazał przyległą do sypialni łazienkę.

– Zaczekam tutaj.

Bez słowa kiwnęła głową i skierowała się do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Położyła test na brzegu umywalki.

Czy bała się, że nie jest w ciąży i zostanie odesłana, czy tego, że jest i będzie zmuszona zostać? Nie miała pojęcia, co czuje, a nieprzenikniona mina i zdystansowane zachowanie Zayeda ani trochę nie pomagały.

Analizowanie emocji nie miało sensu, dopóki nie wiedziała, na czym stoi. Olivia wzięła głęboki oddech i otworzyła pudełko.

Trzy minuty później odczytała wynik i poczuła się jak uderzona w dołek. Jedna linia. A więc nie jest w ciąży.

Rozczarowana przysiadła na brzegu wanny. Po chwili jednak pomyślała, że tak będzie lepiej. Wymuszone małżeństwo nie rokowało dobrze ani dla wychowywania dziecka, ani odnalezienia szczęścia.

– Olivio? – Zayed zabębnił w drzwi łazienki. – Zrobiłaś test?

– Tak.

W panice uświadomiła sobie, że nie może okazać rozczarowania. Zbyt upokarzające byłoby, gdyby pomyślał, że chciała jego dziecka i chciała z nim zostać.

– No i?

– Już wychodzę.

Jeszcze raz popatrzyła na test, po czym wrzuciła go do kosza i umyła ręce.

– No i co?

– Nie jestem w ciąży – powiedziała spokojnie.

– Nie? – Wydawał się zaskoczony. – Ale...

– Ale co? To było najbardziej prawdopodobne. – Zmusiła się do uśmiechu. – Ulga dla nas obojga, prawda?

– Tak. – Zacisnął wargi i powtórzył jeszcze raz. – Tak.

– Możesz podjąć negocjacje z sułtanem Hassanem – powiedziała, chcąc to mieć już za sobą. – A ja... – Przyszłość jawiła się jako pustka. – A ja... mam swoje plany.

– Jakie plany?

– To chyba już nie twoje zmartwienie.

– Oczywiście, że moje. Jesteś moją żoną.

– Daj spokój, oboje wiemy, że nie jestem twoją żoną w takim sensie...

– Jesteś moją żoną w każdym możliwym sensie. Już zapomniałaś o ostatniej nocy?

Wiedziała, że nigdy nie zapomni i będzie się karmiła tym wspomnieniem do końca swoich dni.

– Oczywiście, że nie.

– Więc dopóki nie postanowię co dalej, nie będziesz niczego planować.

Czyżby zamierzał ją tu więzić? Wątpiła, by zdołała to znieść.

– Ty? A co ze mną?

– Zadbam i o ciebie – obiecał. – Ale jeszcze nie skończyliśmy.

– Jak to?

Te słowa dawały jej odrobinę nadziei, a czuła, że nie powinna jej mieć. Byłoby lepiej załatwić to jednym cięciem. Tylko wtedy miałaby szansę zacząć od nowa. Pozostanie z nim oznaczałoby tylko odwlekanie nieuniknionego.

– Musisz się teraz skupić na Halinie i sułtanie Hassanie. Ja ci w tym nie pomogę.

– Hassan wysłał Halinę do Włoch, a ze mną nie chce rozmawiać.

Nie sprawiał wrażenia ani trochę zmartwionego tą sytuacją, choć wcześniej kilkakrotnie powtarzał, jak ważne jest dla niego to małżeństwo.

– Więc co teraz zrobisz?

Patrzył na nią z taką intensywnością, że wstrzymała oddech. Chyba zanosiło się na jakieś poważne oświadczenie.

– Pomyślałem – powiedział wolno – że wobec tego moglibyśmy pozostać małżeństwem.

– Ty pomyślałeś? – powtórzyła równie wolno. – A czy ja nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia?

– Oczywiście, że masz – odparł z nutką zniecierpliwienia. – Właśnie dlatego dyskutuję o tym z tobą.

– Nie zauważyłam, żebyśmy dyskutowali.

– Nie spierajmy się o szczegóły. Usiądźmy i porozmawiajmy spokojnie.

– Dobrze. – Usiadła obok niego na sofie.

Przypuszczała, że chodzi mu o układ czysto biznesowy, taki jaki miał mieć z Haliną.

– Powiedz mi, jak to widzisz.

Siedziała ze skrzyżowanymi nogami i złożonymi na kolanach dłońmi. Wiedział, że musi postępować taktownie i delikatnie. To, co było łatwe i proste dla niego, niekoniecznie musiało być takie dla niej.

– Pomyślałem, że posiadanie żony Europejki z korzeniami dyplomatycznymi może być korzystne.

– Korzenie dyplomatyczne? – Olivia uniosła brwi. – To mój ojciec był dyplomatą, a nie ja.

– Ale mówisz kilkoma językami, mieszkałaś w kilku krajach. Generalnie rzecz biorąc, jesteś kobietą światową.

Zarumieniła się i odwróciła wzrok.

– Praktycznie bez żadnego doświadczenia.

– Tak samo swobodnie rozmawiałaś z kobietami z wioski, jak wczoraj z Serratem. Brak doświadczenia wcale cię nie dyskredytuje.

– A co z małżeństwem z Haliną, na którym jeszcze niedawno tak bardzo ci zależało?

– Zaryzykowałem, próbując porwać księżniczkę. Nie udało się, więc próbuję sobie poradzić inaczej.

– Czyli?

– Zwracając się do Francji i innych krajów europejskich. Jeżeli udzielą mi wsparcia, nie będę potrzebował Hassana.

– Ani mnie.

– Zapewne nie w taki sposób.

Zawahał się przez chwilę. Tę samą kwestię podniósł Jahmal, kiedy rozmawiali kilka dni wcześniej. Sugerował też, że inna kobieta byłaby bardziej odpowiednia na żonę władcy. W oczach Jahmala Olivia była wciąż tylko służącą, nawet jeżeli on sam zdążył ją już polubić, a nawet podziwiać.

– A w jaki? – spytała bardzo stanowczo. – W jaki sposób mógłbyś mnie potrzebować?

Nie był pewien, o czym dokładnie myślała, ale nie mógł nic wyczytać z jej rysów.

– Już jesteśmy małżeństwem – przypomniał na wszelki wypadek.

– Owszem, ale jeszcze nie tak dawno chciałeś się ze mną rozwieść. Co się nagle zmieniło?

Czuł się winny, bo rzeczywiście chciał się z nią rozwieść. Wydawało mu się, że to konieczne. Ale teraz wszystko się zmieniło, tylko nie bardzo umiał jej to wyjaśnić.

– Dostrzegłem korzyści płynące z naszego małżeństwa – powiedział w końcu. – A że rozwód lub unieważnienie nie jest takie proste, to chyba lepiej zostawić to tak, jak jest. Zresztą, chyba się zgodzisz, że jest między nami chemia, a to też ważne.

Bardzo chciał poprawić jej nastrój, chciał, żeby się tym cieszyła.

– Przed tobą nie byłem z kobietą od studiów w Cambridge.

Tym ją zaskoczył.

– Dziesięć lat? Wspomniałeś, że długo, ale nie sądziłam, że aż tak.

– Aż tak. – Wzruszył ramionami. – Uważam, że dobrze nam razem i pasujemy do siebie. Byłbym zaszczycony, mając cię za żonę – Powiedział trochę sztywno.

Uśmiechnęła się i oczy jej pojaśniały.

– Czy to oświadczyny? – spytała lekko.

– Po fakcie, ale tak – odparł i czekał spięty bardziej, niż tego chciał.

Jej odpowiedź była dla niego bardzo istotna. Gdyby była w ciąży, sprawa nie podlegałaby dyskusji, a tak, musiał ją

przekonać o korzyściach płynących z małżeństwa. A gdyby odmówiła? Czy pozwoliłby jej odejść? Ta myśl okazała się nadspodziewanie bolesna.

– Jakiego rodzaju małżeństwo masz na myśli? – spytała po długiej chwili napiętego milczenia.

– Jak wszyscy – odparł. – Prawdziwe małżeństwo w każdym tego słowa znaczeniu.

– Prawdziwe? – W końcu spojrzała mu prosto w oczy. – Prawdziwe jest małżeństwo z miłości.

Wzdrygnął się lekko.

– Tego właśnie chcesz? Miłości?

– Marzyłam o tym – odparła smutno. – Jak każda młoda dziewczyna.

– To prawda. – Zawahał się przez chwilę, bo chciał ją ułagodzić, ale nie mógł przyrzec, że będzie ją kochał.

– Wiem, że mnie nie kochasz – powiedziała. – I nie oczekuję, że wyznasz mi miłość. Nie rób takiej miny – dodała ze śmiechem. – Wyglądasz na przerażonego.

Z trudem, ale jakoś zapanował nad wyrazem twarzy.

– Przepraszam.

– W porządku – westchnęła i oparła się o poduszki sofy. – Muszę się tylko zastanowić, czy mogę z tego zrezygnować.

– Bywają gorsze rzeczy niż poddanie się takim uczuciom.

Zerknęła na niego ciekawie.

– Tak to postrzegasz? Jako formę niewolnictwa?

Wzruszył ramionami.

– Trafiasz w pułapkę. Zostajesz zakładnikiem.

– Więc byłeś zakochany?

– Nie romantycznie. Ale straciłem osoby, które kochałem, i nie chcę znów być tak podatny na zranienie. – Zacisnął dłonie w pięści. Już przyznając to, wystawiał się na cios.

Pokiwała głową.

– Chyba cię rozumiem.

– Naprawdę? – Poczuł ulgę, a potem cień nadziei. – Czyli?

– Muszę się zastanowić. To życiowa decyzja, nie może zapaść w pięć minut.

– Oczywiście.

– Ale rozumiem, że chciałbyś to ustalić jak najszybciej.

– To bardzo uprzejmie z twojej strony – odparł z uśmiechem i znów rozgorzał między nimi płomień.

Pragnął jej i mogła to wyczytać w jego oczach.

– Będzie nam dobrze razem, zobaczysz.

– To akurat wiem.

– Ten aspekt jest bardzo ważny. Zresztą wierzę, że potrafię cię uszczęśliwić.

Kiedy to mówił, rzeczywiście w to wierzył i tego chciał. Przez ostatnie tygodnie jej nieśmiały uśmiech sprawiał mu radość. Do tej pory żyła bardzo spokojnie, a on, kiedy odzyska władzę, będzie mógł jej dać dużo więcej. Wierzył, że to się wydarzy już bardzo niedługo.

– Może pojedziesz ze mną jutro? – zaproponował impulsywnie.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

– Pojechać z tobą? Dokąd?

– Do najbliższych osad. Podnieść ludzi na duchu.

– A powinnam, skoro jeszcze nie podjęłam decyzji? – spytała, marszcząc brwi.

Pewnie nie, ale chciał ją mieć przy sobie i pokazać ludziom, że jest jego królową.

– Zobaczysz, na czym będzie polegała twoja rola, a ludzie będą mieli okazję cię poznać.

– A jeżeli postanowimy rozwiązać małżeństwo?

– Wszystko im wyjaśnię – odparł, wzruszając ramionami. – Ale bardzo chciałbym, żebyś dała szansę mnie i mojemu krajowi.

– Dobrze – powiedziała z westchnieniem, co zabrzmiało raczej jak niechętne ustępstwo niż wyczekiwana przyjemność. – Pojadę z tobą.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wiatr rozwiewał Olivii włosy, kiedy jeep z trudem przedzierał się przez wydmy. Wylądowali helikopterem przed godziną i podróżowali wytrwale pod błękitnym niebem i palącym pustynnym słońcem. Po orzeźwiającym chłodzie górskiej rezydencji upał wydawał się nieznośny, a jedyną ochłodę dawał powiew wpadający przez otwarty dach jeepa.

Poza upałem Olivii we znaki dawało się też zmęczenie. W nocy prawie nie spała, wciąż od nowa rozpatrując chłodne jak ugoda biznesowa oświadczyny Zayeda. A czego się spodziewała? Że wyzna jej miłość? Wiedziała przecież, że w gruncie rzeczy nie jest tym zainteresowany. Na pierwszym miejscu stał jego kraj i naród, a małżeństwo miało pomóc w zapewnieniu stabilności i bezpieczeństwa.

Tylko czy ona tego chciała?

Na to pytanie bała się odpowiedzieć.

Bała się chcieć.

Zayed uśmiechnął się do niej, jego oczy lśniły w pustynnym słońcu.

– Już niedługo – zapewnił.

Musnął przy tym jej dłoń, co wywołało znajomy dreszcz. Jak wcześniej zauważył, ich wzajemny pociąg na pewno nie był bez znaczenia, ale czy to wystarczy?

Jeep kontynuował mozolną wspinaczkę, a Olivia odchyliła głowę na oparcie i zamknęła oczy. Nieprzespana noc nie pozwalała jej podziwiać widoków ani, tym bardziej, myśleć racjonalnie.

Po następnych dwudziestu minutach jeep zwolnił i Olivia otworzyła oczy. Byli na skraju małej osady, złożonej z parterowych, glinianych domków. Większość mieszkańców wyległa im na powitanie, szerokimi uśmiechami pozdrawiając swojego króla i towarzyszącą mu kobietę. Ich przyszłą królową. Czy naprawdę chciała nią zostać?

Zayed wysiadł pierwszy, pozdrowił zebrany tłumek i otworzył drzwi od strony Olivii.

– Za kogo oni mnie uważają? – spytała, kiedy podał jej rękę.

– Za moją królową – odparł po prostu. – Bo tak właśnie jest.

– Zayed...

To nie był czas ani miejsce na dyskusje o przyszłości, ale poczuła się złapana w pułapkę. Pętla, choć kusząca, nieubłaganie zaciskała się na jej szyi. Czy zabrał ją ze sobą po to, by trudniej jej się było wycofać? Im więcej osób będzie ją postrzegało jako królową, tym bardziej ona sama uwierzy, że nią jest i tym więcej osób rozczaruje, jeżeli nią nie zostanie.

Przestała się nad tym zastanawiać, kiedy podprowadził ją do tłumu. Najwyraźniej wszyscy byli zachwyceni. Przez cały dzień nie miała czasu na zmartwienia, bo nieustannie

czymś się zajmowali. Odwiedzili nowo wybudowana szkołę, wysłuchali śpiewu dzieci, wypili herbatę z przywódcą plemienia.

Pod koniec dnia czuła się zmęczona, ale i zaskakująco usatysfakcjonowana. Odgrywała tu rolę, w której była naprawdę dobra. Lubiła rozmawiać z ludźmi i interesowało ją ich życie, a jej arabski w ciągu ostatnich tygodni bardzo się poprawił. Po latach spędzonych w cieniu, dzięki Zayedowi wstąpiła w krąg światła. Kto by pomyślał, że porwanie przyniesie jej samoświadomość i spełnienie? Była przekonana, że cokolwiek przyniesie przyszłość, ona będzie lepszą, dzielniejszą osobą, a to wszystko dzięki niemu.

W końcu zapadł zmrok, a Olivia marzyła tylko o tym, by paść do łóżka i w końcu się wyspać. Kobiety z miasteczka zaoferowały jej nocleg w najlepszym domu i zaprowadziły do sypialni urządzonej stosunkowo bogato jak na miejsce, w którym ludzie mieli tak niewiele. Podziękowała im i zaczęła się rozbierać. Zdążyła zdjąć szal z głowy i tradycyjny luźny kaftan, kiedy drzwi sypialni stanęły otworem. Olivia odwróciła się, przyciskając kaftan do piersi.

– Zayed? Co ty tu robisz?

– Nocuję, tak samo jak ty.

– Ale... – Pokręciła głową. – Więc ludzie z osady wiedzą, że jesteśmy małżeństwem?

– Najwidoczniej.

– Powiedziałeś im?

– Nie zaprzeczyłem.

Usiadła na łóżku, wciąż przyciskając kaftan do piersi.

– Próbujesz mi utrudnić odmowę?

Zrzucił ubranie, odsłaniając brązową muskularną pierś.

– Może – przyznał. – Przecież dobrze nam razem.

– W łóżku.

– Nie tylko. Na przykład dzisiaj byłaś w swoim żywiole. Lubisz rozmawiać z ludźmi, słuchać ich i uczyć. Całe dotychczasowe życie spędziłaś jako służąca, cicha i posłuszna. Teraz może być inaczej.

Niedawno myślała podobnie, dlaczego więc coś ją powstrzymywało? Czemu odrzucała to, co chciał jej ofiarować, skoro było to dużo więcej niż kiedykolwiek miała i mogła mieć w przyszłości?

Uświadomiła sobie, że jej opór wynika z lęku przed pokochaniem go całym sercem, podczas gdy on czuł tylko pożądanie i może odrobinę przywiązania.

A jednak... czy to było aż tak złe, by nie mogła z tym żyć? Wcześniej miała dużo mniej i też była w pewien sposób szczęśliwa. Z nim mogłaby mieć dużo więcej. Lubił jej towarzystwo, było im naprawdę świetne w łóżku, no i mogłaby zostać matką...

– Czemu z tym walczysz? Czemu walczysz z nami?

– To poważna decyzja – odparła drżącym głosem. – A to, że ty już coś postanowiłeś, nie znaczy, że ja też.

– Ale jesteś blisko – powiedział pewnie. – Widzę to.

Otworzyła usta, ale nie wyszły z nich żadne słowa. Nie mogła zaprzeczyć. A nawet nie była pewna, czy chce. W końcu, czym była miłość? Efemerydą, niczym pewnym.

Proponował jej więcej niż ktokolwiek kiedykolwiek wcześniej. Czemu nie wykorzystać nadarzającej się okazji? Lepsza może jej się już nie trafić.

– Olivio – powiedział głosem ciepłym i przepełnionym obietnicą.

Przyciągnął ją do siebie i przytulił. Trwali tak, objęci, przez kilka słodkich chwil. Kocham go, pomyślała zdziwiona, że stało się to tak szybko, tak łatwo. Czuła jednak, że nie chciałby usłyszeć tych słów, na pewno nie teraz, a może nawet nigdy.

Nie wypuszczając jej z objęć, poprowadził w stronę łóżka. Poddała mu się ze śmiechem, ale po drodze zaczepiła o coś nogą i poczuła pulsujący ból w kostce. Sapnęła i Zayed spojrzał na nią ze zdziwieniem, a potem, zanim zdążyła się odezwać, ogarnęła ją fala lodowatego zimna i straciła świadomość.

– Olivio? – Nie rozumiejąc, patrzył na jej bladą, nieobecną twarz. – Co się dzieje...?

W tej chwili kątem oka dostrzegł na podłodze ciemny wijący się kształt pustynnej kobry.

Zaklął głośno i krzyknął po pomoc. Ciało Olivii już robiło się sztywne, w oczach nie było światła. Troskliwie ułożył ją na łóżku i szukał miejsca ukąszenia. Znalazł je na kostce i pospiesznie oderwał pas swojej szaty, by założyć opatrunek uciskowy, modląc się, by nie było za późno.

Sekundy później do pokoju wtargnął Jahmal w asyście kilku uzbrojonych żołnierzy.

– Co się dzieje?

– Ukąszenie węża. Mamy w samochodzie surowicę?

– Już daję. – Wypadł z pokoju, a Zayed obserwował półprzytomną Olivię.

Ukąszenie kobry należy do najniebezpieczniejszych na świecie i charakteryzuje się dużą śmiertelnością, zwłaszcza w tak oddalonych rejonach jak ten.

Przeklinał sam siebie, że nie sprawdził, czy w mieszkaniu nie ma węża. Przez dziesięć lat spędzonych na pustyni przywykł to robić, tym razem zapomniał, pochłonięty obietnicą wyczytaną z oczu dziewczyny.

Teraz, całkowicie bezradny, mógł tylko trzymać ją za rękę. Jeśli umrze, on umrze razem z nią, bo była całym jego życiem. Nagle uświadomił sobie bardzo wyraźnie, że ją kocha. Po raz kolejny miał patrzeć, jak ukochana osoba cierpi i umiera. Nie czuł się na siłach znów przez to przechodzić.

– Trzymaj się, Olivio – wyszeptał, próbując przelać w nią siły. – Trzymaj się.

Następne godziny upłynęły w smutku i lęku. Jahmal podał jej surowicę i Zayed mógł tylko bezczynnie obserwować, jak Olivia zwija się z bólu i wstrząsających jej drobnym ciałem nudności. Z całego serca pragnął wziąć ten ból na siebie i ulżyć jej w cierpieniu, niestety był kompletnie bezsilny. Nie miał nawet pewności, czy przeżyje.

– Przeżyje? – zapytał lekarza, który przyleciał z Arjah trzydzieści sześć godzin po ukąszeniu.

Przez cały ten czas ani na chwilę nie opuścił jej boku.

Doktor uśmiechnął się smutno.

– Trudno powiedzieć. Ukąszenie węża... jako człowiek pustyni wiesz, książę, jak bardzo bywa niebezpieczne.

– Wiem. – Zayed zacisnął pięści. – Ale ukąszona osoba może przeżyć, jeżeli jad nie zdążył się rozprzestrzenić.

– Tak. Nie wiemy jednak, czy tak się stało. – Lekarz położył mu dłoń na ramieniu. – Gdyby miało dojść do zgonu, stanie się to wkrótce. Za dzień lub dwa będziemy znali odpowiedź.

Czterdzieści osiem godzin po ukąszeniu Olivia po raz pierwszy poruszyła się świadomie i otworzyła oczy. Oblizała wyschnięte wargi i półprzytomnie rozejrzała po pokoju.

– Kochanie... – Zayed pochylił się i wziął ją za rękę. – W końcu się obudziłaś.

Wolno, jakby każdy ruch wciąż sprawiał jej ból, odwróciła się i spojrzała na niego zamglonym wzrokiem. Chciała coś powiedzieć, ale spomiędzy warg wydobyło się tylko westchnienie.

– Nic nie mów. Nie wysilaj się.

Ulga była obezwładniająca. Jeżeli odzyskała świadomość, będzie żyła. Ale choć wdzięczny za jej życie, nie był pewien, czy zdoła przetrwać coś podobnego ponownie. Ile razy jeszcze będzie zmuszony podjąć takie ryzyko? Całe dotychczasowe życie przeżył w lęku o tych, których kochał.

Kiedy wrócił do swojego pokoju, czekał tam Jahmal, który właśnie przybył z Rubyhan. Zayed spojrzał na niego, zirytowany i zaniepokojony jego ponurą miną.

– Co tam znowu? – spytał, wyczerpany napięciem i brakiem snu przez ostatnie dwie doby. – Czemu masz taką

minę, jakby się coś zawaliło?

– Bo prawdopodobnie tak jest, książę.

Zayed zastygł w trakcie zdejmowania szaty, którą nosił już stanowczo zbyt długo. Odkąd Olivia została ukąszona, nie pomyślał o zmianie ubrania.

– W Rubyhan zastałem wiadomość od Serrata. Pisze, że mu przykro, ale rząd francuski nie jest w tej chwili gotów wspierać cię przeciwko Maloufowi.

Zayed ciężko usiadł na łóżku i przeczesał włosy palcami. Po sukcesie wieczoru z Serratem spodziewał się lepszych wiadomości. Był prawie pewien, że otrzyma wsparcie.

– Wyjaśnił dlaczego?

– Nie podał powodu.

Zayed pokiwał głową.

– Będą inni.

Był to jednak cios, który wyrwał go z żalu i smutku, w jakim był zatopiony przez ostatnie dwa dni.

– Powinieneś powrócić do Rubyhan – naglił Jahmal. – Porozmawiać z Serratem i skontaktować się z sułtanem Hassanem, zanim Malouf dowie się o wszystkim i zaatakuje śmielej.

– Ale Olivia... – Słowa zamarły mu na wargach, kiedy dostrzegł cień wzgardy w rysach przyjaciela.

Był władcą, a obowiązki wobec kraju i narodu z pewnością miały pierwszeństwo przed opieką nad kobietą, którą poślubił przez pomyłkę. Zresztą Olivia czuła się już lepiej i największe niebezpieczeństwo minęło.

– Wyruszamy za godzinę – rzucił szorstko i nie uszedł jego uwadze wyraz ulgi na twarzy Jahmala.

Wykąpał się i przebrał, po czym odszukał doktora.

– Ma się lepiej – powiedział i czekał na potwierdzenie.

– Owszem, najgorsze minęło. Ale potrzeba jeszcze kilku dni, bym mógł stwierdzić, czy zatrucie jadem nie pozostawiło trwałych uszkodzeń.

– Jakich uszkodzeń?

– W narządach wewnętrznych, mięśniach, nawet w mózgu. Mam nadzieję, że jad nie rozprzestrzenił się aż tak szeroko, ale w tej chwili nie mogę niczego gwarantować.

– Oczywiście.

Możliwość, że Olivia doznała takich uszkodzeń była przerażająca. W dodatku to wszystko jego wina... Niepotrzebnie przywiózł ją tutaj, a przede wszystkim niepotrzebnie ją porwał.

– Proszę jej zapewnić najlepszą opiekę – polecił. – A kiedy to będzie możliwe, przewieźć do Rubyhan.

– Tak jest, książę.

Jahmal czekał już w jeepie, kiedy Zayed wślizgnął się do pokoju Olivii, żeby ją pożegnać. Spała. Była blada, ciemne włosy rozrzucone na poduszce, długie rzęsy rzucały cień na policzki. Oddychała miarowo, ale dosyć płytko, a pod przykryciem wyglądała na bardzo drobną i kruchą.

Usiadł przy niej i zamknął w swojej jej bezwładną dłoń. Momentalnie wróciły do niego wspomnienia. Pierwsza noc, jej wzruszająca troska o kobiety i dzieci po ataku Maloufa,

jej widok w pałacowych ogrodach z dzieckiem Laheli na kolanach, sprawiającej wrażenie bardzo szczęśliwej... Oddanie jemu, błękit oczu i zaskakująca słodycz uśmiechu. Miłość musiała boleć.

Nie chciał jej zostawiać, ale wiedział, że to konieczne. I może tak było lepiej. Nigdy nie zamierzał jej pokochać, nie zamierzał narażać się znowu na tak bolesne przeżycia. Jeżeli teraz wyjedzie, oboje odzyskają tak potrzebny emocjonalny dystans. Tak będzie lepiej dla nich obojga.

Delikatnie ścisnął ją za rękę i pocałował w czoło. Jej powieki drgnęły, ale zanim zdążyła je uchylić, z powrotem zapadła w sen. Z uczuciem rozdarcia opuścił pokój i podążył w stronę jeepa, Rubyhan i reszty swojego życia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Olivia budziła się wolno, jakby wracała na powierzchnię po długim pobycie pod wodą. W dali połyskiwało światło. Ktoś do niej mówił, wypowiedział jej imię, na nadgarstku poczuła dotyk palców. Powieki miała ciężkie, jakby ktoś je czymś przycisnął. Nie mogła ich podnieść, chociaż bardzo chciała.

Olivia, Olivia...

Była tak bardzo zmęczona, że słyszenie też sprawiało jej trudność. Wszystkie mięśnie bolały, jakby została poobijana. Chciała tylko spać, więc z ulgą zapadła w sen.

kiedy się znów obudziła, zmierzchało i choć nadal była bardzo zmęczona, zdołała otworzyć oczy. Przy jej łóżku siedział mężczyzna. W półmroku pomyślała, że to Zayed i jej serce zabiło radośnie.

– Zayed...

– Nie, panno Taylor, jestem Ammar Abdul, lekarz księcia.

– Och... – Kiedy wzrok przyzwyczaił się do półmroku, zobaczyła kogoś wysokiego i chudego, zupełnie niepodobnego do Zayeda. – Gdzie jest Zayed?

– Książę wrócił do Rubyhan.

Ton odpowiedzi sugerował, że jej pytanie było nie na miejscu.

– Rozumiem... – Miała zupełnie sucho w ustach. – Mogłabym poprosić o łyk wody?

– Oczywiście. – Doktor poderwał się skwapliwie, by spełnić jej prośbę.

Nalał wody do szklanki ze stojącego przy łóżku dzbanka i zbliżył jej do warg. Wypiła z wdzięcznością i wyczerpana opadła z powrotem na poduszki.

– Co się ze mną działo?

Ostatnim, co pamiętała, był Zayed przekonujący ją, by nie walczyła ze sobą. Z nimi. Do oczu napłynęły jej łzy. Podchodziła teraz do wszystkiego bardzo emocjonalnie. Dlaczego ją zostawił?

– Została pani ukąszona przez węża, panno Taylor. Pustynną kobrę. To szczęście, że udało się pani przeżyć.

Wąż... Mgliście pamiętała ból w kostce.

– Jak długo byłam chora?

– Cztery dni. Początkowo nie byliśmy pewni, czy zdoła pani przeżyć. Ale, jak widać, miała pani szczęście.

– Jak długo muszę tu jeszcze zostać?

– Książę Zayed chce, żeby wróciła pani do Rubyhan, jak tylko to będzie bezpieczne, może nawet jutro.

Podziękowała i po niedługiej chwili lekarz zostawił ją, żeby odpoczęła. Leżała w ciemności z ciężkim sercem. Cztery dni walczyła o życie. A Zayed wyjechał. Nie mogła tego zignorować. Nigdy nie obiecywał, że cię pokocha, przypomniała sobie. Spoczywają na nim obowiązki władcy.

Ale fakt, że nie było go przy niej, rozbił w drobny mak wszystkie jej nadzieje. I to w chwili, kiedy była skłonna zgodzić się na jego propozycję. Odebrała to jako przywołanie do rzeczywistości.

Spędziła resztę dnia, odpoczywając, a następnego ranka Ammar Abdul orzekł, że może zostać przetransportowana do Rubyhan.

– Nie wydaje mi się, żeby miała pani jakieś powikłania po ukąszeniu – powiedział po badaniu. Powtórzymy badanie po kilku tygodniach, a na razie proszę odpoczywać, spać, jeść i pić. Z każdym dniem będzie się pani czuła coraz lepiej.

– Dobra wiadomość.

Na razie czuła się, jakby jej przybyło sto lat. Wszystko ją bolało, jazda jeepem była torturą, a krótki lot helikopterem nie lepszy. Kiedy w końcu dotarła do pałacu chmur była obolała i kompletnie wykończona, stęskniona za łóżkiem i Zayedem.

Nie czekał na lądowisku i nie widziała go, kiedy Anna odprowadzała ją do pałacu. Choć trochę się tego spodziewała, nie mogła się powstrzymać, żeby o niego nie zapytać.

– Jak się ma książę Zayed?

Anna rzuciła jej krótkie, nieprzeniknione spojrzenie.

– Jest w tej chwili bardzo zajęty kwestiami dyplomatycznymi, ale dam mu znać, że tu jesteś.

– Dziękuję – mruknęła.

Czuła to samo rozczarowanie, z jakim usłyszała, że przy niej nie siedział. I nic nie pomagało tłumaczenie sobie, że miał przecież kraj do rządzenia i obowiązki władcy. Z pewnością podchodziła do tego zbyt emocjonalnie, ale nic nie mogła na to poradzić.

Minął jeszcze jeden cały dzień, zanim w końcu zobaczyła Zayeda.

Większość czasu spędzała w swoim pokoju, odpoczywając i próbując przełknąć kilka posiłków, choć nie miała apetytu.

Drugiego wieczoru po powrocie do Rubyhan przyszła po nią Anna.

– Książę Zayed chciałby się z tobą spotkać.

Olivia przełknęła sarkastyczną odpowiedź i poszła za Anną.

Została zaprowadzona nie do któregoś z prywatnych pokoi, tylko do oficjalnej sali audiencyjnej na parterze, z ozdobnymi kolumnami i ścianami zdobionymi ornamentem ze złotych listków. Zayed stał na dalekim końcu, ubrany w tradycyjny strój przybrany czerwono-niebieskim haftem i luźne spodnie. Nie mógł jej pokazać wyraźniej, że chce stworzyć pomiędzy nimi dystans.

Co się zmieniło od chwili, kiedy trzymał ją w ramionach i przekonywał, że dobrze im będzie razem? Co się wydarzyło?

Anna wyszła, zamykając za sobą drzwi, i Olivia została sama z Zayedem, z księciem Zayedem, bo tak się teraz czuła. On był księciem, a ona plebejuszką. Powoli podeszła do jednego z pozłacanych krzeseł i usiadła.

– Zechcesz mi wybaczyć – powiedziała. – Jestem jeszcze zbyt słaba, żeby dłużej stać.

– Oczywiście, usiądź. – Zrobił krok w jej stronę i zatrzymał się, kiedy usiadła. – Wyglądasz dużo lepiej, niż kiedy cię ostatnio widziałem.

– A kiedy to było? – spytała, trochę zbyt ostro.

Zmarszczył brwi, a ona odwróciła wzrok. Nie było sensu pokazywać, że ją zranił. Najwyraźniej to już nie miało znaczenia.

– Pięć dni temu – odparł chłodno. – Byłem zmuszony wrócić do Rubyhan w sprawach oficjalnych.

– Oczywiście.

Żadne się nie odzywało i milczenie ciążyło jak ołów. Olivia nie była w stanie dłużej tego znieść.

– Co się stało, Zayed? – spytała spokojnie. – Co się zmieniło?

– Zmieniło?

– Między nami. – Spojrzała mu prosto w oczy.

Już się nie bała. Nie mógł jej zranić bardziej.

– Nie pamiętam zbyt dobrze tego, co się działo po ukąszeniu węża, ale pamiętam przed. Trzymałeś mnie w ramionach i namawiałeś, żebyśmy zostali razem. Potem przez cztery dni byłam na krawędzi śmierci, a ty wróciłeś do Rubyhan. Przyjechałam wczoraj i dopiero teraz mogłam się z tobą spotkać.

– Byłem zajęty – odparł wymijająco.

– A kiedy już się z tobą widzę, przyjmujesz mnie jak kogoś, kto przychodzi błagać króla o łaskę. – Wskazała zdobione ściany. – Co to ma być? Co próbujesz mi powiedzieć?

Zayed milczał przez chwilę, a Olivia czekała, wstrzymując oddech, bo coś się wydarzyło, tylko nie wiedziała co.

– Miałem wiadomość od Serrata – powiedział w końcu.

– Serrata? Francuskiego dyplomaty?

– Tak.

– No i co? – Szukała odpowiedzi w jego twarzy, ale nie znalazła i poczuła chłód. – Co powiedział?

– Francja nie zamierza mnie wspierać.

– Bardzo mi przykro. – Przez chwilę przetrawiała tę wiadomość, zanim zrozumiała, co to oznacza dla niej. – Wątpisz, by w tej sytuacji moje kwalifikacje były dla ciebie przydatne.

Nie odpowiedział.

– Zastanawiasz się, czy żona Europejka ze znajomością języków i korzeniami w dyplomacji jest ci w ogóle do czegokolwiek potrzebna – dokończyła z goryczą.

To było oczywiste, tylko dlaczego bolało aż tak bardzo?

Kiwnęła głową, bo co innego mogła zrobić? Kochała go, ale on nie kochał jej. Wiedziała o tym przez cały czas.

– Więc wracamy do pierwotnego planu?

– Jest coś jeszcze – wyrzucił z siebie. – Odezwał się sułtan Hassan.

– Ach. – Odchyliła się na oparcie i skrzyżowała ramiona na piersi. – Uspokoił się w końcu?

– Na to wygląda. Chce porozmawiać o moich zaręczynach z Haliną.

– Rozumiem.

A więc wszystko zaczęło się układać. Już jej nie potrzebował. I nagle poczuła ulgę. Ulgę, że to wszystko wyjaśniło się teraz, a nie za kilka miesięcy lub lat, kiedy

rozstanie byłoby dużo trudniejsze. Miała złamane serce, ale czuła, że da sobie z tym radę.

– W takim razie powinnam zabukować sobie bilet do Paryża.

Zacisnęła drżące wargi, z całych sił starając się nie rozpłakać. Nie mogła pokazać, że ją zranił, bo najwyraźniej nic go to nie obchodziło.

– Załatwię to – powiedział po krótkie, napiętej przerwie. – Ale przedtem muszę cię jeszcze o coś poprosić.

– To znaczy? – Chyba się domyślała.

– Żebyś pojechała ze mną do Abkaru. Księżniczka Halina chce się z tobą spotkać, podobnie jak sułtan Hassan.

Zacisnęła powieki, starając się opancerzyć przeciwko cierpieniu, a potem otworzyła je gwałtownie. Da radę. Jakoś to przetrwa.

– Dobrze – powiedziała głosem równie szorstkim jak on. – Kiedy wyjeżdżamy?

Wszystko było nie tak. Zayed patrzył na bladą, w kształcie serca twarz Olivii i nie marzył o niczym innym, jak porwać ją w objęcia i już nigdy nie pozwolić jej odejść. Ostatnie pięć dni to było czyste piekło, nowiny z Francji i Abkaru zagłuszała troska o Olivię. Otrzymywał od Ammara Abdula cogodzinne raporty o jej stanie i nie dbał, w jakim świetle go to stawia. W końcu jednak dotarł do tego punktu i pociągnął Olivię z sobą. Cokolwiek pomiędzy nimi było, dobiegło końca. Musiał postawić swój kraj na pierwszym miejscu. Najważniejszy był obowiązek. Był to winien ojcu, bratu i matce. Wiadomości od Hassana i Serrata były jak

przebudzenie. Czas przestać szukać własnych przyjemności, musi zrobić to co najlepsze dla Kalidaru.

– Wyjedziemy jutro – powiedział. – To będzie krótka wizyta. – Przerwał, usiłując przełknąć gulę w gardle. – Za kilka dni możesz być w Paryżu.

Nie widział jej, dopóki nie spotkali się przy helikopterze następnego rana. Noc spędził bezsennie, bo przez cały czas marzył o niej. O ostatniej nocy w jej ramionach, zabronionej i słodkiej. Powstrzymał się, bo to byłoby nie fair w stosunku do niej i księżniczki Haliny. Zerwanie powinno być czyste, szybkie i definitywne.

Nie rozmawiali w helikopterze ani w opancerzonym samochodzie, którym jechali do Abkaru. Olivia siedziała odwrócona do okna i wpatrywała się w wydmy. Po kilku godzinach przybyli na przedmieścia stolicy i wkrótce małe domki zaczęły ustępować miejsca coraz wyższym. W końcu w polu widzenia pojawił się pałac, zbudowany ze złocistego kamienia, ozdobiony wieżyczkami minaretów.

– Mam wrażenie, że minęły całe wieki – powiedziała Olivia z westchnieniem.

Rzeczywiście. Jakaś jego cząstka obudziła się w ciągu tych kilku tygodni do życia, a potem umarła. Czuł z tego powodu smutek porównywalny z tym wywołanym utratą Olivii. Nie chciał znów stać się mężczyzną, jakim był, zanim ją poznał, zamkniętym na uczucia, niezależnym i silnym. Chciał jej potrzebować, ale wiedział, że nie może.

Służba zajęła się nimi natychmiast, jak tylko samochód zatrzymał się przed wejściem do pałacu. Olivię gdzieś

odprowadzono, on miał czekać na sułtana Hassana w sali tronowej.

Sułtan pojawił się szybko, poważny i skupiony. Zayed powitał go krótkim skinieniem głowy, jak przywódca państwa kogoś podobnego sobie. Dwaj mężczyźni patrzyli na siebie dłuższą chwilę, potem Hassan przemówił.

– Nie pochwalam twoich metod, książę, jednak w końcu postanowiłem z tobą porozmawiać.

– Cieszy mnie to, wasza wysokość.

– Bardzo szkoda, że popełniłeś taką poważną pomyłkę.

Zayed pochylił głowę.

– To prawda.

– W normalnych okolicznościach nawet bym cię nie przyjął – kontynuował sułtan. – I podczas gdy rozumiem twoje rozumowanie i pragnienie odzyskania królestwa, księżniczka Halina jest moją córką, a ty próbowałeś ją potraktować w sposób nielicujący z jej godnością.

– Zapewniam waszą wysokość, że to nie brak szacunku.

– Nawet jeżeli... – Hassan sapnął z irytacją. – Cóż, pewne okoliczności uległy zmianie.

Zayed słuchał, zaskoczony i zaciekawiony. Co też sułtan miał na myśli?

Wkrótce wszystko się wyjaśniło.

– Chcąc odsunąć księżniczkę od rozgrywającego się tutaj dramatu, matka zabrała ją na kilka tygodni do Włoch – powiedział beznamiętnie sułtan. – I w tym czasie zdążyła wpaść w kłopoty.

– W kłopoty?

– Nie jest już dziewicą. – Twarz sułtana wyglądała jak wyrzeźbiona z kamienia. – Co gorsza, jest w ciąży z innym mężczyzną.

Zayed przez kilka chwil nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Sułtan uśmiechnął się niewesoło.

– Nie tego się spodziewałeś.

– Istotnie, jestem zaskoczony – przyznał Zayed ostrożnie.

– Jest zhańbiona i zrujnowana. Jedyne, co ją może uratować, to małżeństwo z tobą na wcześniej uzgodnionych warunkach. Dziecko możesz uznać za swoje.

Na taką chłodną kalkulację Zayedowi zrobiło się mdło.

– A co na to biologiczny ojciec? Nie interesuje go los dziecka?

– Nie ma nic do powiedzenia. O niczym nie wie i zamierzam zadbać, żeby się nie dowiedział.

– Kto to jest?

– To nie twoja sprawa.

– Przeciwnie, jak najbardziej moja, skoro miałbym wychowywać jego dziecko jako własne, a ewentualny syn byłby moim dziedzicem.

– To cena, jaką musisz zapłacić za własny błąd. Myślałeś, że tak łatwo wybaczę? Jeżeli chcesz mojego wsparcia, jeżeli myślisz poważnie o odzyskaniu królestwa, zgodzisz się na moją propozycję.

Zayed bardzo się starał pohamować gniew. Hassan zawsze był autokratyczny i miał skłonność do przypisywania sobie większej władzy, niż rzeczywiście posiadał. Abkar było niewielkim krajem, mniejszym nawet

niż Kalidar, ale bogatym w surowce i o stabilnej gospodarce. Zayed nie zamierzał jednak wykonywać rozkazów jego władcy.

– A co o tym wszystkim sądzi księżniczka?

– To nieistotne.

– Jednak chciałbym wiedzieć.

Hassan wzruszył ramionami.

– Sam ją zapytaj. Później udzieli ci prywatnej audiencji. Jeżeli nie potraktujesz jej z należnym szacunkiem, oferta zostanie wycofana – dodał z błyskiem w oku.

– Oczywiście, że potraktuję ją z szacunkiem.

Już zapomniał, jak bardzo nie lubi tego mężczyzny. Hassan bywał miły, kiedy czegoś chciał, ale pod pozorami ojcowskiej miłości krył się człowiek arogancki i wyrachowany. Teraz uśmiechnął się zimno.

– W takim razie skończyliśmy.

Zayed był wściekły i to nie tylko z powodu braku szacunku dla jego tytułu i pozycji, despotycznego zachowania i mówienia o córce, jakby była niczym więcej jak plamą na jego honorze. Był wściekły z powodu braku zainteresowania losem Olivii, która traktowała Hassana jak ojca, a jego pałac jak dom.

– Nawet nie zapytałeś o pannę Taylor.

Hassan uniósł brew.

– A wydaje ci się, że powinienem?

– Mieszkała w twoim pałacu przez cztery lata.

– Owszem, jako służąca. Mam nadzieję, że ty potraktowałeś ją odpowiednio.

– Oczywiście. – Miał ogromną ochotę go udusić.

– W każdym razie panna Taylor już tu nie mieszka i nie pracuje. To chyba zrozumiałe.

– Dasz jej referencje?

– Nie sądzę.

A więc stało się tak, jak przewidziała Olivia, i Zayed nienawidził za to Hassana jeszcze mocniej.

Zaraz przyszło mu jednak do głowy, że on sam potraktował ją nie lepiej. Pospiesznie odsunął od siebie tę niewygodną myśl, pozdrowił sułtana i opuścił pokój.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Olivio!

Z radosnym okrzykiem Olivia wpadła w ramiona przyjaciółki. Dziewczyny uścisnęły się mocno i schroniły się w małym pokoju, gdzie Halina oczekiwała jej przybycia.

– Witaj, Halino.

– Jak się czujesz? Nie skrzywdził cię? – Halina patrzyła na nią mocno rozszerzonymi, przestraszonymi oczami.

– Wszystko w porządku.

– Jesteś taka blada i zmęczona.

– Chorowałam – odparła Olivia krótko. – Ale przez cały czas byłam traktowana z szacunkiem.

Ze zmęczonym uśmiechem wyplątała się z objęć Haliny. Czuła się tak krucha, jakby mogła się złamać i nie miało to wiele wspólnego z ukąszeniem kobry.

– A co u ciebie? Słyszałam, że byłaś we Włoszech?

– Owszem. – Halina przygryzła wargę. – Słuchaj, obawiam się, że okropnie narozrabiałam.

– Co się stało? – Olivia nie wyobrażała sobie, by Halina mogła pogmatwać sprawy jeszcze bardziej. – Myślałam, że to domena Zayeda.

Chciała uśmiechnąć się kpiąco, ale jej nie wyszło. Wciąż go kochała, choć on nic do niej nie czuł i wciąż bardzo ją to bolało.

– Tak, ale... – Na rzęsach Haliny zawisły łzy. – Przeze mnie jest dużo gorzej.

Olivia była zaskoczona i zaalarmowana.

– Jak to? Nie rozumiem...

– Kiedy pojechałam do Włoch... – Halina przerwała, zapatrzyła się w widoczny za oknem pałacowy ogród i potarła palcami skronie. – Byłam taka głupia... taka naiwna...

– Halino... – Olivia podeszła i objęła przyjaciółkę. – Nie strasz mnie.

– Sama siebie przeraziłam. – Roześmiała się niewesoło. – Nie mogę w to uwierzyć.

– Co się stało? – dopytywała Olivia łagodnie. – Możesz mi wszystko powiedzieć.

Halina odetchnęła głęboko, odwróciła się i wyprostowała.

– Mama zabrała mnie do Włoch, do hotelu w Rzymie, żebym była z dala od Abkaru. Ojciec obawiał się, że ktoś mógłby znów spróbować mnie porwać. Na początku nie wiedział, że to Zayed. Potem, kiedy się dowiedział, oczywiście był wściekły.

Ścisnęła ramię przyjaciółki.

– Tak mi przykro, Livvy. – Nazwała ją dawnym, szkolnym przydomkiem. – To musiało być straszne.

– To nie twoja wina – odparła Olivia lekko. – I nie było tak strasznie.

Halina musiała coś dostrzec w jej twarzy, zawsze była spostrzegawcza, bo zmarszczyła brwi i przypatrzyła jej się ciekawie.

– Co masz na myśli?

– Miałaś mi powiedzieć, co ci się przydarzyło we Włoszech – odparła pospiesznie Olivia.

Halina zwiesiła ramiona.

– Wiem, ale aż mi wstyd. Myślałam, że jestem taka światowa, a tu... To miał być żart.

– To znaczy? Powiedz mi wreszcie, co się stało.

– Wymknęłam się z pokoju hotelowego i wkradłam na party odbywające się piętro niżej. Chciałam się tylko zabawić. To nie wydawało się groźne.

Tego samego pragnęła Olivia, kiedy poddała się woli Zayeda tamtej pierwszej, magicznej nocy.

– Co się tam stało? – spytała, choć miała wrażenie, że wie, tylko nie mogła w to uwierzyć.

– Spotkałam kogoś. Prawdziwego przystojniaka. – Halina pociągnęła nosem. – Spałam z nim. Spędziłam z nim noc. Straciłam dziewictwo z nieznajomym. Nie wiem, co mnie napadło, kompletnie przestałam myśleć. Myślałam, że dam radę mu się oprzeć, ale oczywiście nie dałam.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

– Że mnie zmusił? Nie, ani trochę. Byłam bardzo chętna. Nawet układałam sobie w głowie jakieś bzdurne historie. A potem znalazł nas jeden z królewskich strażników.

– Och, Halino... – Olivia współczuła przyjaciółce, ale trudno jej było uwierzyć, że obie w tym samym czasie padły ofiarą podobnych pokus.

– To jeszcze nic. – Halina opadła na sofę i ukryła twarz w dłoniach. – Kilka dni temu ojciec zrobił mi test ciążowy

i wyobraź sobie, że jestem w ciąży.

– Och! – Olivia usiadła obok przyjaciółki i objęła ją mocno.

Halina oparła głowę na jej ramieniu i oddychała urywanie.

– Był wściekły i nawet nie mogę go winić. To wszystko moja wina.

– A ten Włoch? Chyba miał z tym coś wspólnego?

– O niczym nie wie, a ojciec nie chce go zawiadomić.

– Dlaczego?

Halina podniosła głowę i otarła wiszące na rzęsach łzy.

– Bo chce, żeby książę Zayed uznał to dziecko za swoje. Jaki on jest? – spytała po chwili. – Czy to dzikus? Jak pomyślę, że chciał mnie porwać... A teraz będę musiała za niego wyjść.

Olivia wstała pospiesznie i podeszła do okna, nie chcąc, by Halina wyczytała coś z jej miny. To wszystko nie mieściło jej się w głowie. Zayed uznający cudze dziecko i żeniący się z Haliną, której nie kochał, a która nawet go nie znała. A jednak to był jego wybór, który przedłożył ponad związek z nią i miłość.

– Co się dzieje? – spytała po chwili Halina. – Jesteś dziwnie milcząca. O czym mi nie mówisz?

– Nic.

Nawet we własnych uszach Olivii jej głos brzmiał nienaturalnie.

– Coś jest. Znam cię przecież, odkąd miałyśmy po jedenaście lat. Czego mi nie mówisz o księciu Zayedzie? Czy to coś okropnego?

– Nie, nic takiego. – Olivia odetchnęła głęboko. – To dobry człowiek.

Przez chwilę napiętego myślenia Olivia zapragnęła, by Halina jej uwierzyła i by to jej wystarczyło, bo nie była w stanie dużej znieść tej rozmowy.

Halina przypatrywała jej się uważnie.

– Ty go kochasz – powiedziała po chwili. – Zakochałaś się w nim.

– Wcale nie – zaprzeczyła Olivia natychmiast, ale jej ton nie przekonałby nawet dziecka.

– Kochasz go, a on ma poślubić mnie! – wykrzyknęła Halina z przerażeniem. – To okropne!

– Zayed chce tego małżeństwa – powiedziała Olivia. – Moje uczucia nie mają znaczenia. Wierz mi, jestem o tym przekonana.

– Zależy dla kogo. To, co ważne dla ciebie, jest ważne i dla mnie. A jeśli go kochasz, powinno być ważne także i dla niego.

– Ale nie jest. Bardzo jasno mi to pokazał.

– Nie sprzeciwiałam się ojcu, bo wiem, że przyniosłam mu wstyd. Ale teraz wszystko się zmieniło.

– Wcale nie. – Olivia przestraszyła się nie na żarty. – Proszę cię, nie zrywaj zaręczyn. Zayed potrzebuje wsparcia twojego ojca. Nie podejmuj nieprzemyślanych decyzji.

– Kochasz go i chcesz, żeby ożenił się ze mną?

– On mnie nie kocha – wyjaśniła beznamiętnie. – A ja nie chcę być z kimś, kto mnie nie kocha. Wolę z nim nie być.

– Coś mi się wydaje, że nie miałaś innego wyboru.

Olivia czuła się coraz słabsza i ledwo trzymała się na nogach.

– Zostawmy to, jak jest. Nie mogę dłużej o tym rozmawiać. Byłam niedawno bardzo chora i muszę odpocząć. Ale obiecaj mi, że nic nie powiesz Zayedowi.

– W ogóle nic?

– O mnie. O tym, co czuję.

– Obiecuję – odparła Halina z westchnieniem. – Skoro naprawdę tego chcesz. Ale jeżeli on wie, że go kochasz...?

– Uwierz mi, to nie ma znaczenia.

Halina pokiwała głową.

– W takim razie odpoczywaj. Zobaczymy się później. – Pocałowała Olivię w policzek i ścisnęła za rękę. – A swoją drogą, niezła z nas para – szepnęła z dawnym, szelmowskim błyskiem w oku. – Kto by wymyślił takie przygody?

– Tak – potaknęła Olivia ze znużeniem i wyszła z pokoju.

W połowie korytarza zatrzymała się gwałtownie na widok Zayeda zmierzającego w przeciwnym kierunku.

– Rozmawiałaś z księżniczką? – spytał, omiatając ją nieprzeniknionym spojrzeniem. – Powiedziała ci?

– O ciąży? Tak. Przykro mi, Zayed.

– Mogę winić tylko siebie. Nie mam nawet pretensji do księżniczki – odparł z westchnieniem, masując sobie skronie.

– Boli?

– Przejdzie. – Opuścił ręce i popatrzył na nią uważnie. – Jak tam? Trzymasz się jakoś?

Serce jej pękało i bolało ją wszystko, co mogło boleć, ale nie zamierzała mu o tym mówić.

– W porządku.

Spojrzał bardziej przenikliwie, poza cienką powłoczkę spokoju i samokontroli.

– Olivio...

Czuła, że nie zniesie jego przeprosin, ani teraz, ani nigdy. Byłoby lepiej, gdyby nie spotkała go już nigdy więcej.

– Potrzeba mi tylko trochę odpoczynku.

Próbowała go minąć, ale przytrzymał ją za ramię i odwrócił do siebie.

Ich twarze były blisko, biodra się stykały i pomimo bólu w sercu poczuła przypływ pożądania. Jak zwykle, gdy tylko jej dotknął, zaczynała się rozpływać.

– Żałuję... – Objął dłonią jej policzek. – Żałuję, że sprawy nie ułożyły się inaczej.

– Ale się nie ułożyły.

– Wiem.

Prześlizgnął się wzrokiem po jej wargach i zamarła, czekając na pocałunek, choć wiedziała, że nie powinna. Musnął jej wargi swoimi, potem przycisnął mocno, jakby wyciskając pieczęć. Przylgnęła do niego na moment, ale zaraz odsunęła się z jękiem.

– Twoja narzeczona czeka – rzuciła i odeszła.

Zayed zaczekał, aż uspokoiło mu się tętno i oddech, zanim zapukał do pokoju Haliny. Odwróciła się, kiedy wszedł, dopiero teraz uświadamiając sobie, kim był.

– Książę Zayed.

– Księżniczka Halina.

Przyglądał jej się przez chwilę, próbując zdobyć się na obiektywizm. Owszem, była piękna – miała falujące ciemne włosy, duże brązowe oczy, ponętną figurę. Ale nie była Olivią i tylko to się liczyło.

– Spotkałeś się z moim ojcem.

– Tak. Powiedział mi, co się wydarzyło we Włoszech.

Spuściła wzrok, powieki ocieniły jej policzki.

– Jesteś skłonny zaakceptować zmianę warunków?

– Zdaje się, że nie mam wyboru.

Spojrzała na niego z błyskiem w oczach, z których uleciała cała skromność.

– Ze wszystkich osób zaangażowanych w tę sytuację akurat ty, książę, masz największy wybór.

Zaskoczony, zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem...

– Nie musisz się ze mną żenić.

– Przypuszczam, że jesteś świadoma politycznej motywacji...

– Politycznej motywacji?

Ku jego zaskoczeniu i irytacji, w jej spojrzeniu czaiła się pogarda.

– Naprawdę uważasz, że mój ojciec pomoże ci odzyskać tron?

Zayeda przeniknął lodowaty dreszcz.

– Czy wiesz coś, księżniczko, czego ja nie wiem?

– Tylko tyle, że nigdy nie ufałam ojcu. Nie jest okrutny, ale własna reputacja i wygoda zawsze były dla niego

najważniejsze.

– To ryzyko jestem gotów podjąć.

– A co z Olivią?

Zayed zamarł.

– To znaczy?

Halina przesuwała po nim spojrzeniem brązowych oczu.

– Czy ona się w ogóle nie liczy?

Nie odezwał się, choć całym sobą pragnął zaprotestować.

Liczy się, oczywiście, że się liczy!

– Nie spotkaliśmy się, żeby rozmawiać o Olivii – zauważył.

– Nie – odparła wolno, patrząc na niego wzrokiem twardym i oskarżycielskim. – Mieliśmy rozmawiać o naszym możliwym małżeństwie.

– Tak.

– A prawda jest taka, książę, że nie mogę za ciebie wyjść. I nie zrobię tego.

– Jak to? – Patrzył na nią, zaszokowany.

– Nie wyjdę za ciebie – odparła, wzruszając ramionami. – Przykro mi, jeżeli jesteś rozczarowany.

– Ale... twój ojciec...

– Mój ojciec chce, żebym wyszła za ciebie, bo zamaże w ten sposób mój błąd. Ale nie może mnie do tego zmusić. W żaden sposób.

Zayed pomyślał o ryzyku, jakie postanowiła podjąć. Hassan będzie wściekły. Najpewniej odeśle ją do najbardziej oddalonego pałacu w głębi pustyni i nie będzie chciał jej więcej widzieć. Czuł dla niej niechętny podziw i ogromną, wszechogarniającą ulgę.

Nie chciał się żenić z Haliną. Niezależnie, czy była w ciąży, chciał tego czy nie, on jej nie chciał. Pragnął tylko Olivii.

– Mogę zapytać, skąd taka decyzja?

– To proste. – Spojrzała na niego z wyzwaniem. – Nie wyjdę za mężczyznę, który kocha inną kobietę.

Był zbyt zaszokowany, by ukryć reakcję.

– Ja wcale... – zaczął, ale umilkł.

Nie mógł temu zaprzeczyć. Przez cały czas usiłował odciąć się od Olivii i wszystkiego, co dla niego znaczyła, bo uważał to za konieczne dla dobra swego kraju.

Halina przechyliła głowę rzuciła mu kpiące spojrzenie.

– Cieszę się, że jednak nie zaprzeczyłeś. To ci się chwali.

Jej śmiałość zaskoczyła go, ale i rozbawiła.

– To, co czuję do Olivii, nie ma nic wspólnego z naszym związkiem...

– Obawiam się, że ma. Jak już mówiłam, nie chcę wychodzić za kogoś zakochanego w innej kobiecie, zwłaszcza że jestem w ciąży z innym mężczyzną.

– Kochasz go? – zapytał.

Nie czuł nic do Haliny i jej dziecka, zazdrości, gniewu ani zainteresowania.

– Nie – odparła. – Ale z moim dzieckiem i twoim uczuciem do Olivii nasze małżeństwo miałoby naprawdę nikłe szanse. Wkrótce byśmy się znienawidzili.

– Nie musiałoby tak być – zapewnił bez przekonania.

Halina przedstawiała czarny scenariusz, ale jakie miał inne wyjście?

– Wiesz, co myślę? – powiedziała, zerkając na niego spod oka.

Nie był pewien, czy chce to wiedzieć, ale ona już mówiła dalej.

– Mam wrażenie, że używasz poczucia obowiązku jako wielkiej tłustej wymówki.

– Co takiego? – Oburzenie na chwilę odebrało mu głos. – Mój ojciec i brat zostali zamordowani w wojnie przeciw Maloufowi. Patrzyłem, jak umierają. Ostatnie dziesięć lat życia poświeciłem służbie krajowi i chronieniu ich pamięci.

Wzrok Haliny złagodniał.

– Książę, ja nie umniejszam znaczenia tego, co się stało z twoją rodziną, ani twoich zasług dla kraju. Chcę tylko powiedzieć, że wykorzystujesz poczucie obowiązku, żeby usprawiedliwić swoje rozstanie z Olivią.

– Dlaczego miałbym to robić?

– Bo się boisz.

Znów zesztywniał z oburzenia. Jeszcze nikt nigdy nie zarzucił mu tchórzostwa.

– Czego?

– Miłości. Ryzykowania wszystkiego dla drugiej osoby. Walki o tę osobę. Zranienia. – Obdarzyła go zagadkowym, trochę smutnym uśmiechem. – Dokonaj właściwego wyboru.

Nie był w stanie się odezwać ani myśleć, bo nagle zrozumiał, że ma rację. Rzeczywiście, czuł lęk. Stracił swoich bliskich i nie chciał więcej kochać. Widok Olivii po ukąszeniu węża był tak przerażający, że zrobił wszystko, by

się od niej odsunąć, zarówno fizyczne, jak i emocjonalnie. Bo się bał. Bo był tchórzem.

– Mimo to nadal potrzebuję wsparcia twojego ojca.

– Na pewno można to załatwić inaczej. Są inne kraje, które mogą ci pomóc. Zresztą, dobrze wiesz, że to tylko wymówka.

– Wielu władców zawierało małżeństwa z obowiązku.

– Ty nie będziesz jednym z nich – odparła z uśmiechem.

– A co z tobą? Co zrobisz?

Wzruszyła ramionami, unikając jego wzroku.

– To już nie twój problem, książę. Zajmij się Olivią.

Zayed przez cały wieczór niezmordowanie przemierzał pałacowy apartament z kłębowiskiem myśli w głowie. Kochał Olivię, ale bał się pójść za głosem serca. Co, jeżeli przez to jego kraj znajdzie się w jeszcze gorszym położeniu? Czy może być takim egoistą?

Stanął przy oknie i obserwował zachodzące słońce ozłacające swoim blaskiem niebo i piasek. I nagle przypomniał sobie Olivię w zaatakowanej przez Maloufa osadzie, okazującą jego poddanym tak wielką dobroć.

Byłaby wspaniałą królową. Była jego żoną i ludzie już ją zaakceptowali. Dlaczego dopiero teraz dostrzegł to z zapierającą dech jasnością? Był zbyt zajęty myślą o pozyskaniu wsparcia Hassana, teraz jednak zrozumiał, że nie powinien był na niego liczyć. Potrzebował wsparcia swoich ludzi, a nie uzależnienia od kogoś z zewnątrz. I potrzebował Olivii.

Wybiegł z pokoju, zdeterminowany by jej natychmiast powiedzieć o swoim uczuciu. Znalazł drogę do kwater służby, zobaczył mały, po spartańsku urządzony pokoik. Tak mało tu miała, a była taka wdzięczna. I niczego od niego nie chciała, niczego poza miłością.

Odwrócił się i pospieszył na dół, chcąc ją koniecznie znaleźć.

– Gdzie Olivia? – spytał pierwszego napotkanego członka pałacowej służby. – Gdzie jest panna Taylor?

– Panna Taylor wyjechała. Odwieziono ją na lotnisko jakąś godzinę temu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Trzy miesiące później

Paryż był przepiękny o tej porze roku. Z apartamentu na île de la Cité Olivia widziała zieloną wijącą się rzekę i drzewa, zaczynające już przybierać jesienne barwy czerwieni i złota. Była w Paryżu od trzech miesięcy i choć serce zostawiła w Abkarze z Zayedem, robiła co w jej mocy, by po prostu żyć.

Po przyjeździe spędziła jakiś czas z matką chrzestną, zaskakująco zadowoloną ze spotkania. Z jej pomocą odnowiła kontakty i dostała pracę tłumaczki w dużej korporacji. Po kilku tygodniach miała już nie tylko pracę, ale i mieszkanie oraz niewielką grupkę kolegów z firmy. O takim życiu kiedyś marzyła, choć teraz wydawało się przeraźliwie puste.

Nie miała żadnych wiadomości od Zayeda dotyczących anulowania małżeństwa czy też rozwodu, więc nadal byli związani. Unikała tabloidów i magazynów plotkarskich, nie chcąc czytać o jego przypuszczalnych zaręczynach z Haliną, zignorowała też jej próbę skontaktowania się za pomocą mediów społecznościowych. Nie była jeszcze gotowa, ale mocno wierzyła, że taka chwila nadejdzie. Ostatnie miesiące przekonały ją, że jest silna i teraz uczyła się

polegać na tej sile. Złamane serce można uleczyć, a roztrzaskane życie odbudować.

Dotarły do niej wieści z Kalidaru, trudno byłoby je ignorować, skoro krzyczały o nich nagłówki. Wojsko dokonało zamachu stanu i poprosiło Zayeda, by stanął na czele państwa. Najwyraźniej wszyscy byli już zmęczeni złym traktowaniem przez Maloufa. Wywołało to ostanie już na szczęście zamieszki, ale przed tygodniem Zayed zajął w końcu stolicę Arjah, tryumfujący i królewski. Malouf został uwięziony i oskarżony o przestępstwa wojenne, a także o zamordowanie rodziny Zayeda. Za kilka tygodni Zayed miał być oficjalnie koronowany na króla Kalidaru.

Olivia cieszyła się jego sukcesem, osiągniętym po latach ciężkiej walki. Zasłużył sobie na to. Była ciekawa, jak mu się układa z Haliną, w sumie uznała to za nieistotne, skoro i tak jej nie kochał.

Musiała po prostu żyć dalej. Ze znużonym westchnieniem sięgnęła po torbę. Lubiła pracę tłumaczki, ale nie wyobrażała sobie, by mogła ją wykonywać do końca życia. Przyszłość wydawała się przygnębiająca i bezkresna jak piasek pustyni.

Musiała przestać myśleć o pustyni, Kalidarze, Zayedzie, przestać wspominać wspólne chwile i to, co je przypominało. Błękitne niebo, smak anyżku, szelest jedwabiu... Nie ma sensu więcej do tego wracać.

Zeszła po schodach, otworzyła drzwi na ulicę i stanęła twarzą w twarz z ukochanym.

Patrzyła na niego w niedowierzaniu, mrugając, jakby mógł zniknąć. Pustynna fatamorgana w środku Paryża.

– Witaj, Olivio.

Wciąż patrzyła. Na granatowy garnitur, ciemne włosy zaczesane do tyłu z opalonego czoła, iskierki w szarozielonych oczach i charakterystyczny uśmiech, kpiarski i czuły zarazem.

– Co ty tu robisz?

– Szukam ciebie.

Drobinka nadziei, która zakiełkowała w jej wnętrzu, zwiędła, zanim zdążyła wypuścić listki.

– Chcesz rozwodu – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Stało się. Ostanie więzy między nimi zostaną przecięte.

– Rozwodu? – zdziwił się. – Nie, nie chcę rozwodu.

– Ale... księżniczka Halina...

– Nie kontaktowałaś się z nią?

– Nie...

– Ja też nie. Ale kiedy byliśmy w Abkarze, księżniczka Halina odmówiła poślubienia mnie.

– Odmówiła? Co za rozczarowanie.

Czyżby dlatego przyszedł do niej? Kiedyś byłaby wdzięczna i szczęśliwa, ale teraz już wiedziała, że zasługuje na więcej. Szkoda, że on tego nie widział.

– Byłem zaskoczony, ale nie rozczarowany. Przede wszystkim poczułem ulgę. Bo jedyna kobieta, z którą chcę być, to moja żona.

Olivia wciąż nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Przez trzy miesiące nie odezwałeś się ani słowem.

– Wiem. To dlatego, że po zamachu żołnierzy jeszcze jakiś czas trwały walki. Nie mogłem wyjechać z kraju.

– Czytałam o tym. Ale potem mogłeś przysłać choćby wiadomość. – Pokręciła głową, zła na siebie za nadzieję i zainteresowanie jego słowami.

– Najpierw musiałem cię znaleźć, zresztą chciałem dać ci trochę czasu.

– Czasu?

– Na zastanowienie, czego naprawdę chcesz. Wiem, że nigdy nie żyłaś sama, nie miałaś okazji sprawdzić, na co cię stać. Chciałem też, żebyśmy się oboje przekonali, czy to, co nas połączyło, jest trwałe.

– To, co nas połączyło? – Jeszcze bała się mieć nadzieję. – Co ty czujesz, Zayed?

– Miłość. I to od dawna. Nasiona zostały zasiane tamtej pierwszej nocy.

– Ale mnie zostawiłeś... wyjechałeś, kiedy byłam chora...

– To wtedy zrozumiałem, że cię kocham. Byłem tak przerażony, że cię stracę. Dlatego zachowałem się jak tchórz i odsunąłem się od ciebie. – Pokręcił głową, a na jego twarzy odmalował się żal. – Jednak zrozumiałem, a księżniczka Halina mi w tym pomogła, że nie chcę być tchórzem. Dzięki miłości do ciebie stałem się lepszym człowiekiem i chcę nim pozostać. Takim, który nie boi się kochać. Kocham cię bardzo. Pytanie, czy ty mnie kochasz? Czy zechcesz zostać moją żoną i moją królową?

Olivia przez chwilę walczyła ze łzami, ale szybko przegrała ku przerażeniu Zayeda, który pospiesznie chwycił

ją w ramiona.

– Kochanie, przepraszam. Nie chciałem cię zranić. Chciałem tylko dać ci trochę swobody, ale pewnie powinienem był przyjechać wcześniej.

– Nie. – Pociągnęła kilka razy nosem, zanim była w stanie mówić dalej. – Myślałam, że już cię nigdy nie zobaczę, a tak bardzo cię kocham. To tak bardzo bolało.

– Wiem, jak to boli i nie życzę nikomu. Ale teraz jesteśmy razem, nic nas nie rozdzieli i przysięgam, że nigdy cię nie skrzywdzę.

Roześmiała się przez łzy.

– Wiesz, że to samo mi powiedziałeś, kiedy wszedłeś przez okno? Przysiągłeś, że mnie nigdy nie skrzywdzisz.

– Przepraszam za wszystkie te razy, kiedy nie dotrzymałem obietnicy. To się już nie powtórzy, bo kocham cię jak wariat, całym moim życiem, całą duszą i chcę, żebyś zawsze była przy mnie.

– Ja też tego chcę – szepnęła z oczami błyszczącymi od łez szczęścia.

W jego uśmiechu była ulga i radość, kiedy przyciągnął ją bliżej i pocałował namiętnie.

– Więc od tej chwili jestem najszczęśliwszym mężczyzną na ziemi.

– A ja najszczęśliwszą kobietą – odparła, oddając mu pocałunek.

Trzy miesiące później

Dzwony rozbrzmiewające w stołecznym mieście Arjah oznajmiały uroczysty ślub nowego króla i królowej Kalidaru. Zayed wsłuchiwał się w radosne dźwięki, a serce rozpalała mu radość. Nie mógł pragnąć więcej od swojego narodu, swojego kraju i swojej żony.

Odwrócił się do Olivii, ubranej w białą, koronkową sukienkę, z ciemnymi włosami zebranymi w luźny kok. Była promienna i uśmiechnięta, a jej oczy lśniły szczęściem.

– W końcu rozumiałam ceremonię – przekomarzała się żartobliwie, podchodząc do męża.

– To tylko błogosławieństwo – wyjaśnił. – Nie możemy brać drugiego ślubu.

– Raz mi wystarczy. – Wzięła go za rękę i oparła mu głowę na ramieniu. – Nie mogłabym pragnąć więcej.

– To tak jak ja.

Ostanie trzy miesiące pokoju i dobrobytu w Kalidarze przyniosły mu ogromną satysfakcję. Liderzy na całym świecie ofiarowywali mu wsparcie i kraj powoli odrabiał dziesięcioletnie straty. Miał nadzieję, że rodzina byłaby z niego dumna i czuł wewnętrzny spokój, jaki nie towarzyszył mu od dawna. Wspomnienie rodziny zostało uhonorowane, ich śmierć pomszczona.

Pod nimi, na podwórcu pałacu, rósł okrzyk.

– Chyba chcą, żebyśmy wyszli na balkon – powiedziała Olivia z uśmiechem.

– Więc zróbmy to.

Podał jej rękę i pociągnął za sobą, a ludzie na dole zaczęli wznosić okrzyki aprobaty. Naprawdę nie mógł prosić

o więcej. Wszystko, czego pragnął, miał w kobiecie stojącej u jego boku.

Z uśmiechem i sercami przepełnionymi radością machali do tłumu i patrzyli na swoje piękne miasto.

Tytuł oryginału: Desert Prince’s Stolen Bride
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Kate Hewitt
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644978